

MAGAZYN *razem z dodatkami*

Wyzwiska i szykany. Biedronka przegrała proces i płaci za mobbing

● Raj się skończył, ale nie wyjadą. Chcą żyć w Irlandii ● Na czym polegała akcja Kobalt-60 na Lubelszczyźnie

PLUS TELEMAGAZYN z programem TV oraz omówieniami najciekawszych audycji i filmów



kurier lubelski

Piątek-Niedziela 24-26.10.2025 | Nr. 127 (18.148) | Cena 5,50 zł (w tym 8% VAT) | www.kurierlubelski.pl

Piłkarze Motoru podejmą dziś Widzew. „Wiemy, czego się spodziewać” str. 32



Ile zarabiają politycy? Marszałek Stawiarski dostał podwyżkę str. 4

Spór o górki czechowskie. Aktywiści nie składają broni i piszą skargę do sądu str. 3

Nr ISSN 2353-6136

Nr indeksu 350-32X



Znów czeka nas przesuwanie wskazówek. Czy to ma sens i komu z tym żyje się lepiej, a komu przeszkadza? str. 10

Eric Lu, zwycięzca Konkursu Chopinowskiego, wydawał się być zaskoczony werdyktem jury str. 21

Polski survival, czyli moda na przetrwanie. Strach napędza zakupy, a emocje są złym doradcą. Zadajmy sobie pytanie: czego się realnie boimy? str. 12



Zdrowie zaczyna się od 4 tys. kroków dziennie. Prof. Maciej Banach, kardiolog, prorektor KUL, zachęca do spacerów str. 16



Pamięć o zmarłych. Zbliżający się dzień Wszystkich Świętych mobilizuje do robienia porządków na grobach str. 4

Agaton Koziński

20 LAT POPIS-U. SZYKUJECIE SIĘ
NA KOLEJNE DEKADY

Na rok przed śmiercią w 2022 r. Ludwik Dorn wydał książkę „Rzeczpospolita Trzecia i pół”. Ten tytuł (formalnie wywiad-rzeka) był po trosze opowieścią o transformacji Polski po 1989 r., a po trosze rozważaniami nad historią alternatywną – gdzie by nasz kraj był, gdyby błędów transformacji nie popełnił. „W ramach swojego neoliberalizmu III RP zrobiła dużo szkód, idąc na żywioł” – mówił Dorn i wskazywał, jakich problemów udałoby się uniknąć, gdyby Polska, tworząc się na nowo po 1989 r., pamiętała też o wspólnotowych wartościach i historycznych tradycjach. Stąd właśnie ta RP III i pół. Coś z tych marzeń, które pokolenia ’89 miały, udało się zrealizować, ale też pełnej sanacji od postkomunistycznych ograniczeń i typowo peerelowskiej bylejakości dokonać się nie udało.

Polska z marzeń Dorna miała nawet swoją partię. Nazywała się ona POPiS. Swoisty fenomen. Chyba nigdy żadne polityczne ugrupowanie nie rozpałało tylu oczekiwań, by ostatecznie nie powstać. Rządy POPiS miał objąć w 2005 r. – ale nie objął ich nigdy. Pozostawił po sobie jedynie rzesze sierot. Z Dornem na czele.

*

23 października minęła 20. rocznica drugiej tury wyborów prezydenckich, w których Lech Kaczyński niespodziewanie pokonał Donalda Tuska. Właśnie to zwycięstwo pogrzebało szanse na stworzenie wspólnej koalicji PO i PiS. Tusk wiedział, że jeśli wejdzie do rządu tworzony przez Kaczyńskiego, to zniknie z polityki jako podmiotowy lider. Szybko więc odnalazł się w opozycji, uporządkował chaos w swoich szeregach wywołany porażkami 2005 r. – a gdy PiS wpadł dwa lata później w kłopoty koalicyjne, natychmiast go wykorzystał i w przedterminowych wyborach przejął władzę. I od tamtej pory Tusk i Kaczyński zmieniają się w rólach lidera kraju. Polska wersja yin i yang. Tusk i Kaczyński działają na zasadzie kontrastu, ale w swoich przeciwnościach dopełniają się właściwie w pełni. Duopol kompletny.

*

Kiedy to się zmieni? Nieszybko. Owszem, słychać głosy o tym, że polaryzacja nie iskrzy jak kiedyś, że Tusk i Kaczyński są wypaleni, że już nadciągają młodszy (choćby Razem i Konfederacja). Ale jakoś trudno mi w to uwierzyć. Na pewno turbulencje się pojawiają, gdy Tusk i Kaczyński znikną z czynnej polityki – ale nawet ten kryzys nie wysadzi POPiS-u z siodła. Wcale bym się nie zdziwił, gdybym podobny do tego komentarz pisał za kolejnych 20 lat. Powodów konserwujących tę dominację jest wiele, ale dwa są kluczowe. Pierwszy to finanse. W 2001 r. weszła ustawa (napisana przez Dorna zresztą) o finansowaniu partii politycznych z budżetu państwa, która ustabilizowała kwestię pieniędzy w polityce. PO i PiS skorzystały z tego najpełniej i to ułatwia im dominowanie nad mniejszymi ugrupowaniami. I ten dystans finansowy będzie się raczej powiększał, niż malał.

I powód drugi: kulturowo-cywilizacyjny. Zwrócił mi na to kiedyś uwagę prof. Paweł Śpiewak. W Polsce zawsze były dwa przeciwstawne obozy (by przypomnieć XIX-wieczny spór Stańczyków z Demokratami), a PO i PiS idealnie weszły w role współczesnych antagonistów. Obie partie świetnie operują językiem, skojarzeniami kulturowymi i odwołaniami światopoglądowymi typowymi dla ich części Polski. I to sprawia, że – słowa Śpiewaka – między te dwa ugrupowania nie da się dziś włożyć nawet żyłki.

Partie się będą zmieniać, rotować. Co chwila powstają nowe, stare wciągają nowe szyldy (teraz PO). Ale ta polska dychotomia pozostanie na długo. Lepiej się do tego przyzwyczaić.

Adam Bula

ZWIĄZEK PARTNERSKI
W RODZINIE KIEPSKICH

Wiem, na-
iwniak ze
mnie, ale
naprawdę szczerze się zdziwiłem, gdy Radek Fogiel bluznął na koncie prezesa Kaczyńskiego na portalu X, że nigdy się nie zgodzą na związki partnerskie, bo to „ultralewicowe rozwiązanie uderzające w podstawową komórkę społeczną”.

I zupełnie mi nie chodzi o proste złośliwości w stylu, że w projekcie nie ma nic o związkach z nikim. Albo o wylizankę sukcesów bratanicy PJK w utrwalaniu wzorca tradycyjnej rodziny. Ani nawet o odświeżanie niesmaku, jaki musiał czuć każdy przyzwoity mąż i katolik na wieść o tym, że Jacek Kurski nie mógł się po prostu rozwieść z żoną, matką trójki jego dzieci. On wychodził w kurii papier, że tej rodziny nigdy nie było.

Nie chodzi też o rozjechanie się prezesa z tym, co o związkach partnerskich myślą Polacy. A tu za jest 54, a przeciw 34 procent badanych przez pracownię Opinia24 na zlecenie TVN – zaledwie kilka dni temu. Czyli że nawet w betonowych elektoratach PiS i obu Konfederacji sporo ludzi z tym pomysłem nie ma problemu.

Argumentacja tych, którzy problem mają, idzie dwutorowo. Jedni – za Karolem Nawrockim i jego otoczeniem – mówią tak: no, możemy o tych związkach podyskutować, ale nie zgodzimy się na żadną ustawę, która „podważy wyjątkowy charakter małżeństwa zapisany w polskiej konstytucji”.

Jest to próba odgrzewania dawno już zjedzonych kotletów. W ostatnich dekadach było kilka układów politycznych, w których ustawa w proponowanym obecnie kształcie przeszłaby bez trudu. Nie stało się tak wyłącznie przez lewicę, która wołała króliczka gonić. Dlatego domagała się wprowadzenia równości małżeńskiej we wszystkich związkach, co nie było, nie jest i długo jeszcze nie będzie realne. Zaliczyliśmy za to kilkanaście fal wielkich dyskusji, co jest napisane w konstytucji w artykule 18 i co z tego wynika.

Pamiętacie te klótnie? „Małżeństwo jako związek kobiety i mężczyzny, rodzina, macierzyństwo i rodzicielstwo znajdują się pod ochroną i opieką Rzeczypospolitej Polskiej”. Czy tu chodzi o to, że małżeństwem jest tylko związek kobiety i mężczy-

zny, czy o to, że pod ochroną RP jest tylko małżeństwo, które jest związkiem kobiety i mężczyzny?

Dziś to nie ma znaczenia, bo ustawa o statusie osoby najbliższej koło małżeństwa nawet nie przechodzi. Odpuszczając np. zupełnie kwestię adopcji dzieci i pieczy nad nimi. I wysyłając ludzi żyjących w związkach nieformalnych do notariusza. Których to z kolei wysłać do... Eldorado.

Lewica ustąpiła mocno, zostawiając pragmatyczne, prawne rozwiązania, zwyczajnie ułatwiające życie. I tu warto znów sięgnąć do liczb, tym razem z Narodowego Spisu Powszechnego z 2021 r. W małżeństwie pozostaje 59 proc. Polaków, a kawalerów i panien jest 26 proc. Z których 41 z kolei procent deklaruje życie w związku nieformalnym.

Wiecie, ilu to jest ludzi? Bardzo dużo. I – słowo daję, panie prezydencie – to nie są sami geje i lesbijki.

Drugi argument jest taki, że ułatwianie ludziom życia w związkach odciągać ich będzie od zawierania małżeństw, skoro „w papierach” skutek będzie podobny. No niby OK, tylko co to za szkoda? Dziś już śluby wyznaniowe to tylko połowa zawieranych małżeństw i od lat ten udział spada – na początku wieku to było 73 proc. I tu świętej sprawie małżeństwa naprawdę bardziej szkodzą akcje a la Kurski niż fakt, że para gejów będzie miała wgląd w swoje dokumentacje medyczne. Gdyby zaś chcieć bronić także małżeństw świeckich, to trzeba nam działać raczej odwrotnie. Zrobmy tak, żeby związki partnerskie było co najmniej tak trudno rozwiązać, jak trudno dzisiaj się rozwieść – tak obronimy integralność polskiej rodziny dużo skuteczniej, jakby się tam nie nazywała.

Najbardziej odklejeni prawi mówią zaś, że to w ogóle jest zamach na Polskę przez perfidny plan depopulacji, no bo jasne jest, że dzieci to się robi w małżeństwach, a poza nimi nie. Co może być nie-fajną informacją dla sporej gromadki: liczba dzieci ze związków nieformalnych to już 28 proc. ogółu (dane z 2022 roku).

Gdzie jest więc prawdziwy problem? Wróćmy się trochę. Nawrocki mówi, że o ułatwianiu życia ludziom dyskutować może, pod warunkiem że tam nie będzie żadnej ideologii. A Kaczyński na to z marszu: „Ultralewicowe rozwiązanie uderzające w podstawową komórkę społeczną”.

A ludzie? Oni od kilkunastu dni mają zabawę polegającą na tym, że im któryś polityk lub publicysta mocniej gardłuje w obronie świętości małżeństwa i rodziny, tym zwykłe łatwiej mu wyliczyć, po ilu jest rozwodach i ile dzieci po drodze zostawił...

Jądrem afery jest to, że w pisowskim CBA nagrywali rozmowy córki i żony szefa Rady Europejskiej ze swoim adwokatem a następnie, zamiast zniszczyć, nosili do politruka celem wykorzystania w mediach i w polityce. Winni muszą pójść siedzieć na lata

WICEPREMIER I SZEF MSZ RADOŚLAW SIKORSKI NA PLATFORMIE X

nasz REGION

LUBLIN

Pożar hali. Straty wynoszą 250 tys. zł

Na terenie firmy Herbapol przy ul. Diamentowej paliła się hala, w której magazynowano opakowania kartonowe. Ogień zajął część o powierzchni ok. 60 metrów kw. - Straty oszacowano wstępnie na 250 tys. zł. Spaleniu uległ m.in. wózek widłowy, 15 palet opakowań, instalacja elektryczna - informuje mł. bryg. Andrzej Szacoń, rzecznik prasowy PSP w Lublinie. - Nie było osób poszkodowanych. AP



LUBLIN

Możemy zajrzeć do Anglii

Portal na pl. Litewskim od środy ma połączenie z Ipswich, miastem portowym we wschodniej Anglii. Do tej pory mogliśmy z Lublina zajrzeć na ulice Wilna, Dublina oraz Filadelfii.

FOT. MAŁGORZATA GENCA

Nie cichnie spór o góry czzechowskie

Artur Jurkowski
Lublin

Sprawa zabudowy części dawnego poligonu ma trafić do Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego. Tak zapowiedzieli wczoraj na konferencji prasowej społecznicy walczący o pozostawienie terenu w obecnym kształcie.

- Walka o zachowanie gór czzechowskich - naturalnego fenomenu przyrodniczego, historycznego i krajobrazowego - trwa mimo kapitulacji instytucji, które powinny ich chronić - przekonuje Andrzej Filipowicz, społecznik i lider jednej ze skarg do WSA.

Skargi do WSA mają być złożone dziś, 24 października.

- Są dwie drogi: pierwsza to zaskarżenie decyzji wojewody,

który nie stwierdził zasadności uchwały, druga to zaskarżenie bezpośrednio uchwały. I takie skargi są sporządzane, takie skargi zostaną wniesione przez organizację pozarządową, w imieniu grupy mieszkańców Lublina - wyjaśnia Filipowicz.

Radni „tak”, społecznicy „nie”

4 września Rada Miasta Lublin przyjęła uchwałę w sprawie zintegrowanego planu inwestycyjnego dla terenu gór czzechowskich. Za było 18 radnych (z klubu prezydenckiego), przeciwko - 11 (opozycyjny PiS).

Zintegrowany plan inwestycyjny to nowa procedura planistyczna. W przypadku gór czzechowskich została zastosowana w Lublinie po raz pierw-



FOT. ARTUR JURKOWSKI

Wczoraj grupa społeczników zapowiedziała, że się nie poddaje i złoży skargę do WSA

szy. Łącznie jej przeprowadzenie trwało rok.

Przyjęty przez radnych dokument określa warunki zagospodarowania terenu położo-

nego między ulicami: Bohaterów Września, Zelwerowicza, Koncertową i gen. Ducha. Chodzi o obszar o powierzchni 106,5 ha. W skrócie miasto zgo-

dziło się na zabudowę części terenu blokami w zamian za to właściciel - spółka TBV Investment - m.in. wybuduje park naturalistyczny, który za 1 zł sprzeda miastu.

Podczas wrześniowej sesji przeciwko dopuszczeniu inwestycji mieszkaniowych na górach czzechowskich protestowała część mieszkańców Lublina. Następnie zwrócili się z wnioskiem do wojewody lubelskiego o stwierdzenie nieważności uchwały Rady Miasta Lublin dotyczącej zintegrowanego planu inwestycyjnego (ZPI) dla gór czzechowskich.

- Wojewoda Lubelski odmówił uchylecia uchwały o ZPI dla Gór Czzechowskich w trybie nadzoru prawnego, pomimo licznych i udokumentowanych zarzutów naruszenia prawa miejscowego, krajowego i unij-

nego - informuje media Filipowicz.

Sama uchwała w sprawie zagospodarowania gór czzechowskich weszła już w życie i złożenie skargi do WSA nie blokuje jej obowiązywania.

Od sierpnia 2019 r. do października 2023 r. toczył się sądowy spór dotyczący uchwały dopuszczającej budowę bloków na części gór czzechowskich („Studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego Lublina”).

Łącznie zapadły trzy wyroki WSA (dwa niekorzystne dla ratusza i jeden korzystny), trzy wyroki NSA (wszystkie korzystne dla ratusza).

Oddalenie skarg kasacyjnych przez NSA oznaczało ostatecznie, że studium uchwalone w dniu 1 lipca 2019 roku obowiązuje w całości.

MATERIAŁ INFORMACYJNY SIECI BIEDRONKA

0011416397

Profilaktyka ratująca życie pracowników Biedronki

Monika z działu finansowego Biedronki czuła się świetnie. Skorzystała z badań, które firma zorganizowała dla pracowników w biurze - ot, rutynowa kontrola. Wynik zmienił wszystko: guz piersi. Szybka diagnoza pozwoliła rozpocząć leczenie, zanim pojawiły się objawy. *To mogło uratować mi życie* - mówi dziś Monika Kołakowska, która teraz zachęca koleżanki i kolegów do badań profilaktycznych.

Takich historii w Biedronce jest więcej. Zakończyła się właśnie 20. edycja programu „Razem zadbajmy o zdrowie”, w której przebadano się blisko 32 tysiące pracowników. Każdy z nich mógł bezpłatnie wykonać badania krwi o wartości ponad 600 zł, obejmujące m.in. markery nowotworowe, a w wybranych lokalizacjach także badania USG. Pracownicy kupili też prawie 13 tysięcy pakietów badań dla swoich bliskich w symbolicznej cenie - już od 9 zł.

Program dociera nie tylko do dużych miast, ale i do mniejszych miejscowości, gdzie dostęp do usług medycznych bywa ograniczony. Wśród najbardziej aktywnych lokalizacji znalazły się m.in. Biały Bór, Modlnica i Skarbimierz. Dzięki



Monika Kołakowska, badania w firmie uratowały jej życie

firmowym badaniom tysiące osób mogły skorzystać z diagnostyki, na którą w publicznej służbie zdrowia często trzeba długo czekać, a jak wiadomo czas odgrywa kluczową rolę.

Troska o zdrowie pracowników i ich rodzin

Biedronka, jako największy pracodawca w Polsce z ponad 85 tysiącami pracowników, od lat inwestuje nie tylko w rozwój swojej sieci, ale przede wszystkim w zdrowie i dobrostan swoich ludzi. W roku 30-lecia obecności w Polsce takie inicjatywy najlepiej pokazują, że marka naprawdę jest blisko swoich pracowników, ich rodzin i lokalnych społeczności. Dzięki

takim programom profilaktyka staje się niemal powszechna.

Chcemy, by każdy z naszych pracowników - niezależnie od tego, czy pracuje w dużym mieście, czy w małej miejscowości - miał realny dostęp do profilaktyki zdrowotnej. To inwestycja w ludzi, którzy tworzą Biedronkę - podkreśla Katarzyna Chlebuś, Starsza Menedżerka ds. Programów dla Pracowników w sieci Biedronka.

To miały być rutynowe badania

Monika mimo tego, że nie miała żadnych dolegliwości, zapisała się na badania, bo była na miejscu w biurze. Diagno-



za, którą usłyszała w gabinecie, brzmiała jak wyrok - guz piersi.

Po pierwszym szoku, zaczęłam działać, miałam poczucie, że nie jestem sama. Bardzo pomocni okazali się specjaliści, zaangażowali w naszą akcję po stronie partnera medycznego. Otrzymałam kompleksowe instrukcje, gdzie powinnam się zgłosić i co mam dalej robić, krok po kroku. Dzięki szybkiej diagnozie, kiedy mój organizm nie wysyłał jeszcze żadnych niepokojących sygnałów, podjęłam skuteczne leczenie. Nastawiłam się zadaniowo i zaczęłam walkę o zdrowie. Cieszę się, że nasza firma w sposób przemysłowy opracowuje ofertę badań

i każda edycja programu „Razem zadbajmy o zdrowie” jest inna. Nie możemy już się usprawiedliwiać, że nie mamy czasu na badanie, jeśli możemy je wykonać w swoim biurze lub nieopodal pracy lub domu - mówi Monika Kołakowska, Kierownik Sekcji Kontrolingu Skarbcza w sieci Biedronka.

Monika stała się naturalną ambasadorką badań profilaktycznych w firmie. Teraz sama przypomina swoim bliskim i znajomym o ich wykonaniu, zwłaszcza w różowym październiku, miesiącu profilaktyki raka piersi. A jeśli ktoś otrzymał niepokojący wynik, stara się podtrzymać go na duchu i przekonuje, że rak to

nie wyrok. Rozumie, jak ważna jest rozmowa, dlatego chętnie spotyka się ze współpracownikami, oferując swoje wsparcie i praktyczne wskazówki. Podkreśla, że nawet jeśli organizm nie wysyłał niepokojących sygnałów, profilaktyka jest konieczna, bo wczesne wykrycie choroby daje szansę na całkowite wyzdrowienie.

Promocja na zdrowie z Biedronką

W roku 30-lecia istnienia Biedronki, w którym jednocześnie przypadła 20. jubileuszowa edycja programu „Razem zadbajmy o zdrowie” nasi pracownicy po raz kolejny udowodnili, jak ważnym elementem dbania o zdrowie i dobre samopoczucie są regularne badania. Jesteśmy dumni, że po raz kolejny tak licznie wzięli udział w naszej akcji - podkreśla Katarzyna Chlebuś.

Poza skorzystaniem z bezpłatnych badań dla siebie, pracownicy mogli też przebadać swoich bliskich, kupując dowolną liczbę pakietów dla dorosłych i dla dzieci w bardzo atrakcyjnych cenach już od 9 zł.

Więcej o benefitach dla pracowników na stronie: pracawbiedronce.pl/benefity.

KRÓTKO

LUBELSKIE

Ukrainiec szpiegował dla Rosji?

24-letni Bohdan K. z Ukrainy jest podejrzany o szpiegostwo na rzecz Rosji. Mężczyzna nie przyznał się do winy, ponadto wyrażał prorosyjskie poglądy i podważał suwerenność Ukrainy.

Bohdan K. i Kyrylo T. zostali zatrzymani w Białej Podlaskiej na początku października. Mieli przy sobie 30 gramów środków odurzających.

W telefonie pierwszego z nich policja odkryła korespondencję, z której wynikało, że przekazywał fotogra-

fie i współrzędne geograficzne infrastruktury krytycznej komuś, kto posługiwał się językiem rosyjskim. Postępowanie w tej sprawie toczy się w Delegaturze Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego w Lublinie. Prokurator przedstawił Bohdanowi K. zarzut działania na rzecz obcego wywiadu i udzielania temu wywiadowi informacji szkodliwych dla bezpieczeństwa państwa. Kyrylo T. usłyszał zarzut posiadania środków odurzających. JJ

LUBLIN

Szczotki poszły w ruch



FOT. MAŁGORZATA GENCA

Zbliżający się dzień Wszystkich Świętych mobilizuje do robienia porządków na grobach bliskich. Jest ciepła, jesienna pogoda, więc wiele osób udało się na cmentarze. My byliśmy na cmentarzu przy ul. Lipowej.

Między alejkami słychać szelest zmiotanych liści, raz po raz spotykaliśmy osoby czyszczące nagrobki, układające kwiaty i wymieniające znicze. Przybywa również zapalonych świec. Jednym słowem porządki przed 1 listopada idą już pełną parą, a jeszcze tłumnie będzie

pewnie w nadchodzący weekend. Oby tylko nie padało.

Nekropolia przy ul. Lipowej w Lublinie to najstarszy i najbardziej znany zespół cmentarzy we wschodniej Polsce, w skład którego wchodzi cmentarz rzymskokatolicki, ewangelicko-augsburski, prawosławny oraz cmentarz wojskowo-komunalny z główną bramą wejściową od ul. Białej. Spoczywają tu m.in. zasłużeni obywatele miasta i regionu. Od 1985 nekropolia posiada statusabytku.

Małgorzata Genca

LUBLIN

Nowe Orliki i dwa w remoncie

W Lublinie powstają dwa nowe kompleksy sportowe typu Orlik i kończy się remont dwóch kolejnych, a cztery następne czekają na dopięcie formalności w sprawie modernizacji.

Jeden powstanie przy Specjalnym Ośrodku Szkolno-

Wychowawczym nr 1, a drugi przy Zespole Szkół Transportowo-Komunikacyjnych im. Tadeusza Kościuszki. Dobiegają zaś końca modernizacje dwóch starych Orlików: przy Szkole Podstawowej nr 33 oraz Zespole Szkół Ogólnokształcących nr 4. AP

Będzie drożej. Zapłacimy wyższy podatek za mieszkanie

Artur Jurkowski
Lublin

Kilkadziesiąt sekund zajęło radnym uchwalenie nowych stawek podatku od nieruchomości. Ta dani-na przynosi do kasy miasta ponad ćwierć miliarda złotych rocznie.

To pierwsza z potwierdzonych podwyżek dla mieszkańców Lublina, która dotknie ich w 2026 r. Chodzi o podatek od nieruchomości. Wczoraj radni powiedzieli „tak” wzrostowi stawek daniny płaconej miastu.

Uchwała została przyjęta w błyskawicznym tempie. Cała procedura trwała około 30 sekund, bo radni zrezygnowali z dyskusji.

Za uchwałą opowiedziało się 19 radnych (18 z koalicyjnego klubu prezydenckiego oraz jeden radny opozycji: Bartłomiej Bałaban), 9 było przeciwko (opozycja z PiS) i dwójka radnych wstrzymała się od głosu (z klubu PiS).

W tym roku z podatku od nieruchomości do kasy miasta wpłynie 275 mln zł.

- Chcąc utrzymać usługi na dotychczasowym poziomie musimy się dostosować do kosztów, które nas dotyczą - mówi Tomasz Fulara, zastępca prezydenta Lublina. I argumentuje: - Ten wzrost jest nieznaczący, w przypadku mieszkania jest to kilka, kilkanaście złotych rocznie.



FOT. ARCHIWUM

W przyszłym roku zapłacimy podatek od nieruchomości wg. nowych stawek

W przypadku podatku od budynków mieszkalnych stawka wzrośnie - od 1 stycznia 2026 r. - z 1,19 zł za mkw powierzchni do 1,25 zł.

O tyle wzrosną opłaty

● lokal mieszkalny - mieszkanie o powierzchni użytkowej 60 mkw i grunt przynależny do lokalu mieszkalnego o powierzchni 45 mkw - wzrost o 5,40 zł rocznie
● dom jednorodzinny z wolnostojącym garażem - dom o powierzchni użytkowej 150 mkw, garaż o powierzchni użytkowej 35 mkw i grunt o powierzchni 800 mkw - wzrost o 59,20 zł rocznie

● budynek produkcyjny - budynek o powierzchni użytkowej 1200 mkw, grunt o powierzchni 4500 mkw - wzrost o 2151 zł rocznie

● budynek handlowy - budynek o powierzchni użytkowej 700 mkw, grunt o powierzchni 5000 mkw - wzrost o 1421 zł rocznie

● budynek zakładu opieki zdrowotnej - budynek o powierzchni użytkowej 21844 mkw, grunt o powierzchni 49500 mkw - wzrost o 10455 zł rocznie

● budynek zajęty na prowadzenie odpłatnej statutowej działalności pożytku publicznego przez organizację pożytku publicznego - budynek

o powierzchni użytkowej 550 mkw, grunt o powierzchni 1500 mkw - wzrost o 346 zł rocznie.

Podwyżkę ratusz przedstawił już w założeniach do budżetu Lublina na 2026 r., którą przedstawił we wrześniu

- Wpływy z podatku od nieruchomości są jednym z podstawowych źródeł dochodów własnych, z których realizowane są zadania nałożone na samorząd ustawami m.in. funkcjonowanie placówek oświatowych, jednostek pomocy społecznej, oczyszczania miasta, oświetlenia dróg i placów oraz komunikacja miejska - tłumaczy ratusz w uzasadnieniu do projektu uchwały podatkowej.

Marszałek Stawiarski dostał podwyżkę. A ile zarabiają inni politycy wysokiego szczebla?

Jakub Sarek
Lublin

23,1 tys. zł miesięcznie brutto, a nie 22,3 tys. zł jak dotychczas będzie zarabiał marszałek woj. lubelskiego.

Na wczorajszej sesji Sejmiku Województwa Lubelskiego radni pochylił się nad projektem uchwały ws. ustalenia wynagrodzenia Jarosława Stawiarskiego, marszałka woj. lubelskiego. Od maja 2024 r. władarz województwa inkasuje miesięcznie 22,3 tys. zł brutto. Jego pensja ma wzrosnąć do 23,1 tys. zł brutto, co na „rękę” da ok. 16 tys. zł. Składać się na nią będzie:

wynagrodzenie zasadnicze: 11 550 zł
dodatek funkcyjny: 4 500 zł
dodatek specjalny w wysokości 30 proc. łącznie wynagro-



FOT. KAMIL WOJDAT

Marszałek woj. lubelskiego Jarosław Stawiarski

dzenia zasadniczego i dodatku funkcyjnego: 4 815 zł,
dodatek za wieloletnią pracę w wysokości 20 proc. wynagrodzenia zasadniczego: 2 310 zł.

- Zasady wynagradzania marszałka województwa, składniki wynagrodzenia oraz ich minimalną oraz maksymalną wartość określa ustawa

o pracownikach samorządowych oraz wydane na jej podstawie rozporządzenie Rady Ministrów. Podjęcie powyższej uchwały wynika z określenia nowych maksymalnych limitów składników wynagrodzenia w drodze rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 15 września 2025 r. zmieniającego roz-

porządzenie w sprawie wynagradzania pracowników samorządowych - czytamy w uzasadnieniu projektu uchwały.

Jarosław Stawiarski dostanie wyższe wynagrodzenie z wyrównaniem od lipca 2025 r.

Ile zarabiają politycy?

● europoseł - 46,3 tys. zł brutto (ok. 32 tys. zł netto)
● prezydent RP - 29,9 tys. zł brutto (ok. 21 tys. zł netto)
● premier - 21,5 tys. zł brutto (ok. 15 tys. zł netto)
● prezydent Lublina - 21,4 tys. zł brutto (ok. 15 tys. zł netto)
● wojewoda lubelski - 15,3 tys. zł brutto (to wyliczenia na podstawie oświadczenia majątkowego Krzysztofa Komorskiego za 2024 r.)
● poseł - podstawowe uposażenie 13,4 tys. zł brutto plus dieta parlamentarna 4,2 tys. zł brutto

Bałtyk – wspólna siła i bezpieczeństwo. ORLEN stawia na międzynarodową współpracę

Morze Bałtyckie to dziś jedno z kluczowych ogniw transformacji energetycznej i bezpieczeństwa Unii Europejskiej. Ze względu na swoje położenie, zasoby i infrastrukturę, region ten staje się centrum innowacyjnych inwestycji i współpracy międzynarodowej. Według Sławomira Staszaka, członka Zarządu ds. Energetyki i Transformacji Energetycznej ORLEN, państwa nadbałtyckie powinny zacieśniać współpracę w obszarach energetyki, transportu, bezpieczeństwa oraz ochrony środowiska.

Podczas Europejskiego Forum Nowych Idei w Sopocie, ORLEN zainicjował debatę o potencjale Bałtyku jako wspólnego projektu strategicznego. Do rozmów zaproszono ekspertów i analityków z Polski, Niemiec, Litwy i innych państw regionu. – *Rozwijamy się dynamicznie, a Morze Bałtyckie jest dla nas kluczowe. Przykładem są inwestycje w morskie farmy wiatrowe. Jednak dziś musimy także myśleć o bezpieczeństwie całej infrastruktury energetycznej na Bałtyku* – podkreślił Staszak.

Karol Wolff, Dyrektor Biura Strategii i Transformacji Energetycznej ORLEN, zwraca uwagę, że Bałtyk odgrywa strategiczną rolę w planach firmy. – *Potrzebujemy realnej dyskusji o współpracy z państwami regionu. Wspólne inwestycje mogą zwiększyć bezpieczeństwo i przyspieszyć zieloną transformację* – zaznaczył. W ocenie ekspertów, Bałtyk może stać się energetycznym sercem Europy Północno-Wschodniej, a jego potencjał nie jest jeszcze w pełni wykorzystany. Dodatkowo, rosnące znaczenie regionu wymusza nowe podejście do współpracy międzynarodowej w zakresie nadzoru nad infrastrukturą krytyczną.

Energia z wiatru i nie tylko
Bałtyk to nie tylko offshore wind. Jak pokazuje raport ORLEN „Baltic Cooperation: Momentum for Energy Transition”, akwen ten oferuje



jedne z najlepszych warunków w Europie do rozwoju morskich farm wiatrowych. Potencjał odnawialnych źródeł energii w regionie Bałtyku może być nawet 4,5 razy większy niż obecna produkcja energii elektrycznej wszystkich ośmiu nadbałtyckich krajów.

Bałtyk pełni również rolę strategicznego korytarza transportowego – nie tylko dla Polski, ale i dla całego regionu Europy Środkowo-Wschodniej. Dzięki infrastrukturze przesyłowej, możliwe jest dostarczanie gazu z pominięciem Rosji, także do Ukrainy. To także przestrzeń pod inwestycje w huby wodorowe i technologie wychwytywania oraz składowania CO₂ pod dnem morskim. – *Dywersyfikacja źródeł energii to dla nas priorytet. Nie możemy dopuścić do sytuacji, w której awaria jednego źródła doprowadzi do blackoutu. Offshore wind to nasza odpowiedź na to zagrożenie* – tłumaczy Staszak.

Co istotne, rozwój morskiej energetyki wiatrowej bę-

dzie także impulsem do tworzenia nowych miejsc pracy oraz modernizacji portów i infrastruktury przybrzeżnej. ORLEN już dziś planuje kolejne inwestycje wspólnie z partnerami technologicznymi i przemysłowymi. Długofalowo ma to pozwolić Polsce osiągnąć większą niezależność energetyczną.

Bezpieczeństwo energetyczne - wspólny obowiązek

Zagrożenia dla infrastruktury energetycznej na Bałtyku są coraz bardziej realne. Sabotaż, cyberataki, nieoznakowane jednostki, „przypadkowe” uderzenia dronów czy zagrożenia ze strony tzw. floty cieni – to tylko część ryzyk, na które zwracają uwagę analitycy, w tym Piotr Szymański z Ośrodka Studiów Wschodnich.

– *Wspólna odpowiedź państw regionu jest konieczna. Potrzebne są m.in. zintegrowane systemy bezpieczeństwa i współdziałanie w reagowaniu na zagrożenia. To decyzje, które muszą*

zapaść również na poziomie politycznym – zaznaczył Staszak.

ORLEN widzi również potrzebę współpracy w zakresie budowy wyspecjalizowanych jednostek do układania i serwisowania kabli podmorskich. To właśnie instalacje teleinformatyczne są coraz częściej celem ataków. Jednostki typu „cable layers” mogłyby błyskawicznie reagować w razie awarii. Firma wskazuje również na potrzebę wykorzystania technologii o podwójnym – cywilno-wojskowym – przeznaczeniu.

Eksperti obecni na EFNI zgodzili się, że inwestycje w bezpieczeństwo morskiej infrastruktury będą kosztowne, ale konieczne. – *To wydatek, który należy traktować jako inwestycję w przyszłość i stabilność dostaw energii* – dodał Staszak.

Bałtycka współpraca: od strategii po ekologię
Wspólne projekty gospodarcze, takie jak połączenia gazowe, sieci energetyczne

czy huby wodorowe, mogą stworzyć spójny system bezpieczeństwa energetycznego. – *Potrzebujemy kompletnego modelu działania, który zapewni stabilność całemu regionowi* – zaznaczył Karol Wolff.

ORLEN postrzega swoją rolę nie tylko jako inwestora, ale także jako podmiot odpowiedzialny za środowisko naturalne. Spółka podkreśla konieczność oczyszczenia dna Bałtyku z pozostałości po obu wojnach światowych – zatopionej broni chemicznej, niewypałów, wraków czy paliw. Równolegle wspiera działania na rzecz przywrócenia bioróżnorodności w morzu.

Transformacja energetyczna regionu nie będzie możliwa bez zaangażowania lokalnych społeczności. – *Chcemy, by mieszkańcy regionów nadmorskich uczestniczyli w tym procesie. To powinien być wspólny projekt państw nadbałtyckich* – podkreślił Wolff. Dodatkowo działania edukacyjne i społeczne mogą wzmocnić

lokalną akceptację dla realizowanych inwestycji.

Bałtyk na mapie Europy

Bałtyk zasługuje na większą uwagę instytucji europejskich – zarówno jako źródło zielonej energii, jak i jako obszar wymagający skutecznej ochrony. – *Region Morza Bałtyckiego, dzięki swojej potencjałowi, ma szansę odegrać kluczową rolę w dekarbonizacji i budowie nowej architektury bezpieczeństwa UE. Międzynarodowa współpraca państw regionu może przyspieszyć realizację najważniejszych projektów – od energetyki po transport i ekologię* – podsumował Staszak.

ORLEN zapowiada kontynuację rozmów oraz konkretne działania w obszarze transformacji energetycznej i bezpieczeństwa infrastruktury na Bałtyku. Jak deklarują przedstawiciele spółki, to dopiero początek wielkiego projektu, który może połączyć interesy gospodarcze, ekologiczne i strategiczne ośmiu państw.

0011421215

Władze i Pracownicy Wydziału Mechanicznego
Politechniki Lubelskiej
oraz Pracownicy Katedry Inżynierii Materiałowej

składają
najszczerze kondolencje

Rodzinie

z powodu śmierci

mgr. inż.

Aleksandra Łepeckiego

wieloletniego pracownika Politechniki Lubelskiej.

0011420587

Rodzinie i Bliskim Zmarłej

Ewy Tęsnej

Członkini Rady Osiedla
im. Gen. Franciszka Kleeberga

wyrazy głębokiego współczucia

składają

Zarząd i pracownicy
Robotniczej Spółdzielni Mieszkaniowej „Motor”
w Lublinie

REKLAMA

0011252648

ROK ZAŁOŻENIA 1958

PUK

☎ 81 744 50 31
☎ 503 026 883

LUBLIN, ul. Cmentarna 8

KOMPLEKSOWE
USŁUGI POGRZEBOWE

BUDOWA I SPRZEDAŻ
NOWYCH GROBÓW NA MAJDANKU

24H

www.puklublin.pl

REKLAMA

0011264134

STYKS

FIRMA POGRZEBOWA

TELEFONY: 81 744 02 03 | +48 663 911 511

Kompleksowe usługi pogrzebowe	Międzynarodowy transport zmarłych	Rozliczenie ratalne	Usługi cmentarne
----------------------------------	--------------------------------------	------------------------	---------------------

www.styks.com.pl | Lublin, Cmentarna 6

Komisja Europejska chce zaorać nasze uprawy, a minister rolnictwa zostawia nas na pożarcie

Magdalena Ignaciuk
Lubelskie

Co mam rodzinie powiedzieć?! Że nie będziemy mieli z czego żyć?!” - mówi nam rozgoryczony Bartłomiej Larwa, plantator tytoniu z powiatu biłgorajskiego.

Jego rodzina uprawia tytoń od 60 lat. Teraz Światowa Organizacja Zdrowia (WHO) zapowiada, że chce zlikwidować uprawy tytoniu w całej Europie i wstrzymać finansowanie upraw dla rolników. Komisja Europejska już poparła ten pomysł.

- Jesteśmy po prostu wkurzeni! Nie pozwolę jakimś beznadziejnym urzędnikom zabić uprawy, która od pokoleń daje tutaj chleb ludziom. Z tej ziemi żyli moi dziadkowie ojciec. Nie pozwolę jej tak po prostu odebrać! - mówi „Kurierowi” Bartłomiej Larwa, młody plantator tytoniu z Różańca Drugiego, koło Biłgoraja.

Ma 42 lata, a od blisko 10 lat samodzielnie prowadzi rodzinne blisko 40-hektarowe gospodarstwo, które przejął po rodzicach. Dokupił ziemię i nowe maszyny. Na ponad 12 hektarach rośnie tu tytoń, ale Larwa chciałby zwiększyć areał upraw. Ma też pszenicę i rzepak, „dokłada je do uprawy tytoniu”.

Równie swobodnie co na traktorze czy kombajnie czuje się przy komputerze, za pomocą którego m.in. planuje kolejność prac w gospodarstwie i opisuje życie plantatora w mediach społecznościowych. Na TikToku nagrywa codzienną pracę przy uprawach.



Plantator z Biłgoraja walczy o przyszłość upraw

W internecie chętnie dyskutuje nie tylko o rolnictwie, lecz także o polityce czy straży pożarnej - bo jest też naczelnikiem OSP w Różańcu Drugim.

- Okolice Biłgoraja nie są stworzone dla rolników. Nasze gleby to głównie bielice. To tak naprawdę gleba piaskowa. Zboża tu się nie posieje. Nawet jak ktoś się uprze, to trzeba je potem intensywnie nawozić. A to podnosi koszty uprawy. Rozdrobnienie areału jest duże, działki są małe i wąskie. Uprawa zbóż na dużą skalę jest trudna. Za to tytoń lubi taką ziemię i jest opłacalny nawet na mniejszym areale. I dlatego nasza rodzina od ponad pół wieku uprawia ten tytoń - tłumaczy nam Bartłomiej Larwa.

Rolnicy z Lubelskiego obawiają się zakazu upraw

W Polsce gospodarstw takich jak rodzinne gospodarstwo Larwów jest ponad 3,5 tysiąca. Blisko 70 proc. wszystkich upraw tytoniu w to Lubelszczyzna. Jako kraj, jesteśmy trzecim producentem tytoniu w Unii Europejskiej i co roku blisko 20 proc. zbiorów w UE ma miejsce właśnie w Polsce.

- Tylko Włosi i Bułgarzy nas wyprzedzają. Uprawiamy tytoń jasny, papierosowy, tzw. Virginie, którą chętnie kupują od nas międzynarodowi producenci. To trudna uprawa. Trzeba dużo cierpliwości i staranności. Tytoń nie lubi przymrozków ani suszy. Na szczęście poziom i ceny skupu są przewidywalne więc do tej pory nie baliśmy się przyszłości - ocenia Larwa. Po chwili dodaje, że z niepokojem czyta o międzynarodowych planach

Komisji Europejskiej i Światowej Organizacji Zdrowia (WHO), które mogą całkowicie zniszczyć przyszłość jego gospodarstwa.

- Sam nie palę papierosów. Rozumiem, że trzeba z tym walczyć. Ale dlaczego ktoś chce zacząć walkę od zaorania mojego gospodarstwa? - pyta Larwa, przywołując plany WHO, które poparła już Komisja Europejska.

WHO zapowiedziała, że chce, żeby w ciągu najbliższych lat całkowicie zakazać upraw tytoniu oraz odciąć rolnikom finansowanie tych upraw. Komisja Europejska nie zamierza stawiać okoniem. Bruksela pomysł popiera. Plantator spod Biłgoraja nie ma złudzeń:

- Polskie rolnictwo jest od lat solą w oku Brukseli i w ogóle zagranicy. Dlaczego rosną areały upraw tytoniu w Chinach, Indiach, Pakistanie czy Ameryce Południowej i nikt z tym nie ma problemu? Tamtejsi rolnicy mają w nosie ograniczenia dotyczące pestycydów czy pracy dzieci - tłumaczy sfrustrowany.

W Polsce przyszłością upraw tytoniu zajmuje się przede wszystkim Ministerstwo Zdrowia, które ma samodzielnie reprezentować Polskę podczas listopadowego szczytu zdrowotnego WHO w Genewie, dotyczącego tzw. Konwencji Ramowej ds. Ograniczenia Użycia Tytoniu.

Rozumiem, że trzeba walczyć z paleniem papierosów. Ale dlaczego ktoś chce zacząć tę walkę od zaorania mojego gospodarstwa?

- Dlaczego mój minister, pan Stefan Krajewski, nie chce wysłać swojego dyrektora na ten szczyt WHO? Ktoś powinien tam bronić polskich rolników. A nie jedzie nikt! Po co mi taki rząd? - pyta retorycznie Larwa.

Cały polski sektor rolny związany z uprawą tytoniu to ponad 20 tysięcy osób. Kolejnych 40 tysięcy pracuje przy przetwórstwie tytoniu. A cały łańcuch dystrybucji to już ponad pół miliona miejsc pracy w kraju - czytamy w najnowszym raporcie Centrum Analiz Społeczno-Ekonomicznych (CASE).

W ubiegłym roku tytoń i produkty tytoniowe miały największy udział w eksporcie rolno-spożywczym i przyniosły polskiemu rolnictwu ponad 5,5 mld EURO (10% wartości dla całego sektora). W pierwszym półroczu tego roku to właśnie wyroby tytoniowe były największym pod względem wartości towarem rolno-spożywczym eksportowanym przez Polskę do UE.

- Nie rozumiem, dlaczego nie chcemy się o to bić?! Oddajemy to bez walki. Czy chcemy wpuścić na polski rynek tytoń z Chin czy Indii? Kto ma w tym interes? Gdzie jest rząd? Gdzie są nasi posłowie i europosłowie z Lubelszczyzny?! - pyta nas rozgoryczony Larwa.

Skoro rząd się nie może zorganizować, to my to zrobimy. Nie można po raz kolejny prześpać zagrożenia dla polskiego rolnictwa, tak jak to było z Mercosurem, czy tym porozumieniem o handlu z Ukrainą, które było ciosem w rolników uprawiających pszenicę. Nie damy się wyrzucić na bruk! - ostrzega rolnik i zdradza nam, że już prowadzi rozmowy z rolnikami z Lubelszczyzny i innych części Polski poprzez swoje media społecznościowe. Planuje też uruchomić stronę internetową.

Na pewno tak tego nie zostawimy. Zorganizujemy się. Wszyscy myślą, że rolnika, chłopca, można bić, bo on nie odda. Odda! Politycy przypominają sobie o nas przy wyborach. No to my im przypomnimy o sobie teraz! Policzymy się! Pokażmy rządowi, że polski rolnik może! Na pewno nie oddamy tej ziemi jakimś urzędnikom z WHO czy z Komisji Europejskiej. Nie zaorają nas! - alarmuje Bartłomiej Larwa.

POLSKA i ŚWIAT

NAGRODA

Andrzej Poczobut oraz Mzia Amaglobeli – dwoje dziennikarzy uwięzionych na Białorusi i w Gruzji, zostało laureatami Nagrody Sacharowa za wolność myśli w 2025 roku. Nagrodę przyznał im Parlament Europejski. Oboje zostali wyróżnieni za to, że mimo represji „odmawiali milczeć”, stając się „symbolami walki o wolność i demokrację”. Nagroda zostanie wręczona przez Parlament Europejski 16 grudnia w Strasburgu.

”

Przyznajemy Nagrodę Sacharowa za Wolność Myśli Andrzejowi Poczobutowi z Białorusi oraz Mzii Amaglobeli z Gruzji

Roberta Metsola, przewodnicząca Parlamentu Europejskiego, 22 października 2025 r.

Wiecej pieniędzy na policję, straż, służby i ochronę granicy

Beata Kulicka
Warszawa

W latach 2026-2029 służby mundurowe otrzymają dodatkowo 13 mld złotych. Najwięcej pieniędzy dostanie policja.

Rząd finansowo wzmacnia polskie służby mundurowe. Przede wszystkim te, które odpowiadają za bezpieczeństwo na wschodniej granicy kraju, a więc Straż Graniczną, ale także Agencję Bezpieczeństwa Wewnętrznego (ABW) i Agencję Wywiadu (AW).

Rada Ministrów przyjęła we wtorek projekt ustawy o ustanowieniu „Programu modernizacji policji, Straży Granicznej, Państwowej Straży Pożarnej i Służby Ochrony Państwa w latach 2026-2029”.

– Rząd wyda prawie 13 mld zł na rozbudowę służb podle-



Marcin Kierwiński, szef resortu spraw wewnętrznych (po prawej) i jego zastępca Czesław Mroczek

głych MSWiA, z czego na inwestycje 11,5 mld zł, a 1,5 mld zł trafi na wzmocnienie etatowe Straży Granicznej – poinformował w środę w Wołominie szef resortu spraw wewnętrznych Marcin Kierwiński.

– Żyjemy w niebezpiecznych czasach i nie mówię tylko o kwestiach wojny za naszą

wschodnią granicą, ale przecież są też liczne akcje sabotażu, liczne niebezpieczne wydarzenia, w które obfitują nasze czasy – wskazał Kierwiński. Dlatego, jak dodał, należy wzmacniać polskie bezpieczeństwo.

Jego zdaniem jest to „największy w historii program modernizacji służb podległych

MSWiA”. – Na same inwestycje wydamy prawie 11,5 mld zł. Pozostałe 1,5 mld zł to kwestia wzmocnienia etatowego Straży Granicznej – podkreślił.

Z programu realizowane będą m.in. inwestycje budowlane. – Dla policji to 84 nowe komendy, w tym większość to komendy powiatowe, więc najbliższej mieszkańców. 28 przebudów, 36 modernizacji – wskazał minister. – Blisko 2 tys. nowych samochodów oraz 200 samochodów terenowych, 50 samochodów specjalistycznych; nowoczesne uzbrojenie każdego z funkcjonariuszy, systemy dronowe i systemy do zwalczania dronów – wymienił.

Dodał, że Państwowa Straż Pożarna otrzyma nowoczesne wozy ratowniczo-gaśnicze, 77 nowych strażnic, a 74 będą zmodernizowane. Zmodernizowane zostaną także sys-

temy teleinformatyczne. Dla SG zbudowany ma być system radarowy nadzoru granicy morskiej, a także zmodernizowany centralny węzeł teleinformatyczny. SG otrzyma też trzy specjalistyczne śmigłowce.

Wiceszef MSWiA Czesław Mroczek podkreślał, że „skuteczne i sprawne służby to bezpieczne państwo i bezpieczni obywatele”. Dodał, że środki z programu modernizacji zwiększą zdolności służb podległych resortowi. Przypomniał, że w obowiązującym programie na wydatki rzeczowe przeznaczono 5 mld zł. – Ten, który uchwalamy w tej chwili, będzie miał 11,5 mld zł na wydatki rzeczowe – przypomniał. Przekazał, że za te pieniądze budowane będą m.in. centra treningowo-szkoleniowe, strzelnice i bazy

w ośrodkach szkolenia policji, SOP, PSP i SG.

Program Modernizacji Służb Mundurowych na lata 2026-2029 zakłada 13 mld złotych, które zostaną przeznaczone na modernizację służb podległych MSWiA. To o ok. 3 mld zł więcej niż w poprzednim programie.

Z tej kwoty do policji trafi 7,3 mld zł. Do Straży Granicznej trafi 2,7 mld zł. Do Państwowej Straży Pożarnej trafi 2,4 mld zł.

Wzmocnione zostaną też służby specjalne. „ABW otrzymała 70 mln zł na doposażenie w nowoczesny sprzęt, zakup nowoczesnych technologii, wydatki bieżące oraz majątkowe. AW – dodatkowe 40 mln zł na zwiększenie funduszu operacyjnego” – przekazał na platformie X Tomasz Siemonek, minister koordynator służb specjalnych. PAP

MATERIAŁ INFORMACYJNY NASK

0011378252

EZD RP. Lokalny impuls rozwoju cyfrowego

Nie tylko ministerstwa i urzędy centralne. Cyfrowa transformacja, która jest możliwa dzięki projektowi EZD RP, obejmuje także małe urzędy, przedszkola, żłobki czy biblioteki. Elektroniczne zarządzanie dokumentacją oznacza nowoczesność bez dużych inwestycji, a więc bez konieczności kupowania drogiego sprzętu czy zatrudniania informatyków.

Nowoczesność dla wszystkich

To właśnie w mniejszych instytucjach wciąż dominuje tradycyjny, papierowy obieg dokumentów. Jak wynika z danych GUS, jedynie 30,6 proc. jednostek administracji publicznej w Polsce korzysta z systemów klasy EZD jako podstawowego narzędzia pracy. Wdrożenia EZD RP mają tę proporcję odwrócić. A także przyczynić się do wyrównania poziomu cyfryzacji w całym kraju.

Obniżenie kosztów i uproszczenie procesów

EZD RP jest bezpłatne. Dzięki zastosowaniu modelu chmurowego SaaS EZD RP samorządy nie muszą już utrzymywać kosztownych serwerowni ani przejmować się kwestiami aktualizacji i bezpieczeństwa. Wszystkie działania – od szkoleń pracowników, przez pomoc w konfiguracji, po wdrożenie systemu – zapewni NASK. Efekt? Gmina lub przedszkole, które wcześniej nie mogły pozwolić sobie na budowę zaplecza informatycznego, mogą korzystać z tego samego narzędzia, co ministerstwa czy urzędy centralne.

Z ekonomicznego punktu widzenia oznacza to oszczędności dla państwa oraz redukcję kosztów utrzymania sektora IT nawet o 40-60 proc. w porównaniu z dotychczasowymi rozwiązaniami lokalnymi. Zysk nie jest jednak wyłącznie finansowy. Elektroniczne zarządzanie dokumentacją pozwala skrócić czas obsługi spraw urzędowych, poprawia komunikację



między jednostkami i ogranicza błędy wynikające z ręcznej obsługi papierów.

EZD RP w codziennej pracy urzędnika

System jest intuicyjny również dla osób, które wcześniej nie korzystały z zaawansowanych narzędzi cyfrowych. Interfejs uproszczono, a szkolenia finansowane z KPO obejmują aż 75 tys. użytkowników – pracowników urzędów gmin, szkół i placówek opiekuńczych. Dzięki temu korzystanie z EZD RP już na wstępie stanie się znacznie łatwiejsze.

Praktyczny wymiar tej zmiany jest ogromny. Urzędnicy nie będą musieli już ręcznie numerować i archiwizować spraw – system automatycznie przypisuje identyfikatory, zapisuje metadane i umożliwia szybkie wyszukiwanie dokumentów. Dobra organizacja pracy urzędów przekłada się na poprawę jakości obsługi obywateli. Wdrożenia EZD RP to strategiczny element cyfrowej transformacji państwa i skutecznej realizacji procesów administracyjnych.



Wsparcie eksperckie i bezpieczeństwo

Bezpieczeństwo danych jest dla urzędów kluczowe – to o nim najczęściej rozmawia się w kontekście cyfryzacji. Dlaczego EZD RP zapewnia odpowiednią ochronę? Jednym z narzędzi, które gwarantują bezpieczeństwo danych i dokumentacji, jest nadawanie użytkownikom uprawnień. Dzięki temu dostęp do dokumentów i treści mają wyłącznie osoby, które potrzebują go w związku z wykonywanymi obowiązkami. Model SaaS EZD RP opiera się na chmurze rządowej, która działa w ramach infrastruktury spełniającej wymogi ustawy o krajowym systemie cyberbezpieczeństwa. To niezwykle istotne, bo oznacza, że dane pozostają w Polsce, w systemie monitorowanym przez państwowego operatora. Administratorem danych osobowych w EZD RP jest jednostka wdrażająca, która odpowia-

da za zgodność z przepisami prawa. Co ważne, na każdym etapie wdrożenia jednostka może liczyć na wsparcie ekspertów NASK.

Przykłady wdrożeń

Już dziś z EZD RP korzystają nie tylko ministerstwa, ale też małe gminy – m.in. Gmina Supraśl czy Urząd Miasta w Zambrowie. Pilotaże pokazują, że średni koszt obsługi dokumentacji w tych jednostkach spadł o 1/3, a liczba błędów rejestracyjnych zmniejszyła się o 70 proc. EZD RP to nie tylko nowoczesne narzędzie informatyczne – to awans cyfrowy i wyrównanie szans między dużymi a małymi jednostkami sektora publicznego. Dzięki finansowaniu z KPO oraz chmurowej usłudze SaaS EZD RP także gminy, przedszkola i żłobki mogą pracować w zgodzie z najwyższymi standardami administracji cyfrowej. Więcej informacji o projekcie: ezdrp.gov.pl/kpo.

Historyczne wydarzenie w Kaplicy Sykstyńskiej: modlitwa papieża i króla

oprac. Karolina Wrońska
Watykan

Król Karol III jako pierwszy brytyjski monarcha od czasów schizmy króla Anglii Henryka VIII modlił się wspólnie z papieżem.

Wczoraj w Kaplicy Sykstyńskiej w Watykanie miało miejsce pierwsze takie wydarzenie od prawie pół tysiąca lat. Brytyjska para królewska złożyła oficjalną państwową wizytę w Watykanie w Roku Świętym. Jest skoncentrowana na dwóch aspektach: kwestiach

ekumenizmu i ochronie środowiska naturalnego.

Pierwszym punktem wizyty było spotkanie brytyjskiej pary królewskiej z papieżem w bibliotece Pałacu Apostolskiego. Następnie Karol III udał się na rozmowę z watykańskim sekretarzem stanu kardynałem Pietro Parolinem, a królowa Kamila zwiadała Kaplicę Paulińską.

Modlitwę po łacinie i po angielsku w Kaplicy Sykstyńskiej poprowadzili wspólnie papież Leon XIV oraz angikański arcybiskup Yorku Stephen Cottrell.

PAP



Karol III i Leon XIV odbyli modlitwę ekumeniczną w intencji troski o środowisko naturalne

Kazimierz Sikorski
Waszyngton/Bruksela

Prezydent Donald Trump nałożył na Rosję sankcje. Swoją pakiet przygotowała też Unia Europejska.

Prezydent Donald Trump nałożył na Rosję nowe sankcje po odwołaniu spotkania z Władimirem Putinem, co jest sygnałem, że traci cierpliwość do trwającego konfliktu.

Cła są skierowane przeciwko dwóm największym rosyjskim firmom naftowym, które Białe Dom określił jako głównych sponsorów „machiny wojennej Kremla”. Sankcje dotyczą rosyjskich spółek akcyjnych Rosneft Oil Company (Rosneft) i Lukoil OAO (Lukoil) oraz ich spółek zależnych.

– To jest skierowane przeciwko dwóm dużym koncernom naftowym i mamy nadzieję, że nie potrwa to długo. Mamy nadzieję, że wojna zostanie rozwiązana – powiedział Trump.

Ogłaszając nowe środki, Trump powołał się na „brak po-



FOT. PAP/PEPA

Wszystko wskazuje na to, że Donald Trump nieco stracił cierpliwość do Władimira Putina. – Mamy nadzieję, że wojna zostanie rozwiązana – powiedział

ważnego zaangażowania Putina w proces pokojowy mający zakończyć wojnę na Ukrainie”.

Sankcje ograniczą rosyjskim firmom dostęp do amerykańskich banków i instytucji finansowych, co uniemożliwi im do-

Donald Trump: Za każdym razem, gdy rozmawiam z Władimirem, prowadzę dobre rozmowy. A potem nic z nich nie wynika

stęp do dolarów amerykańskich i korzystanie z nich.

Trump podejmuje działania przeciwko Rosji, aby zmusić ją do negocjacji. – Mam nadzieję, że Putin stanie się rozsądny i mam nadzieję, że Zełenski również będzie rozsądny – powiedział.

Trump mówił, że jest sfrustrowany brakiem postępów w komunikacji z Putinem. – Za każdym razem, gdy rozmawiam z Władimirem, prowadzę dobre rozmowy. A potem nic z nich nie wynika – dodał.

Prezydent USA mówił, że jest optymistycznie nastawiony do możliwości zakończenia wojny na Ukrainie, ale na razie spotkania z Putinem zostaną przełożone.

Unia ogłasza swoje sankcje

W ostatecznie przyjętym w czwartek 19. pakiecie sankcyjnym wobec Rosji za jej inwazję na Ukrainę, UE rozszerzyła restrykcje na usługi. Wprowadzony zostanie zakaz świadczenia usług kryptowalutowych wobec wszystkich Rosjan. Sankcjami objętych zostanie pięć rosyjskich banków. Nie będzie można świadczyć usług turystycznych w Rosji.

Pakiet ustanawia zakaz importu rosyjskiego gazu skroplonego do UE od 2027 r. UE uderzy też w 17 firm z krajów trzecich, w tym 12 operujących w Chinach lub Hongkongu, trzy w Indiach, dwie w Tajlandii. Wiele z nich jest zaangażowanych w rozwój dronów. Poza tym nowe sankcje są wymierzone w tzw. rosyjską flotę cieni, porty państw trzecich, ruch lotniczy i łańcuchy dostaw. PAP

MATERIAL INFORMACYJNY PTWP

0511374329

Branża spawalnicza spotkała się na targach ExpoWELDING 2025

W ciągu trzech październikowych dni w Międzynarodowym Centrum Kongresowym w Katowicach pojawiło się aż 6000 uczestników, a to wszystko za sprawą Międzynarodowych Targów Spawalniczych ExpoWELDING oraz Międzynarodowych Targów Obrabiarek, Narzędzi i Technologii Obróbki TOOLEX. Na uczestników czekało ponad 150 wystawców z 19 krajów. Targi w opinii uczestników są doskonałą przestrzenią wymiany doświadczeń i nawiązywania nowych kontaktów biznesowych. Część targowej towarzyszyły konferencje Forum Nowego Przemysłu i Przemysł dla Obronności, które wspólnie tworzą cykl „The Industry of Tomorrow. Przemysł jutra”.

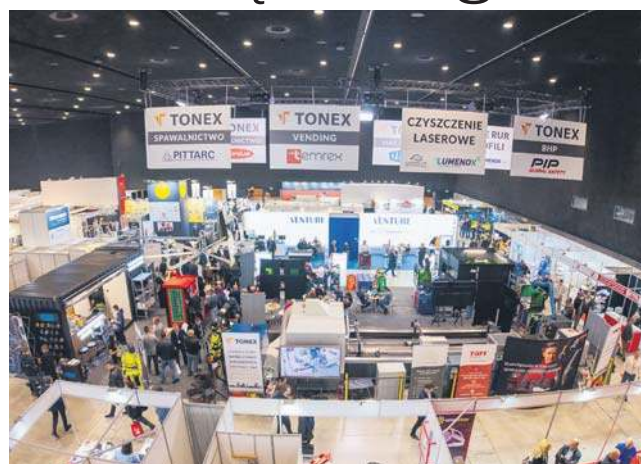
Targi ExpoWELDING zgromadziły przedstawicieli branży spawalniczej z całego świata. Uczestnicy mieli okazję przyjrzeć się najnowszej ofercie sprzętu, oprogramowania oraz technologii w zakresie robotyzacji i automatyzacji procesów spawania, w tym urządzeń i osprzętu do spawania, cięcia i zgrzewania, materiałów spawalniczych, gazów tech-

nicznych wykorzystywanych w tym sektorze. Wydarzeniu towarzyszyły Targi Obrabiarek, Narzędzi i Technologii Obróbki TOOLEX.

Efekt synergii, który powstaje dzięki połączeniu dwóch wydarzeń, zapewnia uczestnikom jeszcze lepszą możliwość zgłębienia aktualnych trendów rynkowych oraz poznania najnowszych rozwiązań oferowanych przez wystawców.

Targi ExpoWELDING i TOOLEX tradycyjnie były przestrzenią do dyskusji o przyszłości i wyzwaniach, przed którymi stają sektory przemysłowe. Jednym z najczęściej podejmowanych tematów była rosnąca konkurencja, w tym rozwój rynków azjatyckich prowadzących ekspansję do Europy. Niedobór wykwalifikowanych kadr to także jedno z wyzwań najczęściej wskazywanych przez reprezentantów branży spawalniczej.

– W tym momencie na rynku występują duże problemy z dostępnością wykwalifikowanych spawaczy. Antidotum jest robotyzacja oraz systemy ułatwiające szkolenie spawaczy i pracę tych, którzy już zostali przeszkoleni – zaznacza **Bartosz**



Olej z Fronius Polska, specjalizującej się w urządzeniach spawalniczych i automatyzacji spawalnictwa.

Uczestnicy zgodnie upatrują nadziei w rządowych inwestycjach i regulacjach ułatwiających funkcjonowanie wobec wymogów stawianych przed przedsiębiorcami.

– Sytuacja na rynku jest trudna dla wszystkich producentów i dostawców maszyn. Liczymy na to, że wprowadzenie pewnych ograniczeń wobec wymogów emisyjnych pozwoli nam na stabilizację – ocenia **Maciej Kosin-ski**, prezes i dyrektor firmy QMT GROUP. – Konieczność inwestycji, rozwoju, budowania nowych rynków poprzez

ekspansję jest drogą do przyszłości – podsumowuje.

TOOLEX i ExpoWELDING głosem branży

Obecni na targach eksperci i menedżerowie wiodących w swoich specjalnościach firm brali również udział w sesjach Industry Talks, organizowanych w ramach Forum Nowego Przemysłu, wydarzenia towarzyszącego targom.

Z zaproszonymi gośćmi dyskutowano o najważniejszych problemach branż produkcyjnych, a jednym z poruszanych tematów były panujące na rynku trendy. Problemy przemysłu mają wynikać przede

wszystkim z wysokich kosztów energii i wysokich kosztów pracy.

Jako istotny trend została także zidentyfikowana automatyzacja. – Automatyzacja jest trendem, od którego nie uciekniemy. Koszty pracy rosną, a ceny automatów stają się coraz niższe. Moim zdaniem, automatyzacja połączona ze sztuczną inteligencją jest przyszłością – podsumował **Andrzej Rudenko**.

Duże zainteresowanie i wysoka frekwencja potwierdzają niezachwianą pozycję targów TOOLEX i ExpoWELDING jako wydarzeń szczególnie dla polskiego przemysłu.

– Możliwość spotkania się z klientami i poznania nowych partnerów jest obopólną korzyścią płynącą z udziału w wydarzeniu – dodaje **Marcin Nowak** z firmy Technika Spawalnicza z Poznania.

Tradycyjna forma i możliwość spotkania twarzą w twarz z partnerami i potencjalnymi klientami – to najczęściej wymieniana przez wystawców zaleta targów. Udział w TOOLEX i ExpoWELDING pozwala nie tylko zacieśnić relacje biznesowe, lecz również bywa początkiem nowych kontraktów.

– Targi TOOLEX oraz wydarzenia im towarzyszące to wyjątkowa okazja dla przedsiębiorców, by spotkać się z klientami i partnerami: rozmawiamy o nowych technologiach, innowacjach i wyzwaniach, które kształtują przyszłość polskiego przemysłu – mówi **Agnieszka Miklas**, dyrektor ds. klientów strategicznych Grupy PTWP.

– Satisfakcja uczestników targów ExpoWELDING i TOOLEX pozostaje naszym priorytetem. Pozytywne opinie uczestników są potwierdzeniem, że udaje nam się zapewnić im to, czego oczekują – funkcjonalną przestrzeń, najwyższy standard usług i atmosferę sprzyjającą rozwijaniu biznesu – dodaje **Wioletta Błomska-Dudek**, manager ds. klientów strategicznych Grupy PTWP.

Wydarzeniami kompleksowymi branżowy świat teorii i praktyki, były seminarium spawalnicze pt.: „Innowacyjne technologie spawania nowoczesnych materiałów konstrukcyjnych”, Środowiskowe Seminarium Tribologii, Industry Talks oraz Targi Olejów, Smarów i Płynów Technologicznych dla Przemysłu OILexpo.



PULS
#187

P O L A K U ! C O F N I J C Z A S
Str. 10

Ponoć ten świat skrojony jest pod „skowronki”, przecież do szkoły czy pracy biegamy zazwyczaj rano. I to właśnie poranne marki lepiej znoszą zmianę czasu z letniego na zimowy, bo wcześniej robi się jasno. Ale, umówmy się, żyć pełnią życia, cieszyć każdym dniem może każdy, niezależnie od tego, o której godzinie wstaje z łóżka i jak późno kładzie się spać

Dorota Kowalska

„SKOWRONKI” KONTRA „SOWY”, CZYLI KOMU ŻYJE SIĘ LEPIEJ

Film „Co mi zrobisz, jak mnie złapiesz” Stanisława Barei. Kultowa rozmowa w holu dworca kolejowego. Dwóch robotników rozprawia o wyjeździe do pracy.

- Ja to, proszę pana, mam bardzo dobre połączenie. Wstaję rano za piętnaście trzecia. Latem to już widno. Za piętnaście trzecia jestem ogolony, bo golę się wieczorem. Śniadanie jadę na kolację. Tylko wstaję i wychodzę.

- No, ubierasz się pan.
- W płaszcz - jak pada. Opłaca mi się rozbierać po śniadaniu?
- Fakt!
- Do PKS mam pięć kilometrów. O czwartej za piętnaście jest PKS.

- I zdążasz pan?
- Nie, ale i tak mam dobrze, bo jest przepełniony i nie zatrzymuje się. Przystanek idę do mleczarni. To jest godzinka. Potem szybko wiozę mnie do Szymanowa. Mleko, widzi pan, ma najszybszy transport, inaczej się zsiada. W Szymanowie zsiadam, znoszę bańki i łapię EKD. Na Ochocie w elektryczny do stadionu, a potem to już mam z górki, bo tak... w 119, przesiadka w 13, przesiadka w 345 i jestem w domu, to znaczy w robocie. I jest za piętnaście siódma! To jeszcze mam kwadrans. To sobie obiad jem w bufecie, to po fajrancie już nie muszę zostawać, żeby jeść, tylko prosto do domu. Igóra 22.50 jestem z powrotem. Golę się. Jem śniadanie i idę spać.

Czas to ponoć najcenniejsza rzecz, jaką posiadamy. Nic więc dziwnego, że każdy gospodaruje nim najlepiej jak potrafi. Oczywiście wszystko zależy od tego, czy zaliczamy się do grupy „skowronków” czy „sów”, bo to generuje nasz rytm dnia. Jeżeli

zmiana czasu z letniego na zimowy kogoś cieszy, to raczej tych pierwszych.

Jeszcze przed budzikiem

Anna, pracuje zdalnie i tak naprawdę nie musiałaby wstać bladym świtem, ale wstaje. Budzik dzwoni dokładnie o 5.30. Prysznic, szybka kawa, potem spacer z psem. Wracając do domu wstępuje po bułki do osiedlowego sklepiku, około 8.30 odpala komputer.

- Mówiąc szczerze, często wstaję przed budzikiem. Podobnie jest w sobotę, niedzielę, czy święta. Czasami chciałabym pospać dłużej, ale po prostu nie mogę - mówi.

Najlepiej funkcjonuje do południa i wczesnym popołudniem. Wtedy najwięcej robi, najłatwiej przychodzi jej praca. Zawsze tak było. Pamięta, chodziła do liceum, po lekcjach biegała na treningi, bo była zapalonym sportowcem, do domu wracała koło 19.00. Nie była w stanie się uczyć, choć wiedziała, że znajomi z jej paczki właśnie wtedy, albo jeszcze później siadali do książek. Ona wolała położyć się spać, wstać o 4.00 i zakuwać.

- Ludzie z klasy pukali się w czoło - opowiada.

Oczywiście, zdarzało się, że uczyła się także wieczorami, zwłaszcza przed maturą. Mus to mus, wiadomo. Wolała jednak to poranne wstawanie.

Ale coś za coś, jak to mówią. Około 16.00 dopada ją pierwsze zmęczenie, ogarnia potworna senność.

- A im jestem starsza tym gorzej to wygląda - wzrusza ramionami. Szybka kawa, albo spacer z psem zazwyczaj pomagają.

Nie ukrywa, że najbardziej męczyła się w pracy, w której najczęściej działa się po południu, a do późnych godzin wieczornych trzeba było utrzymać umysł w formie. Potrzebowała kilku miesięcy, żeby się przestawić. I była zachwycona, kiedy mogła wreszcie wrócić do swojego normalnego rytmu dnia: wstawać wcześniej i chodzić spać około 23.00, bo o tej godzinie kładzie się do łóżka.

Ma wśród znajomych i „skowronki” i „sowy”. Doskonale wie, do kogo nie dzwonić przed południem, a kogo nie zdziwi telefon o północy. Jedni i drudzy układają dzień pod swój chronotyp: w pracy wybierają poranne albo popołudniowe zmiany, ze znajomymi umawiają się na lunch albo późne kolacje. Krótko mówiąc żyją w ciągu dnia lub nocy.

Jednej z koleżanek, typowej „sowie”, wówczas dziennikarce radiowej, szefowie kazali przychodzić do pracy na 5.00 i czytać serwisy informacyjne. Prosiła, tłumaczyła, że to będzie radiowy koniec świata. Nic, podjęli decyzję i tyle. Po kilku miesiącach sami zmienili zdanie: przychodziła na 11.00, ponoć o 5.00 nawet głos miała jakiś nie jej.

Inna, dla odmiany „skowronek”, co jakiś czas między 8.00 a 9.00 dzwoniła do swojej szefowej, żeby zdać relację z postępów w pracy. Nie rozumiała,

czemu ta jest dla niej rano taka niemiła, lubiły się przecież, szanowały. Wreszcie któregoś dnia usłyszała w słuchawce: „Kochana, mogłabyś dzwonić jakieś dwie godziny później, za każdym razem mnie budzisz”. Onie miała. 9.00 rano to był dla niej środek dnia.

- Wolę, kiedy rano jest jasno. Więc przejście na czas zimowy aż tak bardzo nie demoluje mojego rytmu dnia, chociaż oczywiście nie znoszę tych ciemnych, ponurych popołudni - mówi. I przyznaje, że ma znajomych, dla których czas zimowy to organizacyjne piekło.

Oszczędności niewielkie

I wygląda na to, że będą musieli w tym piekle żyć. Wprawdzie w 2019 roku parlament europejski podjął decyzję o ostatecznej rezygnacji ze zmiany czasu letniego i zimowego. Ostatnia taka zmiana miała nastąpić 25 października 2020 roku, ale pandemia koronawirusa pokrzyżowała te plany. I nic nie wskazuje na to, żeby europosłowie do tego tematu wrócili, a zajęli się nim nie bez powodu. Z badań Komisji Europejskiej z 2018 roku wynika, że 84 proc. Europejczyków opowiada się za zniesieniem zmian czasu. Podobne wyniki przyniosło badanie CBOS z 2019 roku - ponad 78 proc. Polaków jest tego samego zdania.

PIERWSZY NA POMYSŁ ZMIANY CZASU WPAŁŁ WIELE LAT TEMU AMERYKAŃSKI UCZONY I POLITYK BENJAMIN FRANKLIN, WSPÓŁAUTOR KONSTYTUCJI USA

Większość ludzi chciałaby, aby przez cały rok obowiązywał czas letni.

Właściwie do przesuwania wskazówek zegara powinniśmy się przyzwyczaić, pierwszy na ten pomysł wpadł wiele lat temu amerykański uczonego i polityk Benjamin Franklin, współautor Konstytucji Stanów Zjednoczonych, ale przyzwyczaić się nie możemy. Czemu właściwie miał służyć ten zabieg? Lepszemu dopasowaniu aktywności człowieka do godzin, w których jest najwięcej światła słonecznego i oszczędnościom, stąd w języku angielskim, czas letni określa się jako „czas oszczędzający światło dzienne”. W Polsce zmiana czasu została wprowadzona w okresie międzywojennym, następnie w latach 1946-1949, 1957-1964, a od 1977 roku stosuje się ją nieprzerwanie.

Tyle tylko, że oszczędności z tym związane wcale nie są takie oczywiste. W 2018 roku portal wysokienapiecie.pl przytaczał wyniki badań na temat wpływu przeprowadzania zmiany czasu na zużycie energii. I tak w Niemczech zmiana czasu dwa razy w roku daje ok. 0,8 proc. oszczędności na korzyść w domach z energooszczędnego oświetlenia. Z kolei czeska analiza 162 różnych badań z całego świata wykazała, że czas letni dawał średnio 0,34 proc. oszczędności w zużyciu energii w całej gospodarce, a w większości państw europejskich jeszcze mniej. „Eksperci oceniają, że tak naprawdę są to nieznaczające wartości i zależą w dużej mierze od położenia geograficznego” - napisano w raporcie. Większe korzyści ze zmiany czasu miały odnosić europejskie państwa znajdujące się bardziej na południu.

Włoskie Towarzystwo Medycyny Środowiskowej otwarcie zaapelowało, aby nie przestawiać zegarków i pozostawić czas letni. Z przedstawionych przez nie badań wynika, że to nie zmiana czasu, a obowiązywanie czasu letniego przez cały rok przyniosłoby Włochom roczne oszczędności w wysokości 500 milionów euro i zmniejszenie emisji dwutlenku węgla o 200 tys. ton. Z danych firmy Tema Rete Italia wynika, że obowiązujący obecnie przez pół roku czas letni, czyli dodatkowa godzina światła słonecznego, pozwoliła zaoszczędzić Włochom w latach 2004-2018 9,1 mld kWh, co przyniosło oszczędności rzędu około 1,5 mld euro.

Co do naszej aktywności i dobrego samopoczucia związanego z większą ilością światła dziennego, założenia Benjamina Franklina też nie do końca się sprawdziły.

Według prof. Elżbiety Pyzy z Instytutu Zoologii i Badań Biomedycznych Uniwersytetu Jagiellońskiego lepiej by było, gdybyśmy nie przestawiali dwa razy do roku zegarów.

- Nasz zegar wewnętrzny funkcjonuje po to, aby zanim jeszcze wstaniamiy i zanim zobaczymy światło dzienne, nasz organizm już był przystosowany do działania - stwierdziła prof. Elżbieta Pyza w rozmowie z Polska Agencją Prasową. - Osobiście uważam, że wprowadzenie jednolitego czasu letniego przez cały rok byłoby dobre, z uwagi na to, że dłuższy dzień jest korzystny. Ktoś wcześniej wstający mógłby jednak woleć, aby jasno było wcześniej - to są kwestie indywidualne - dodała.

Zdaniem pani profesor to, w jakim stopniu odczuwamy konsekwencje zmiany czasu,

wynika przede wszystkim ze stopnia naszej wrażliwości na takie zmiany. Jedni ludzie odczuwają je jako dużą dolegliwość, inni nie. Teoretycznie jeden dzień powinien wystarczyć, aby zegar wewnętrzny mógł się przystosować do jednogodzinnej zmiany czasu. Ale nie wszyscy reagują w ten sposób, niektórzy do nowych warunków przyzwyczajają się nie przez jedną dobę, ale przez cały tydzień.

- Mechanizm zegara okołodobowego reguluje rytm organizmu niezależnie, ale musi się też dostosować do warunków zewnętrznych. Dlatego zmiany w tym trybie mają swoje konsekwencje: prowadzą do desynchronizacji pomiędzy tym, co się dzieje na zewnątrz, a wskazaniami zegara wewnętrznego - tłumaczyła prof. Pyza.

Wiadomo, że zmiana czasu najbardziej dotyka ludzi, którzy mają problemy ze snem lub mają zaburzony rytm okołodobowy. A kiedy śpimy źle, rośnie nam ciśnienie, tętno, a tym samym zwiększa się ryzyko innych dolegliwości.

I choć sama zmiana czasu nie jest główną przyczyną problemów zdrowotnych u większości z nas, to rezygnacja z niej, przynajmniej zdaniem lekarzy, przynosiłaby więcej dobrego niż złego.

Na razie jednak jest jak jest. W nocy z soboty na niedzielę cofamy wskazówki zegara o godzinę do tyłu.

Zanim zapadnie ciemność

Dla Andrzeja i Krystyny zmiana czasu na zimowy to organizacyjna demolka. Oboje, typowe „sowy”, chodzą spać grubo po północy i nie wstają przed południem.

- Tak mamy od zawsze - mówi Krystyna. - Nasze życie zaczyna się po 20.00, wtedy siadamy do kolacji, potem czytamy, oglądamy „Szkło kontaktowe”, jakieś filmy. Bardzo późno chodzimy spać, ale też późno wstajemy - opowiada.

Prowadzą agroturystykę: mają dom dla gości, bardzo duże podwórkę, na którym posadziła dziesiątki kwiatów i krzewów.

- Każdy, kto ma dom, nie mówiąc już o dwóch, wie, że wkoło jest zawsze coś do zrobienia. Kiedy przechodzimy na czas zimowy, po prostu nie starcza mi dnia - przyznaje.

I tłumaczy, że zanim weźmie prysznic, zje śniadanie jest 14.00, za dwie godziny robi się ciemno. Nie jest w stanie podlać roślin, narąbać drewna, zgrabić liści, a trzeba przecież zrobić jeszcze jakieś zakupy, posprzątać, coś ugotować.

- Z niczym nie jestem w stanie zdążyć - narzeka.

Ich znajomi prowadzą podobny tryb życia, głównie nocny. Każdy ma gospodarstwo, kawałek ziemi. Jesienią i zimą jest problem, żeby zdążyć z robotą, zanim zapadną ciemności.

- Wydaje mi się, że na wsiach czas zimowy jest trudniejszy do zniesienia niż w miastach. Tu nie ma kin, teatrów, restauracji, nie ma tylu rozrywek. Ludzie żyją trochę rytmem dnia, a „sowy” mają zupełnie przechłapane - wybucha śmiechem Krystyna. Andrzej tylko potakuje.

Lidka, ich przyjaciółka, też prowadzi agroturystykę, też ma kawałek ziemi. Nawet próbowała się swego czasu przestawić: wstawać wcześniej i wcześniej kłaść się spać. Nic z tego nie wyszło.

- Nie byłem w stanie usnąć przed północą, a jeśli nawet wstałam o 8.00, wszystko leciało mi z rąk. Chodziłam po domu jak zombi - wspomina.

Ona też zaczyna życie nocą. Wtedy dzwoni do znajomych, gotuje obiad na następny dzień, czyta, ogląda filmy na przeróżnych platformach, przyjmuje gości.

- Na wsiach ludzie spotykają się wieczorami - tłumaczy. - W ciągu dnia każdy ma coś do zrobienia, a to na podwórku, a to trzeba gościom coś wytłumaczyć, pokazać, gdzieś ich zawieźć - wzrusza ramionami.

Ich miastowi znajomi też nie kładą się spać przed 2.00. Późnym wieczorem najlepiej ogarnia im się rzeczywistość. Wcześniej rano najlepiej im się śpi.

„Skowronki” mają lepiej

Dwa lata temu dr Joanna Gorgol z Uniwersytetu Warszawskiego wraz ze współpracownikami próbowała dociec, komu w Polsce żyje się lepiej „skowronkom” czy „sowom”. Rezultaty ich pracy opublikował „Płos One”.

Na swojej stronie internetowej dr Gorgol przyznaje, że tematem chronotypu, czyli indywidualnych, częściowo wrodzonych preferencji co do pory zaczynania i kończenia aktywności, zainteresowała się, bo nie godziła się ze stereotypami. Zwłaszcza tymi dotyczącymi „sów”, czyli osób, które chodzą spać późno i późno wstają, a ich aktywność jest najbardziej wydajna po południu i wieczorem.

- Często bywają postrzegane przez społeczeństwo jako mało produktywne, mało sumienne, czy nieodpowiedzialne. Prowadzę dalsze badania na ten temat z nadzieją, że ich wyniki przyczynią się do częstszego uwzględniania potrzeb osób wieczornych np. w kontekście środowiska szkolnego lub pracy - wyjaśniała Joanna Gorgol.

Już jakiś czas temu zauważono, że istnieje grupa ludzi, potocznie nazywana „sowami” oraz druga, niejako przeciwstawna - „skowronkami” - przy czym większość z nas ma jednak chronotyp mieszany.

„Chronotyp (...) jest centralnym aspektem indywidualnych różnic w obszarze rytmu okołodobowego. (...). Wiele badań wykazało, że poranność-wieczornosc jest związana nie tylko



Zmiana czasu najbardziej dotyka ludzi, którzy mają problemy ze snem lub mają zaburzony rytm okołodobowy. A kiedy śpimy źle, rośnie nam ciśnienie, tętno, a tym samym zwiększa się ryzyko innych dolegliwości

z porami snu i pobudki, ale także wieloma innymi fizycznymi i psychologicznymi cechami, włączając w to wydolność poznawczą, funkcjonowanie emocjonalne, inteligencję emocjonalną czy osobowość” - piszą we wstępie autorzy pracy w „Płos One”.

Joanna Gorgol ze współpracownikami przeanalizowała ankiety dwóch grup osób mieszkających w Polsce (500 i 728 osób). Najpierw ustalono ich typ chronometru, a potem poziom zadowolenia z życia i poziomu sumienności.

„Co ważne, chronotyp ma również znaczenie dla jakości życia i rozwoju jednostki. Mianowicie, badania wskazują, że poranność jest związana z wyższym poziomem satysfakcji w życiu, wyrażaną jako subiektywna ocena jakości życia na podstawie osobistych indywidualnych kryteriów” - przypominają naukowcy.

Badania pokazują, że „skowronki” są bardziej sumienne, „sowy” zaś bardziej kreatywne, a tym samym skłonne do ryzykownych zachowań.

Zdaniem Joanny Gorgol i jej współpracowników, korzyści chronotypu porannego mogą wynikać z różnych powodów, choćby z lepszej jakości snu, a ta rzutuje na samopoczucie i satysfakcję z życia.

Zauważono, że „poranność” związana jest z lepszymi wynikami w nauce, a to często przekłada się na sukces życiowy. Może stąd „skowronki” są bardziej zadowolone z życia niż „sowy”. Te drugie, zwłaszcza w północnej części Europy, gdzie jest ich mniej niż na południu, łatwego życia nie mają, choć badania wykazują, że są inteligentne i mają poczucie humoru.

Inna rzecz, że świat skrojony jest pod „skowronki” - zarówno do szkoły, jak i do większości miejsc pracy trzeba wstawać wcześniej rano, „sowy” cierpią z tego powodu okrutnie, pracują mniej wydajnie w ciągu dnia, bo jak wiadomo rozkręcają się dopiero wieczorem.

Z kolei naukowcy z University of Birmingham odkryli, że mózgi „sów” w niektórych aspektach działania wykazują fundamentalne różnice w porównaniu do mózgów „skowronków”. Rozbieżności dotyczyły wielu obszarów mózgu, które, jak wyjaśniają naukowcy, biorą udział w podtrzymaniu świadomości.

Wiąże się z tym gorsza koncentracja, wolniejsze reakcje i zwiększona senność „sów” w ciągu typowego dnia (między godz. 8 rano a 8 wieczorem), co widać szczególnie w godzinach rannych.

Konsekwencje wpływu chronotypu na nasze życie mogą być jednak poważniejsze. Naukowcy z Northwestern Medicine i University of Surrey po analizie danych 50 tys. osób obserwowanych przez 6,5 roku zauważyli, że osoby preferujące późne wstawanie mają o 10 proc. większe ryzyko śmierci, niż ludzie, którzy wcześniej kładą się spać i wcześniej zaczynają dzień.

Wcześniejsze badania dowodzą też, że „sowy” częściej cierpią na kłopoty z metabolizmem i układem krążenia. Autorzy publikacji podkreślają jednocześnie, że o tym, czy ktoś lubi wstawać późno, czy wcześniej w połowie decydują geny, a w połowie środowisko.

Potrafimy się dostosować

Nie wszyscy jednak tak kurczowo trzymają się „skowronków” i „sów”. Michael Breus, psycholog, który bywa nazywany doktorem snu, uważa, że mamy 4 główne chronotypy, odpowiadające temu, jak w naturze zachowuje się delfin, niedźwiedź, wilk i lew.

Najwcześniej wstawać ma lew (budzi się nawet o 5.30) i potrafi efektywnie pracować do około 17.00. Wieczorem jest potwornie zmęczony, więc zasypia już o 22.00. Delfin wstaje około 6.30, najlepiej funkcjo-

nuje wcześniej rano oraz po południu, w środku dnia często jednak odczuwa spadek formy. Delfiny rano są bardziej kreatywne, a wieczorami łatwiej radzą sobie z trudnymi zadaniami. Miewają problemy z zasypianiem. Wilki wstają najpóźniej i nie bez trudności. Rano są mało efektywne. Ich czas pracy zaczyna się około 11.00 i trwa do mniej więcej 18.00 - 19.00. Zasypiają najpóźniej ze wszystkich chronotypów.

Niedźwiedzie wstają około 7.00 - 7.30 i rano dobrze pracują nad trudnymi zadaniami. Mają ogromną potrzebę drzemki w ciągu dnia i bez niej w zasadzie nie mogą efektywnie funkcjonować. Jeśli trzeba - wstanie wcześniej rano, albo pójdzie spać grubo po północy.

Więc nie ma się co zmartwiać. Bo, umówmy się, życie pełnią życia, cieszyć każdym dniem mogą tak skowronki, jak i sowy, nie mówiąc już o niedźwiedziach, delfinach i wilkach.

BOOM NA PRZETRWANIE.CO NAPĘDZA POLSKI SURVIVAL?

Strach, rozsądek i trochę mody – tak dziś wygląda polski survival. Od filtrów do wody po luksusowe zegarki, od hamaka w lesie po agregat w garażu. Między paniką a przygotowaniem rośnie nowe zjawisko: obywatelska potrzeba poczucia kontroli

Justyna Piasecka-Gabryel

Sklep „Woda, Góry, Las” znajdujący się w Poznaniu wygląda jak gotowa mapa ucieczki w naturę – każdy metr to inny przystanek: woda, ogień, schronienie. Na półkach – filtry do wody, hamaki, batony energetyczne z długim terminem przydatności i lśniące palniki. Za ladą – człowiek, który patrzył na tę branżę dłużej niż trwa niejedna moda. – Prowadzimy sklep od dwudziestu lat – mówi Mateusz Niedbała, właściciel. – Widzieliśmy déjà vu strachu i falę rozsądku. Największy boom przyszedł w marcu 2022 roku, zaraz po wybuchu wojny w Ukrainie.

Piki, które mówią dużo

„Boom” – tak powtarza kilka razy. Najpierw wojna i puste magazyny w całej Europie: apteczki, folie NRC, zapalniczki. Później mniejsze trzęsienia: doniesienia o dronach nad Polską, głośne medialne epizody, polityczne zapowiedzi.

– Widzimy wtedy detaliczne zakupy o dużej wartości: jedzenie liofilizowane, apteczki, filtry do wody. Media kształtują rynek informacji, a rynek informacji wprost przekłada się na koszyki – słyszę.

Nie jest to jednak wzrost liniowy.

– Po takich akcjach pojawiają się piki sprzedaży, a potem krzywa opada. Mam nadzieję, że dziś jesteśmy już po tym najwyższym punkcie. Trzy lata od wybuchu wojny ludzie patrzą bardziej z dystansem – stwierdza.

Podobne zjawisko obserwują też platformy sprzedażowe. Jak informuje biuro prasowe Allegro, na początku września zauważono gwałtowny wzrost zainteresowania produktami z kategorii militaria i samoobrona – od plecaków taktycznych, przez kuchenki turystyczne, aż po agregaty prądotwórcze. W niektórych przypadkach liczba wyszukiwań i zakupów wzrosła kilku-



– Przygotowanie to odpowiedzialność. Panika – to koszt – mówi Mateusz Niedbała właściciel sklepu „Woda, Góry, Las”

krotnie w ciągu jednego dnia, po czym wracała do normy. Największy ruch notowano w południowo-wschodnich województwach.

– Tego rodzaju skoki pojawiają się po każdej głośnej informacji i nie zawsze oznaczają trwały trend – zaznaczają przedstawiciele Allegro.

Ciekawostką jest też to, że obok sprzętu survivalowego w tym samym czasie rosło zainteresowanie... luksusowymi zegarkami i złotą biżuterią.

– Widać, że niektórzy klienci szukają także „bezpiecznych inwestycji” – przyznaje Allegro.

Z drugiej strony dane platformy pokazują, że Polacy coraz częściej wybierają odzież outdoorową i trekkingową – kurtki softshell, buty górskie czy bieliznę termiczną – co potwierdza, że moda na przygoto-

wanie łączy się z realnym powrotem do aktywności w naturze.

Co trafia do koszyków?

Jeśli wyobrażacie sobie, że klienci wynoszą z marketów

taczki ryżu, jesteście... tylko trochę w błędzie. Dziś hitem jest żywność, która łączy dwa światy: przetrwanie i przyjemność.

– Jedzenie liofilizowane trzyma nawet pięć lat, a smakuje jak w schronisku. Dla turysty tatrzańskiego – kolacja na Rysach; dla rodziny – awaryjny obiad, gdy zabraknie prądu. Nic się nie marnuje – tłumaczy Mateusz.

Wymienia: „kurczak tikka masala”, „bigos”, „mus czekoladowy z wiśniami”, „owsianka z jabłkiem i cynamonem”. W te kloki dorzuca: „sernik ba-

skijski też jest!”. Brzmi jak menu bistro, a nie arsenał na czarną godzinę. Do tego filtry do wody – „modny temat, ale też kwestia świadomości” – i hamaki. Nie te ogrodowe, tylko lekkie, wytrzymałe, do lasu.

– Biwakowanie na hamakach, ognisko, strefy w Lasach Państwowych do legalnego nocowania – to wraca. Trochę moda, trochę tęsknota za naturą – podkreśla.

Kolejna półka to „energetyka”: powerbanki, latarki, czasem agregaty prądotwórcze. – To oczywiście nie jest sprzęt

– STRACH NAPĘDZA ZAKUPY.
A EMOCJE SĄ ZŁYM DORADCĄ.
ZADAJMY SOBIE PYTANIE: CZEGO
SIĘ REALNIE BOIMY? I ZABEZPIECZ-
MY WŁAŚNIE TO – MÓWI MATEUSZ

RAJ SIĘ SKOŃCZYŁ, ALE NIE WYJADA. CHCĄ ŻYĆ W IRLANDII

Choć Celtycki Tygrys stracił kilka zębów, Polacy na dobre zadomowili się w Irlandii. Nie paraliżują ich nawet ceny mieszkań za pół miliona euro, bo mogą liczyć na lokal od państwa. „Jednak on nigdy nie będzie naszą własnością, a w Polsce ludzie przez 20 lat pospłacali kredyty na domy”

Agnieszka Domka-Rybka

Dwadzieścia lat temu, czyli krótko po wejściu naszego kraju do Unii Europejskiej, wyjechało za chlebem do Irlandii najwięcej Polaków. Polecałam do Dublina zobaczyć, jak im się teraz żyje na „Zielonej Wyspie”.

Dziś są to osoby grubo po czterdziestce, 50 plus czy także 60 plus. Zdecydowanie mniej mieszka tam trzydziestolatków, choć i rodaków w tym wieku można, oczywiście, spotkać na ulicy. Masowa migracja trwała około dekady, do 2014 roku, kiedy Irlandia przestała być zarobkowym rajem. Cel-

tycki Tygrys stracił kilka zębów.

Do Dublina dowiezie „latający tramwaj”

Byłam w Dublinie 20 lat temu oraz w tzw. międzyczasie i niedawno znów wybrałam się w taką podróż z Bydgoszczy „latającym tramwajem” - jak nazywają samolot linii Ryanair Po-

lacy, z którymi rozmawiałam na „Zielonej Wyspie”.

Wyspa cały czas jest tak samo pięknie zielona, co Irlandia zawdzięcza umiarkowanemu klimatowi morskiemu z wysokimi opadami i dużą wilgotnością, a to w połączeniu z niewysokimi temperaturami tworzy idealne warunki

do rozwoju bujnej roślinności.

A czy żyje się tam na podobnym poziomie, jak 20 lat temu?

- Gdy wtedy przyleciałem do Irlandii, bezrobocie w Polsce sięgało 18 procent - wspomina 50-letni Marcin, który dziś mieszka w Lucan (dzielnica Dublina). - Byłem młody, świeżo po studiach na UMK w Toruniu, a mój kraj nie miał mi wówczas nic do zaoferowania, zwyczajnie kopnął mnie w d... Na początku pomogli znajomi z Polski, którzy przybyli do Irlandii rok wcześniej. W ciągu tygodnia znalazłem pracę w markecie budowlanym, w Irlandii mnóstwo się wtedy budowało. Pamiętam, że zarabiałem coś około 9 euro na godzinę. Wynająłem pokój, stać mnie było na wiele rzeczy i jeszcze odkładałem pieniądze. To trwało dobre kilka lat, a potem, jak w innych państwach, nastąpił kryzys gospodarczy.

Skutkowało to załamaniem sektora bankowego i budowlanego, gwałtownym wzrostem bezrobocia, a także głębokim kryzysem fiskalnym dla państwa.

- W telewizji mówili, że Irlandia stała się jednym z najbardziej dotkniętych kryzysem krajów w Europie, co wymagało nawet międzynarodowej pomocy finansowej. Straciłem robotę i przez kilka miesięcy byłem na zasiłku. Później kolega załatwił mi kolejną pracę, jednak cięższą i gorzej płatną, w maga-

zynie. Przez chwilę, w 2015 roku, myślałem nawet o powrocie do Polski, kilku moich przyjaciół wyjechało, a rodzice mówili, że polska gospodarka rośnie w siłę, są miejsca pracy, lepiej się zarabia. Jednak w Irlandii poznałem żonę, Polkę, urodziła się nasza córka i, ostatecznie, zostaliśmy. Nie żałujemy. Obecnie pracuję w budżetówce, zarabiam ponad 2000 euro. To nie jest dużo, zwłaszcza gdy ktoś wynajmuje mieszkanie, ale jakoś wiążemy koniec z końcem. Żona nie pracuje, otrzymuje jednak spory socjał od państwa, czasami podejmuje jakieś płatne zajęcie - mówi Marcin.

Więcej o irlandzkim socjalu opowiada nam Mariola, mieszkanka innej dzielnicy Dublina, Ballymun, niedaleko lotniska Dublin Airport. Ma 49 lat, pochodzi z Koszalina.

- Na początku pracowałam w obsłudze znanej irlandzkiej firmy komputerowej, a teraz, jak Marcin, mam etat w budżetówce i zarabiam podobnie jak on. Tak mi się życie ułożyło, że zostałam samotną matką, mam 14-letnią córkę. Jednak państwo tutaj pomaga realnie takim osobom, jak ja - twierdzi Mariola. - Moja kuzynka w Polsce też sama wychowuje dziecko i, jak jej opowiadam, jak to działa w Irlandii, robi wielkie oczy. Przede wszystkim można liczyć na mieszkanie. Przez kilka lat w kryzysie mniej się tutaj budo-

REKLAMA

0011380830



**EUROPE
DIRECT**

**INFORMUJ
WYSŁUCHAJ
ANGAŻUJ
PRZYBLIŻAJ UE**

Komisja Europejska ogłasza

ZAPROSZENIE DO SKŁADANIA WNIOSKÓW

w celu wybrania partnerów do prowadzenia punktów EUROPE DIRECT w latach 2026-2030 w 4 regionach: PL72 Świętokrzyskie, PL81 Lubelskie, PL91 Warszawski stołeczny i PL92 Mazowiecki regionalny.

Termin składania wniosków: 4 grudnia 2025 r. do godz. 17:00 CET.

Podmioty zainteresowane złożeniem wniosku zapraszamy do śledzenia informacji na stronie internetowej oraz w mediach społecznościowych Przedstawicielstwa Komisji Europejskiej w Polsce.

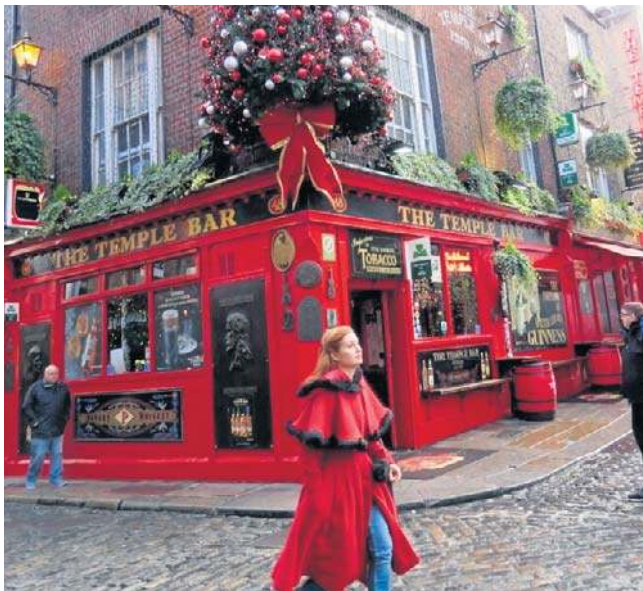


europa.eu/!k9bYc6



komisjaeuropejska





FOT. AGNIESZKA DOMKA-RYBKA



FOT. AGNIESZKA DOMKA-RYBKA

Przez lata Polacy byli największą mniejszością narodową w Irlandii, ale po wybuchu wojny w Ukrainie dziś to obywatele tego kraju stanowią na wyspie większość obcokrajowców. Rozbudowany system socjalny działa, bo są na to pieniądze w kraju z nadwyżką budżetową – w Dublinie siedziby mają m.in. takie firmy, jak Google, Amazon, Microsoft czy Apple

wało, ale teraz powstają wielkie socjalne osiedla. Ja 10 lat temu złożyłam wniosek o mieszkanie od państwa – wtedy wynajem komercyjny kosztował 1200 euro miesięcznie. Zwyczajnie, nie było mnie stać. W związku z tym, że mało się budowało, brakowało lokali socjalnych, państwo płaciło mi za wynajem domu, w którym mieszkałam z córką. Teraz znów buduje się w Irlandii na potęgę. Rok temu zadzwonili do mnie z opieki, że niedługo oddadzą do użytku nowy blok, w którym będę

mieszkać. Wprowadziłam się w styczniu tego roku – cieszy się Polka.

Oglądamy mieszkanie socjalne made in Irlandia. Znajduje się na pierwszym piętrze, ma prawie 90 metrów – aż tyle na dwie osoby! Miesięczny czynsz to 10 procent zarobków lokatora. Wszystko pachnie nowością, nowoczesna łazienka, kuchnia – trzeba było tylko dokupić sprzęt AGD, meble, dekoracje. Są dwie sypialnie z ogromnymi oknami, każda ma małą garderobę; wspomniana ła-

zienka, duży salon razem z kuchnią i tzw. pomieszczenie gospodarcze, w którym można postawić pralkę i inne rzeczy, aby nie zagracać mieszkań, m.in. suszarkę, kosz na brudną odzież czy półkę na ręczniki.

– Oczywiście, żeby dostać taki przydział, nie można przekroczyć limitu dochodowego, ale jeśli ktoś zarabia więcej, może liczyć na tani wynajem od państwa, bo na komercyjny nie wszystkich stać – to teraz aż 1600 euro miesięcznie. Mieszkanie na własność, gdy średniej jako-

ści lokal kosztuje 500 tys. euro, mało kto może kupić. Deweloperzy mają umowy z państwem i budują socjalne osiedla.

Setki takich mieszkań oddano niedawno np. w innej dublińskiej dzielnicy – Clondalkin. Kolejne bloki są w budowie, co można poznać po budowlanych żurawiach. Powstaje tu jakby nowe miasteczko: cała infrastruktura drogowa, szkoły, sklepy, od niedawna działa nowy parking przy stacji kolejowej.

– Na razie ludzie w okolicy zostawiają tutaj swoje samochody,

bo z parkowaniem ogólnie jest koszmarnie. Za mało jest takich miejsc! Ciekawe, jak to będzie, gdy zamkną ten kolejowy parking i będzie tylko na bilety – zastanawia się Ola, od miesiąca mieszkanka Clondalkin. W kraju mieszkała we Włocławku.

„Plusy dodatnie i ujemne” na wyspie

– Aż mi się nie chce wierzyć, że tak wyglądają mieszkania socjalne! – wzdycham, rozmawiając z Olą.

– Tak, ale wiesz, to mieszkanie nigdy nie będzie moje, nie będę go mogła przekazać dzieciom (jest mamą 16-letnich bliźniaków). A w tym czasie, jak mnie nie ma w Polsce od 20 lat, moi znajomi stamtąd kupili mieszkania i domy. Nawet jeśli były na kredyty, to oni już je spłacili. Czyli są plusy dodatnie i ujemne życia w Irlandii – śmieje się Ola i od razy dodaje, że nie planuje wracać do Polski, choć... – Służba zdrowia jest tutaj do niczego. Narzekacie na polską, zapraszam do Irlandii... Kilka lat temu była afera w Dublinie, bo pomyłono wyniki cytologii wielu kobiet i te z rakiem nie dowiedziały się o swojej chorobie. Myślały, że są zdrowe. Niektóre umarły. Ten przykład dobitnie pokazuje, jak tu działa opieka medyczna.

Pytam Polaków w Irlandii, co to dziś znaczy być ustawionym

na emigracji. Odpowiedź totalnie mnie zaskoczyła.

Od dwóch osób usłyszałam: „Ustawiony Polak w Irlandii to taki, który ma jakąś nieruchomości w Polsce, po babci, rodzicach czy kupił z oszczędności. I jakby co... ma do czego wracać”.

„Zielona Wyspa” ma rozbudowany system wsparcia, bo, trzeba sobie to jasno powiedzieć, państwo na to stać. Deficyt budżetowy np. w Polsce, zgodnie z ustawą budżetową na rok 2025, ma wynieść 289 mld zł. Natomiast w Irlandii nie ma żadnego deficytu, a – według Chartered Accountants Ireland – prognozowana jest nadwyżka budżetowa w wysokości 5,1 miliarda euro. Pieniądze mogą pochodzić m.in. z bogatych firm, bo widziałam w Dublinie siedziby dużych przedsiębiorstw, takich jak np. Amazon, Google, Microsoft, Apple i Airbnb, a nawet Temu.

W Republice Irlandii cały czas rośnie liczba mieszkańców – dziś jest ich około 5,3 miliona obywateli, a dwadzieścia lat temu nie było 4 mln. Wtedy największą mniejszością narodową byli Polacy, a dziś są to obywatele Ukrainy – z wiadomych przyczyn.

Ceny są wysokie, ponieważ – jak wszędzie – wszystko drożeje. I dla własnego zdrowia psychicznego... lepiej nie przeliczać na złotówki. Usłyszałam: „Nowy Polak przelicza przez pierwsze dwa lata, a potem przestaje”. ©©

MATERIAL INFORMACYJNY PGE POLSKA GRUPA ENERGETYCZNA S.A.

0011416487

Dariusz Marzec: Transformacja musi służyć polskiej gospodarce

Transformacja energetyczna nie jest celem samym w sobie – jej nadrzędnym zadaniem jest wspieranie rozwoju gospodarczego oraz społecznego Polski. Taką tezę przedstawił Dariusz Marzec, prezes zarządu PGE Polskiej Grupy Energetycznej, podczas jednego z najważniejszych paneli dyskusyjnych Europejskiego Forum Nowych Idei (EFNI) w Sopocie. To spotkanie, skupiające liderów biznesu, polityki i nauki, koncentrowało się w tym roku na przyszłości gospodarki i wyzwaniach, jakie stoją przed Polską w nadchodzących dekadach.

Jednym z głównych tematów była konieczność poszukiwania nowych silników wzrostu gospodarczego. Eksperti ostrzegają, że dynamika rozwoju obserwowana przez ostatnie 20–25 lat może słabnąć. Do głównych zagrożeń zaliczono niekorzystne trendy demograficzne, malejącej poziom konsumpcji, rosnące koszty pracy oraz wyczerpanie dotychczasowych rezerw rozwojowych. – *Przed nami wyzwania, które wymagają nowych rozwiązań* – podkreślała Elżbieta Czetwertyń-

ska, prezes zarządu Banku Handlowego.

Minister energetyki Miłosz Motyka zaznaczył, że dotychczasowy sukces gospodarczy był możliwy dzięki aktywności przedsiębiorców, samorządów i pracowników instytucji publicznych. – *Polska od lat jest „zieloną wyspą” wzrostu* – mówił. Jednak jego zdaniem przyszłość wymaga nowych źródeł napędu. Za takie uznał dwa filary: transformację energetyczną i inwestycje w sektor zbrojeniowy. – *To nie tylko obszary kluczowe z punktu widzenia bezpieczeństwa, ale też istotne czynniki pobudzające rozwój* – zaznaczył. Dodał, że inwestorzy zagraniczni muszą mieć pewność, że *Polska jest krajem bezpiecznym, stabilnym i oferującym tanią energię jako fundament planowania biznesu.*

Do tych wypowiedzi odniósł się Dariusz Marzec. – *Transformacja energetyczna nie jest celem samym w sobie. To proces, który ma służyć rozwojowi* – mówił. Prezes PGE podkreślił, że dostęp do taniej i bezpiecznej energii, rozwój sieci przesyłowej oraz inwestycje w nowe moce wytwórcze muszą zapewnić Polsce konkurencyjność gospodar-



czą oraz sprzyjać rozwojowi społecznemu. – *To powinien być proces przemysłowy, podporządkowany interesowi gospodarczemu państwa* – dodał.

Szczególnie istotne – według prezesa PGE – jest, aby inwestycje w energetykę napędzały również polski przemysł i sektor usług. – *Środki przeznaczone na modernizację systemu energetycznego powinny trafiać do polskich firm: dostawców, wykonawców, usługodawców, projektantów. To kwestia budowania lokalnych kompetencji* – mówił Dariusz Marzec. Posłużył się tu pojęciem local content, wskazując na potrzebę mak-

symalnego wykorzystania krajowego potencjału. – *Takie podejście sprawia, że inwestycje nie tylko poprawiają infrastrukturę, ale też budują siłę gospodarczą kraju* – dodał.

Długofalowe podejście do inwestycji w energetykę ma według PGE przełożenie na całe regiony. Przykładem może być port w Gdańsku, gdzie powstaje terminal instalacyjny dla morskiej energetyki wiatrowej. Po zakończeniu budowy farm wiatrowych na Bałtyku, obiekt zostanie przekształcony w terminal przeładunkowy. Jeszcze bardziej widoczne zmiany zajądą w Uście, gdzie budowana obecnie baza

operacyjno-serwisowa dla projektów offshore może trwale odmienić gospodarczy charakter miasta. – *Ustka przestanie być wyłącznie miejscowością turystyczną i stanie się ważnym ogniwem krajowej gospodarki morskiej* – zaznaczył Marzec.

Uczestnicy panelu wskazywali również na inne potencjalne źródła wzrostu: deregulacje, automatyzację procesów, rozwój innowacji, sztucznej inteligencji oraz przyspieszenie procedur inwestycyjnych. – *Dziś przygotowanie inwestycji trwa zbyt długo i przypomina gehennę* – ocenił minister Motyka. Michał Gołębiowski, wiceprezes Energi SA, akcentował znaczenie inwestycji w kapitał ludzki i technologię. Jan Zimowicz, prezes PZU Zdrowie, przypominał, że zdrowe społeczeństwo to nie koszt, ale inwestycja w przyszłość kraju. Z kolei Mariusz Jaszczyk, wiceprezes Polskiego Funduszu Rozwoju, wskazał na potrzebę rozwoju kompetencji cyfrowych i edukacji, w tym finansowej. – *Sztuczna inteligencja musi opierać się na wartościach i etyce, a kluczem są inwestycje w ludzi* – podsumował prof. Piotr Wachowiak, rektor SGH.

Dariusz Marzec powrócił także do wątku rozwoju lokalnych kompetencji. – *Publiczne pieniądze muszą zasilać polskie firmy, a nie wspierać międzynarodowy shopping* – mówił. Według prezesa PGE, każde zainwestowane złotówki powinny wspierać tworzenie trwałych umiejętności i zasobów w polskiej gospodarce. Tuż przed panelem ogłoszono, że PGE przejmuje spółkę prowadzącą badania lokalizacyjne dla elektrowni jądrowych. Wśród potencjalnych lokalizacji drugiego bloku jądrowego wymieniono Bełchatów. – *Przyspieszamy działania w obszarze energetyki jądrowej, inwestując jednocześnie w rozwój rodzimego potencjału intelektualnego* – dodał minister Motyka.

Prezes Dariusz Marzec podkreślił, że transformacja energetyczna powinna być narzędziem wspierającym rozwój gospodarczy, a nie celem samym w sobie. Kluczowe znaczenie mają inwestycje oparte na lokalnym zaangażowaniu firm i wzmacnianiu kompetencji krajowych. PGE chce budować konkurencyjność Polski poprzez przemysłowe inwestycje w infrastrukturę, innowacje i zasoby ludzkie.



LOTERIA

WYKLARUJ SOBIE KUCHNIĘ MARZEŃ!



nagroda główna

20 000

na Twoją
wymarzoną
kuchnię
zł

nagrody tygodniowe



x1
robot
KitchenAid

10x
na kuchenne
dodatki

300 zł

1

Kup dowolne **Masło
Klarowane Mlekovita**
i zachowaj dowód zakupu.

2

Wypełnij formularz
zgłoszeniowy na
www.loteriaklarowane.pl

3

Twoje zgłoszenie **weźmie
udział w losowaniu nagród
tygodniowych i głównej!**

Sprzedaż promocyjna i przyjmowanie zgłoszeń: 01.10.2025 - 31.01.2026 r. Loteria promocyjna dla osób powyżej 18 roku życia.
Organizator: First Line Polska sp. z o.o. z siedzibą w Warszawie. Regulamin loterii: loteriaklarowane.pl

Biedronka musi zapłacić ponad 30 000 złotych mobbingowanej przez kilka lat kasjerce pracującej w sklepie tej sieci w Wąbrzeźnie – orzekł sąd pracy w Toruniu. Wyrok jest już prawomocny. I jest ewenementem na skalę kraju

Małgorzata Oberlan

WYZWISKA I SZYKANY. BIEDRONKA PŁACI ZA MOBBING

Niesłusznie krytykowana, ośmieszana, upokarzana i szykanowana przez kierownictwo sklepu kasjerka Biedronki z Wąbrzeźna (Kujawsko-Pomorskie) wygrała batalię z pracodawcą. Na mocy wyroku sądu pracy w Toruniu właściciel tej wielkiej sieci handlowej – spółka Jeronimo Martins – musi kobiecie zapłacić ponad 30 tysięcy złotych.

Składa się na to 25 tys. zł zadośćuczynienia za krzywdy, jakich kobieta doznała wskutek mobbingu oraz 6061 zł odszkodowania. A wszystko to z odsetkami ustawowymi, licznymi od dnia wniesienia pozwu do sądu (zgodnie z prawem, wyrok podlega wykonaniu z datą uprawomocnienia się i wtedy następuje wypłata pieniędzy).

Mobbing trwał w jednym ze sklepów Biedronki w Wąbrzeźnie. Kasjerka przez kilka lat cierpiała upokorzenia i szykany ze strony swojej przełożonej, aż w końcu przypłaciła to zdrowiem. Potwierdzili to biegli medycy. Szukała pomocy, ale ze strony pracodawcy jej nie dostała. A ten – zgodnie z prawem – odpowiada za przeciwdziałanie mobbingowi w miejscu pracy i ponosi za niego odpowiedzialność.

– Wyrok jest już prawomocny – przekazuje nam sędzia Jędrzej Czerwiński, prezes Sądu Rejonowego w Toruniu.

A to oznacza, że podlega wykonaniu – pieniądze trzeba zapłacić. Suma może nie jest jakaś zawrotna, ale zbieżna z tym, o co wnosiła kasjerka. Sam wyrok natomiast jest ewenementem w skali kraju. Dlaczego?

Mobbing – trudny do udowodnienia. A wygrać z wielkim koncernem jest jeszcze trudniej

W internetowej wyszukiwarce na próżno szukać wyroku w analogicznej sprawie z ostatnich lat. Powody są dwa. Podstawowe.

Po pierwsze, udowodnić w Polsce mobbing przed są-



Sąd potwierdził. Mobbing miał miejsce w jednym ze sklepów Biedronki w Wąbrzeźnie. Kasjerka przez kilka lat cierpiała upokorzenia i szykany ze strony swojej przełożonej, aż w końcu przypłaciła to zdrowiem

dem jest naprawdę trudno. A domagając się za niego zadośćuczynienia i odszkodowania, dodatkowo udowodnić trzeba związek przyczynowo-skutkowy między tym, czego doświadczało się w pracy, a rozstrojem zdrowia.

Cały ciężar dowodowy w takim procesie leży po stronie pokrzywdzonego pracownika. Najlepiej, żeby dysponował dziennikiem opisującym długotrwałe go szykanowanie, ośmieszanie, nękanie, a także świadkami (jak namówić jesz-

cze pracujących kolegów?) oraz stosowną dokumentacją lekarską.

Po drugie – wygrać proces pracowniczy z wielką korporacją czy koncernem to wyzwanie. Z jednej strony najczęściej staje wtedy zwykły człowiek wspierany najwyżej przez jednego prawnika. Z drugiej – cała machina, wspierana nierzadko całym sztabem doświadczonych adwokatów czy radców prawnych.

Kasjerce z małego Wąbrzeźna w województwie

kujawsko-pomorskim udało się wygrać z wielkim Jeronimo Martins.

Jak to się stało?

W październiku wyrok w jej sprawie, już prawomocny, wraz z bardzo obszernym uzasadnieniem opublikowany został w Portalu Orzeczeń Sądowych – stąd znamy szczegóły historii krzywdy kobiety, ale i procesu. Sąd pracy w Toruniu opowiedział się po jej stronie, bo przekonały go dowody. Oczywiście, ważna była ich ocena – i w tej

materii wąbrzeźnianka trafiła dobrze – IV Wydział Pracy i Ubezpieczeń Społecznych Sądu Rejonowego w Toruniu znany jest nie tylko ze swojego profesjonalizmu i wnikliwości, ale i empatii.

Koszmar za kasą

W tym procesie przed sądem pracy zeznawało wielu świadków, w tym – byli i obecni pracownicy Biedronki w Wąbrzeźnie oraz ich przełożeni. Ustalając przebieg wydarzeń i jego skutki, sąd opierał się

także na opinii biegłego psychologa i dokumentach.

Co ostatecznie ustalili?

Przez kilka lat kasjerka była upokarzana i zastraszana przez bezpośrednich przełożonych. Szczególnie jednak dokuczała jej zastępca kierownika sklepu – pani A.K. To przez nią pracownica była regularnie wulgarnie wyzywana w obecności współpracowników i klientów, a epitet „tępa” nie należał do najgorszych.

Kobieta długo musiała znośić nie tylko permanentne złośliwości, ale też ośmieszanie, upokarzanie i nieuzasadnioną krytykę.

Nieuzasadnioną, bo jak podkreślił sąd, bez zarzutu wykonywała swoje obowiązki.

Co jeszcze robiła pani A.K.?

Nagle i celowo zmieniała kasjerce harmonogram pracy bez uprzedzenia. Uniemożliwiała jej wychodzenie na przerwę do toalety, a nawet wymuszała obsługę niesprawnych urządzeń – choćby pieca do wypieku pieczywa.

Wszystko to odnotował sąd.

Nie było tak, że wąbrzeźnianka niczym potulne cięło znosiła te razy. Szukała wsparcia i ratunku u przełożonych, ale jej próśby były bagatelizowane i zbywane – ustalił sąd.

A koleżanki i koledzy z pracy? Niektórzy też cierpieli wskutek zachowań pani A.K., ale bali się reagować.

Inni milcząco lub aktywnie mobberów... wspierali. To mechanizm znany w psychologii, a grono takich wspierających określa się jako „krąg mobbera”.

W końcu udrećzona kasjerka podupała na zdrowiu psychicznym tak, że musiała leczyć się u specjalisty. Także – farmakologicznie. Co dość przerażające w tej historii, nawet wtedy pani A.K. nie dawała jej spokoju – robiła jej zdjęcia na chorobowym...

Po chorobie kasjerka złożyła wniosek o rozwiązanie umowy o pracę z winy pracodawcy – jako przyczynę wskazując mobbing. Nie zrobiła tego osobiście, ale już przez pełnomocnika prawnego.

Była już wtedy silniejsza i postanowiła zaważać o siebie.

POLITYKA ANTYMOBBINGOWA W JERONIMO MARTINS

● „Polityka Antymobbingowa” Biedronki to dokument wewnętrzny określający zasady przeciwdziałania mobbingowi w firmie oraz procedury postępowania w przypadku otrzymania informacji o takich incydentach oraz możliwość ich zgłoszenia do zarządu.

● Złożone skargi są rozpatrywane przez Komisję Antymobbingową, która po przeprowadzeniu postępowania

wyjaśniającego, w tym przesłuchań świadków, organizuje wewnętrzną konsultację w celu podjęcia decyzji o zasadności skargi i dalszym trybie postępowania.

● „Gwarantujemy poufność i ochronę sygnalisty w każdej prowadzonej sprawie, ale także niezależność Komisji Antymobbingowej” – zapewnia firma.

● Biedronka ma także osobną politykę przeciwdziałania dyskryminacji i molestowaniu. Ta z kolei określa wewnętrzne zasady przeciwdziałania dyskryminacji bezpośredniej i pośredniej oraz molestowaniu, w tym seksualnemu. Opisuje procedury zgłaszania takich przypadków oraz wskazuje osoby odpowiedzialne za ich rozpatrzenie.

● „Podobnie jak w przypadku mobbingu Komisja Antymobbingowa jest odpowiedzialna za rozwiązywanie takich spraw. Komisja Antymobbingowa działa niezależnie, a w każdej prowadzonej przez nas sprawie gwarantowana jest poufność i ochrona sygnalisty” – podkreśla firma. (Za: „Raport zrównoważonego rozwoju sieci Biedronka”).

„W oświadczeniu o rozwiązaniu umowy o pracę jako przyczynę wskazała uporczywe i długotrwałe nękanie i zastraszanie, co spowodowało zaniżoną ocenę przydatności zawodowej. Wskazała, że poniżanie i ośmieszanie następowało w obecności pozostałego zespołu współpracowników – odnotował sąd.

Jeronimo Martins uważa, że ma politykę antymobbingową

Takie wypowiedzenie umowy o pracę w wielkiej sieci handlowej musiało skutkować wszczęciem określonym procedur.

I one faktycznie ruszyły.

Powołano Komisję Antymobbingową, która „znamion mobbingu nie potwierdziła”. Później w sądzie pracy był to jeden z głównych argumentów prawników spółki Jeronimo Martins.

Pozwana spółka twierdziła też, że „kontrola pracy powódki nie była przejawem mobbingu, była obiektywnie uzasadniona, a wszelkie działania korygujące wynikały z niewłaściwego wykonywania przez powódkę jej obowiązków. Działania przełożonych i współpracowników nie nosiły cech mobbingu” – przekonywali prawnicy JM.

Przed sądem Jeronimo Martins przedstawiło też swoją politykę antymobbingową.

Jest ona faktycznie rozbudowana i daje szansę pracownikom na szukanie pomocy. Jest również dowodem na to, że ten pracodawca przeciwdziała mobbingowi, a przynajmniej konkretnie stara się to czynić (szczegóły tej polityki – w ramce pod tekstem). Jak zawsze jednak w życiu procedury zderzają się z „czynnikiem ludzkim”; nawet najlepsze muszą być po prostu przez ludzi stosowane w praktyce.

„Mimo szeregu dokumentów dotyczących polityki antymobbingowej, nie przyniosła ona żadnych skutków, skoro A.K. (zastępca kierownika sklepu – przyp. red.) przez kilka lat dopuszczała się nieprawidłowych zachowań, a A.W. (wyższa przełożona) je bagatelizowała. Tym bardziej że sytuacje dotyczące takich zachowań nie dotyczyły tylko powódki” – podkreśliła w uzasadnieniu wyroku sędzia Alina Kordus-Krajewska.

W sądzie pracy na korzyść Jeronimo Martins zeznawali: pani A.K., wyżsi od niej rangą przełożeni, ale również niektórzy z pracowników sklepu w Wąbrzeźnie.

Z kolei wersję wydarzeń kasjerki potwierdzili inni pracownicy sklepu (także – byli) oraz członkowie rodziny będący świadkami jej cierpień. Jasna dla sądu była też opinia biegłego medyka, który wskazał na bezpośredni związek przyczynowo-skutkowy między tym, czego kobieta doświadczała



FOT. GRZEGORZ OLSKOWSKI

Wyrok sądu pracy w Toruniu jest już prawomocny i podlega wykonaniu

czała latami w pracy, a jej stanem zdrowia.

Wyrok: właściciel Biedronki odpowiedzialny i musi płacić

Proces w tej sprawie prowadziła i wyrok ogłosiła wspomniana już wyżej doświadczona sędzia Alina Kordus-Krajewska z IV Wydziału Pracy i Ubezpieczeń Społecznych Sądu Rejonowego w Toruniu.

Po pierwsze – potwierdziła, że do mobbingu w Wąbrzeźnie doszło. Uznała, że kasjerka doświadczyła w pracy długotrwałego i uporczywego nękania, czyli mobbingu.

Po drugie, wskazała, że pracodawca – nawet jeśli sam nie jest mobberem – w myśl prawa zobowiązany jest mobbingowi przeciwdziałać i ponosi odpowiedzialność, gdy do niego dojdzie.

Po trzecie zaś, sędzia podkreśliła, że wdrożenie polityki antymobbingowej przez Jeronimo Martins problemu nie rozwiązało.

„Sąd miał w sprawie na uwadze, że działania A.K. były długotrwałe. Ich nieprawidłowość nie była subiektywnym odczuciem powódki. Jak ocenili biegli: „... nie stwierdza się u pani (tu: personalia kasjerki) innych przyczyn, w tym osobowościowych, które mogły prowadzić do subiektywnego przekonania, że stała się ofiarą mobbingu. U powódki wystąpiły zaburzenia adaptacyjno-depresyjne. Ich podłożem był przewlekły stres psychologiczny. Jego nasilenie było na tyle silne, że istniała konieczność leczenia psychiatrycznego” – wskazała, uzasadniając wyrok sędzia Alina Kordus-Krajewska.

Jak piszemy na wstępie, ten wyrok się ostatecznie uprawomocnił i Jeronimo Martins zostało

zmuszone do zapłaty pokrzywdzonej ponad 30 tysięcy złotych za krzywdy.

Mobberka dwa razy awansowała – podkreślił sąd

Sądowi w trakcie procesu nie umknęło i to, że przez długie lata, gdy kasjerka doświadczała szykan i upokarzania, jej główna mobberka była nie tylko bezkarna, ale wręcz premiovana.

„Niewątpliwie krzywdę powódki potęgował fakt, że A.K. nie tylko nie poniosła konsekwencji za swoje zachowanie, ale jeszcze dwukrotnie awansowała” – podkreśliła sędzia Alina Kordus-Krajewska.

Przez ludzi z niewielkiego miasta, a takim jest Wąbrzeźno, sytuacja komentowana jest krótko. „Zawsze rację mają ci, którzy są przy korycie” – mówią jedni. „Właśnie tacy kierownicy są najbardziej potrzebni szefom, nie tylko w Biedronce” – konstatują smutno drudzy.

Mobbing nie tylko w sklepach. Polak zwykle cierpi po cichu

Jesteśmy jednym z najbardziej zapracowanych narodów w Europie, a jednocześnie – jednymi z najbardziej narzekających na traktowanie w tej pracy.

Aż 24 procent kobiet i 15 procent mężczyzn w Polsce oświadczyło doświadczyło mobbingu w pracy – wynika z ubiegłorocznego badania portalu Pracuj.pl. W tym samym badaniu 65 procent osób potwierdziło, że złe traktowanie pracowników to wciąż istotny problem w Polsce – jeśli nie doświadczyli go na własnej skórze, to byli jego świadkami.

Co niepokojące, 71 procent badanych zdecydowało się na tzw. ciche protesty, nie zgłaszając problemu przełożonym lub odpowiednim organom. Dlaczego? Często powodem

jest brak wiary w skuteczność takiego zgłoszenia.

– A co by mi dała jakaś skarga? Przez pół roku byłam niszczone psychicznie przez brygadzystę: dociążany bezsensownymi zleceniami, wyśmiewany przy innych, złośliwie pozabawiany premii. Reszta brygady udawała, że problemu nie widzi. Zgłosiłem to wszystkiemu kierownikowi działu, ale niczego to nie zmieniło, więc po prostu się zwolniłem – opowiadał nam pan Przemysław, były już pracownik zakładu produkcyjnego w Toruniu (dane do wiadomości redakcji).

Mimo wszystko jednak świadomość tego, czym jest

mobbing – wzrosła. I skargi do Państwowej Inspekcji Pracy jednak płyną – choć w świetle wyżej przytoczonych badań uznać trzeba, że stanowią prawdopodobnie tylko wierzchołek góry lodowej. Jak przekazywał nam inspektor Waldemar Adametz z Okręgowego Inspektoratu Pracy w Bydgoszczy, co roku takich spraw jest blisko 100. Np. w 2023 roku było ich 84, a tylko w pierwszym kwartale kolejnego – już 55. Rok obecny jest podobny.

Skąd jest najwięcej zgłoszeń? Cierpią pracownicy praktycznie we wszystkich branżach, ale najliczniejsze skargi płyną z firm usługowych i z handlu.

Co roku zdarzają też zgłoszenia z placówek oświatowych, służby zdrowia, urzędów i instytucji, produkcji.

Co może inspekcja pracy, a co pozostaje w gestii sądu?

Tu ważna uwaga! PIP w toku prowadzonych przez siebie kontroli nie rozstrzyga kwestii mobbingu.

Mobbing jest zjawiskiem należącym do spraw spornych, natomiast zgodnie z art. 262 Kodeksu pracy spory o roszczenia ze stosunku pracy rozstrzygają sądy pracy. Inspektor pracy ma jedynie możliwość sprawdzenia, czy pracodawca podejmuje działania organizacyjne przeciwdziałające mobbingowi.

– W nielicznych przypadkach inspektorzy pracy przeprowadzają wśród pracowników kontrolowanych firm anonimowe ankiety celem zbadania występowania niepożądanych zachowań, mogących nosić znamiona mobbingu, i jednocześnie wykazania pracodawcy potrzeby podjęcia stosownych działań – objaśnia inspektor Waldemar Adametz.

Podsumowując – skarga na mobbing do PIP może skutkować tym, że inspektorzy pojawią się w danym zakładzie pracy z kontrolą, przeprowadzą ankietę, która potwierdzi lub wykluczy tzw. „znamiona mobbingu” oraz uczulą pracodawcę na problem.

Być może czasem już to poprawi czyjąś sytuację w pracy, ale – jeśli realnie ktoś ucierpiał na zdrowiu i chce za to zadośćuczynienia – pozostaje mu droga sądowa.

© P

CZYM JEST MOBBING?

Znamiona mobbingu

- Długotrwałość i uporczywość. Działania muszą być powtarzane przez dłuższy czas, a nie być pojedynczym incydentem.
- Nękanie lub zastraszanie. Obejmuje to zarówno ataki werbalne, jak i psychiczne, takie jak np. wyśmiewanie, poniżanie, obmawianie i rozsiewanie plotek. Chodzi też o takie zachowania jak publiczne upokarzanie lub krytykowanie w obecności innych, a także izolowanie od zespołu, np. poprzez pomijanie przy decyzjach lub wykluczanie z integracji.
- Kolejne zachowania wskazujące na mobbing to wydawanie absurdalnych poleceń lub przydzielanie zadań przerastających możliwości pracownika, po czym groźenie konsekwencjami. Ponadto utrudnianie wykonywania obowiązków, np. przez ukrywanie ważnych informacji.
- Zagrożenie dla psychiki. Wszystkie te działania – zgodnie z definicją mobbingu – mają mieć na celu obniżenie samooceny pracownika, wywołanie strachu lub wyeliminowanie go z zespołu.

Zachowania, które mobbingiem nie są, a niejednokrotnie są z nim mylone

- jednorazowy akt poniżenia, ośmieszenia, zlekceważenia pracownika – niezależnie od tego, jak niewłaściwe jest traktowanie pracowników/współpracowników, nie można go klasyfikować jako mobbingu;
- uzasadniona krytyka – zwracanie uwagi pracownikowi, wskazywanie błędów, sugerowanie poprawy w sytuacjach niewywiązywania się z obowiązków bądź wywiązywania się w sposób nierzetelny oraz dający efekty niskiej jakości, to zachowania jak najbardziej słuszne i leżące w kompetencjach kadry kierowniczej;
- konflikt – sytuacja, w której ludzie się nie lubią, wzajemnie się konfliktują. Konflikt od mobbingu różni się tym, że w sytuacji konfliktowej obie strony teoretycznie dążą do jej rozwiązania, w mobbingu nie ma o tym mowy;
- warunki pracy niespełniające wymogów bhp (złe warunki pracy można by uznać za mobbing jedynie wówczas, gdy są one wymierzone wobec jednej osoby, która doświadcza również szkan w innej postaci);
- poczucie dyskomfortu w pracy – niezadowolony z przydzielanych obowiązków, niechęć do realizacji wyznaczonych zadań, znudzenie pracą, niespełnianie się w pracy, brak poczucia satysfakcji. (Za: pip.gov.pl).

Tamten październik był pod tym względem znaczący. Najpierw śmiertelnie poważnie celebrowano rozpoczęcie XI Konkursu Chopinowskiego (zwyciężył Rosjanin Stanisław Bunin), potem rytualnie fetowano Ludowe Wojsko Polskie, wreszcie głosowano w wyborach do Sejmu. Na tym tle premiera komedii erotycznej była czymś tak odmiennym, że publika rzuciła się do kin w nadziei, że oto czas na uciechę. I taka uciecha była, choć dawkowana nader skąpo.

„Koncesjonowanie”

Władze Polski Ludowej eksperymentowały z seksem wyjątkowo ostrożnie. Może i w głowach niektórych towarzyszy świeża myśl o „seksualnej modernizacji” narodu, ale wobec ideowego konserwatyzmu partii pozostawali zwykle cicho. Do tego dochodził głos Kościoła katolickiego, w latach 80. ciągle dość znaczący. Stąd ówczesne podejście rządzących do „tych spraw” nazwać można „koncesjonowaną rewolucję seksualną”.

„Wobec braków zaopatrzeniowych utrudniających realną konsumpcję społeczeństwo (a właściwie jego męska, heteroseksualna część) oddawało się zastępczej konsumpcji wizualnej. Ciała młodych, atrakcyjnych kobiet podziwiano w telewizji, filmie, na łamach prasy, a także w przestrzeni prywatnej i półprywatnej na kalendrach, plakatach i gadżetach z tzw. gołą babą” – pisze Anna Dobrowolska w tekście „Koncesjonowana rewolucja seksualna? Przemiany obyczajowości w dyskursie medialnym późnego PRL”.

I dalej: „Upłciowione hierarchie kultury wizualnej, podporządkowane męskiemu spojrzeniu, odbijały i utrwały patriarchalne normy obecne również w innych obszarach życia społecznego”.

Sporą rolę odgrywała też kasa. „W latach 80. bowiem przynoszenie zysków przez zespoły filmowe stało się jednym z priorytetów, a więc – w myśl zasady sex sells – wplatanie do filmów wątków seksualnych mogło się przyczynić do frekwencyjnego i komercyjnego sukcesu” – dodaje dr Karol Jachymek, tropiciel seksu w kinie polskim.

Bulgoczący seks

„Od teatru do Giesu
Coraz więcej jest sexcesów
Podziwiamy więc do spółki
Gołe girlsy to znów półki”

- tak śpiewał w 1985 r. Tadeusz Drożdża w Telewizji Polskiej. Piosenka została skomponowana na potrzeby programu rozrywkowego „Sexcesy”, który miał oswajać naród z myślą, że po trudzie budowania socjalizmu można sobie lekko pofolgować w sferze intymnej.



„Och, Karol” miał przyzwyczaić społeczeństwo do delikatnej materii, jaką jest seksualność i w opinii tych, co zadecydowali o jego powstaniu, taką rolę spełnił

PÓŹNY PRL O LEKKIM ZABARWIENIU EROTYCZNYM

21 października 1985 r. do kin weszła komedia erotyczna „Och, Karol”. W PRL-owskiej siermiedze niekończącego się kryzysu gospodarczego władza puszczała oko do obywateli: „nie ma mięsa, ale seks mamy jak na Zachodzie”

Mariusz Grabowski

Nagość można było zauważyć w mediach, latem na plażach nudystów w Chałupach, rozslawionych w 1985 r. przez Zbigniewa Wodeckiego w piosence „Chałupy Welcome to”, ale nie tylko – w niedalekich Rowach odbywały się coroczne wybory Miss Natura, na które ściągало mnóstwo ciekawskich. Pod auspicjami Polskiego Towarzystwa Naturystycznego zaczęły powstawać tzw. Kluby Samotnych, na łamach prasy pojawiały się doniesienia na temat raczkującego jeszcze ruchu swingersów, nawet w „Kolekcjonerze Polskim” publikowano dość odważne anonse towarzyskie

Seks, tzw. artystyczny, propagowano już w latach 70. na wystawach „Venus” w Krakowie. Rozpalały emocje do tego stopnia, że do sali ekspozycyjnej dokonywano regularnych włamań i kradziono fotografie. Najbardziej jednak gusta erotyczne rodaków wyznaczała „Sztuka kochania” Michaliny Wisłockiej (ukazała się po raz pierwszy

w 1978 r.), a dekadę później fala pornografii królująca na kasetach magnetowidowych, masowo przywożonych do Polski z Niemiec. Erotyzacji uległa też literatura. W 1983 r. na rynku wydawniczym ukazała się m.in. skandalizująca powieść „Raz w roku w Skiroławkach” Zbigniewa Nienackiego, w której ten opisał bujne i osobliwe życie seksualnego mieszkańca tej wyobrażeniowej krainy.

Szczęśliwy Karol?

Nic dziwnego, że na propozycję nakręcenia komedii erotycznej, która „korelowałaby z ludzkimi potrzebami”, władze spojrzwały z życzliwością. Pomysł zrodził się w powstałym w 1984 r. Studiu Filmowym Oko. Na reżysera wyznaczono Romana Załuskiego, „specja od komedii”, a scenariusz napisała Ilona Łepkowska.

W scenariuszu miało być pikantnie i było, choć na ekranie goliżna pojawiała się rzadko i z pewnością nie zaspokajała za-

ostrzonych apetytów. Fabuła wije się w lekkiej nierzeczywistości – niby to PRL-owska Warszawa, ale wyretuszowana, wy różowiona, bez widocznych symptomów walki z niedoborem konsumpcyjnym. Ludzie są uśmiechnięci, zadowoleni, mają chęć na życie i – rzecz jasna – na seks. Polityki na ekranie nie ma, podobnie jak odniesień religijnych i transcendentnych.

Bohaterem jest Karol Górski, który choć jest żonaty, spotyka się z kilkoma innymi kobietami w celach uprawiania erotycznych figlów. Żona, Maria, cierpliwie to znosi, lecz jej cierpliwość się kończy. Pewnego dnia Karol nieoczekiwanie zostaje w domu Marię, Paulinę, Irenę i Wandę – każda z nich troszczy się o niego, losując nawet, która ma spać z Karolem. To początek kłopotów, które zwał się na jego zaprzątą erotyką głowę...

Bukiet piękności

Twórcy dzieła postarali się o jego urozmaicenie w różnych

aspektach. Niewiernego męża i kochankę Karola zagrał Jan Piechociński, uważany w owym czasie za zołowego amanta Polski Ludowej. Wokół niego skomponowano urodziwe panie: Danutę Kowalską, Ewę Sałacką, Dorotę Kamińską, Martę Klubowicz i Jolantę Nowak. Piosenkę tytułową autorstwa Seweryna Krajewskiego śpiewała Urszula.

Przyjaciela Karola, safandulowatego nieudacznika i pechowca w relacjach z kobietami zagrał Zdzisław Wardejn, a poza tym przez ekran przewija się armia aktorskich figur. Z czego wynika, że „Karola” kręcono „na bogato”.

Zdjęcia zrealizowano w prestiżowych wtedy miejscach stolicy: m.in. w kawiarniach „Telimena” i „Tokaj”, w hotelach „Forum” i „Metropol”, na Ścianie Wschodniej w wersji bulwarowej. Przeciętny Polak, zmęczony stanem w kolejkach i wiązaniem końca z końcem, mógł pokibicować Karolowi w jego seks przygodach.

Bez sensu? Co z tego

Ówczesna „erotyka sama w sobie mogła stanowić satyryczny komentarz do kryzysowej rzeczywistości” – zauważa Anna Dobrowolska i świetnie pasuje to do filmu Załuskiego. „Och, Karol” jest przecież komedią, której autorzy mają prawo do lekko zniekształconej wizji świata. Przygody Karola Górskiego są – z punktu widzenia zwykłego zjadacza chleba – dość absurda, ale w połączeniu z unoszącą się nad nimi atmosferą erotyzmu niezwykle kuszące.

Aż dziw, że krytycy kręcili na film nosem. Publiczność waliła do kin tłumem, a tu w „Filmie” (wtedy opiniotwórczym medium) Elżbieta Ciapara pisała: „Film składa się z szeregu scenek, raczej smutnych niż wesołych, luźnie powiązanych... W kryzysie polskiej kinematografii i nieudana komedia może być hitem”. Inni krytykowali „Karola” jeszcze kąśliwiej, nie zdając sobie chyba sprawy, że jego poziom reżysersko-fabularny nie ma ostatecznie żadnego znaczenia.

„Och, Karol” miał przyzwyczaić społeczeństwo do delikatnej materii, jaką jest seksualność i w opinii tych, co zadecydowali o jego powstaniu, taką rolę spełnił (Piotr Zwierchowski nazywał to zjawisko „oswajaniem tabu seksualnego w kinie PRL”). Dostarczył rozrywki, zaprzął wyobraźnię, wyciszył nastroje. Co z tego, że fabuła nie miała sensu. Ważne, że było „europejsko” i że „księża się wkurzali” – pod taką opinią mogli by się w stu procentach podpisać dzisiejsi liberałowie.

Nagość bez tabu

W drugiej połowie lat 80. erotyka była już widoczna w przestrzeni społecznej PRL. Na okładce pierwszego numeru „Playboya” ze stycznia 1987 r. znalazło się co prawda zdjęcie nagiej kobiety odwróconej do czytelnika tak, że widoczne są jedynie jej pośladki, ale wewnątrz pisma nie pozostawiało wątpliwości do do jej anatomii.

W 1989 r., cztery lata po „Karolu”, do kin weszła „Sztuka kochania” w reż. Jacka Bromskiego, historia seksuologa Olgierda Pasikonika (Piotr Machalica), którego nie idzie w sprawach łóżkowych. Tu już nie ma niedopowiedzeń jak w filmie Załuskiego – tu seks nie ma żadnych tabu, a wątków komediowych jest jak na lekarstwo.

„Nagość w polskim kinie tamtych czasów nie była już tematem tabu. Kobięta nagość pojawiała się niemal w każdym filmie. Przyglądając się kinematografii pochodzącej z tamtego okresu, próżno szukać estetycznych pięknych przedstawień erotycznych. Charakterystyczny dla kina tej epoki jest obraz kiczowaty, miejscami toporny” – dododzi Jachymek.



Zwycięzca Konkursu Chopinowskiego, Eric Lu, sam wydawał się zaskoczony werdyktem jury. Nie tylko ta kwestia budziła kontrowersje

OSTATNI AKORD KONKURSU

W Filharmonii Narodowej odbył się trzeci, ostatni już koncert laureatów XIX Konkursu Chopinowskiego. Kolejny odbędzie się za pięć lat

oprac. Karolina Wrońska

Wtrakcie czwartkowego, ostatniego już koncertu laureatów XIX Konkursu Chopinowskiego odbywającego się w sali koncertowej Filharmonii Narodowej, melomani usłyszeli te utwory Fryderyka Chopina, które pianiści wykonali podczas konkursowych zmagani.

Laureaci na scenie

Koncert rozpoczął występ dwóch Polaków, a jednocześnie zdobywców nagród specjalnych. Adam Kałduński - zdobywca nagrody im. Belli Davidovich za najlepsze wykonanie ballady - wykonał Nokturn c-moll op. 48 nr 1. Z kolei Yehuda Prokopowicz, czyli zdobywca nagrody Polskiego Radia za najlepsze wykonanie mazurków, wykonał właśnie dwa z nich - B-dur op. 17 nr 1 oraz a-moll op. 17 nr 4.

Piotr Alexewicz - laureat V nagrody - wykonał Preludium cis-moll op. 45. Zaś drugi laureat tej nagrody, czyli Vincent Ong z Malezji zagra Nokturn E-dur op. 62 nr 2.

Koncert laureatów zakończył występ zwycięzcy konkursu - Amerykanina Erica Lu, który wykonał Koncert

fortepianowy f-moll op. 21, a towarzyszyła mu orkiestra Filharmonii Narodowej pod kierunkiem Andrzeja Borreyki.

Kontrowersje wokół orkiestry

Podczas przesłuchań finałowych uwagę słuchaczy zwróciła uwagę inna niż dotychczas znana orkiestracja koncertów. Orkiestra wykonywała bowiem koncerty fortepianowe Chopina, korzystając z materiałów nutowych przygotowanych przez zespół badawczo-redaktorski Narodowego Instytutu Fryderyka Chopina. Partytury zostały zredagowane dzięki studiom nad historycznymi źródłami i z zamysłem jak najbardziej precyzyjnego oddania intencji twórczych kompozytora.

Jak wyjaśnił Instytut Chopina, dotychczas niektóre popularne na rynku nutowym wydania koncertów Chopina zawierały rozmaite zmiany w stosunku do częściowo zachowanego rękopisu Koncertu f-moll i oryginalnych pierwszych partytur obu koncertów opublikowanych w 1833 i 1836 roku u francuskiego wydawcy Maurice'a Schlesingera. Zmiany wobec

tych źródeł dokonywane w powszechnie stosowanych wydaniach dotyczyły głównie instrumentacji. „Dlatego podczas słuchania wykonań opartych na partyturach aktualnie zredagowanych przez NIFC powstaje niekiedy wrażenie innego kolorytu brzmienia, niż to, do którego przywykło wielu słuchaczy” - zaznaczono.

Praca nad przygotowaniem partytur koncertów trwała w NIFC ponad rok, a pierwsza ich wersja została przekazana muzykom Filharmonii Narodowej w lutym 2025 r. i została wykorzystana podczas Ogólnopolskiego Konkursu Chopinowskiego. Ostatecznych poprawek redaktorzy dokonali w porozumieniu i po konsultacjach z warszawskimi filharmonikami.

„Efektem prac jest materiał, który z jednej strony przywraca partyturom koncertów formę najbliższą oryginalnym wydaniom z okresu życia Fryderyka Chopina, z drugiej dostosowany jest do współczesnych potrzeb wykonawców. Na pytanie zatem, kto jest autorem prezentowanej obecnie orkiestracji, można śmiało odpowiedzieć, że Fryderyk Chopin” - wyjaśnił NIFC.

NIFC odpowiada na krytykę

Rzecznik NIFC dr Aleksander Laskowski powiedział, że w głosy krytyczne dotyczące Konkursu Chopinowskiego organizatorzy wsłuchują się zawsze z ogromną uwagą. Jak dodał, wśród nich można znaleźć słuszne podpowiedzi.

Jak zaznaczył, ogłoszeniu nazwiska zwycięzcy zawsze towarzyszą emocje. - Tak było cztery, dziesięć i piętnaście lat temu. Ale jak sięgniemy głębiej w historię Konkursu Chopinowskiego, wielkie emocje i okrzyki „skandal” towarzyszyły chwili ogłoszenia wyników np. w 1965 roku. Zwyciężyła Martha Argerich, ale ogromne grono wielbicieli miał wówczas Arthur Moreira Lima.

Rzecznik NIFC przypomniał, że były również takie konkursy, których zwycięzca był wyłaniany niejako przez aklamację. Jako przykład podał te, w których zwyciężyli Polacy - w 1975 r. Krystian Zimerman, a w 2005 r. Rafał Blechacz.

Zapytany o pierwsze podsumowania wskazał, że konkursowi towarzyszyło wiele euforii i emocji, a konkurs cieszył się bardzo dużym zaintere-

resowaniem mediów, również zagranicznych.

Dr Laskowski zaznaczył, że do organizatorów docierają także głosy krytyczne. - Dotyczą one kwestii, które zawsze w przypadku tego konkursu budzą ogromne emocje. To przede wszystkim kwestia obecności w konkursie uczniów jurorów, regulaminu pracy jury, punktacji oraz sposobu przyznawania przez jurorów nagród.

- Często te bardzo krytyczne głosy wynikają z braku wnikliwości komentatorów, ale wsłuchujemy się w nie z ogromną uwagą. Zdarzają się wśród nich takie, w których można faktycznie znaleźć słuszne podpowiedzi. Przecież konkurs od swojego początku, od 1927 r., ewoluje, każda edycja jest inna od poprzedniej. Za pięć lat jubileuszowa, XX edycja zapewne też będzie się różnić od obecnej - podkreślił.

Poinformował również, że rozpoczęły się już prace nad obchodami jubileuszu stulecia konkursu w 2027 r. oraz nad XX edycją. - Praca wręcz, mamy bogate plany. W roku stulecia odbędzie się m.in. III edycja Międzynarodowego Konkursu Chopinow-

skiego na Instrumentach Historycznych. Jednak szczegółami pochwalimy się, kiedy będą one związane już na ostatni guzik - powiedział dr Laskowski.

Wyniki XIX Międzynarodowego Konkursu Pianistycznego im. Fryderyka Chopina ogłoszono w nocy z poniedziałku na wtorek. I nagrodę i złoty medal otrzymał Eric Lu (Stany Zjednoczone), II nagrodę i srebrny medal - Kevin Chen z Kanady, a III nagrodę i brązowy medal - Chinka Zitong Wang. IV nagrodę (ex aequo) otrzymały Chinka Tianyao Lyu i Japonka Shiori Kuwahara. V nagroda (również ex aequo) trafiła do Piotra Alexewicza i Vincenta Onga z Malezji. VI nagrodę przyznano Williamowi Yangowi ze Stanów Zjednoczonych.

Pozostali finaliści XIX Konkursu Chopinowskiego - Gruzin David Khrikuli, Japonka Miyu Shindo i Chińczyk Tianyou Li - otrzymali wyróżnienia.

XIX edycja Międzynarodowego Konkursu Pianistycznego im. Fryderyka Chopina trwa do 23 października. Jego organizatorem jest Narodowy Instytut Fryderyka Chopina. Kolejny konkurs za pięć lat. PAP

Reporterskie podróże Jacka Pałkiewicza

POLEMICZNA GRANICA

Spór na temat granicy Europa - Azja jest stary jak świat. Pisał już o tym Homer w VIII wieku p.n.e. Dla Greków ta część świata kończyła się na Morzu Czarnym, a w późniejszym okresie na rzece Don i Morzu Azowskim. W 1730 roku w Sztokholmie ujrzała światło dzienne książka, w której Johann Tabert von Strahlenberg utrzymywał, że niewysokie Góry Uralskie, wraz z rzeką Ural, są jedyną wyraźną barierą oddzielającą te dwa kontynenty. Tego samego zdania byli także rosyjski geograf Wasilij Tatiszczew i niemiecki uczonec Peter Pallas. Linia demarkacyjna w dużym stopniu jest umowna.

W latach 80. XIX wieku francuski pisarz, poeta i polityk Wiktor Hugo, postrzegając relacje między „europejskim” Petersburgiem a „azjatycką” Moskwą, pisał: „Niestety, nie znaleźliśmy naturalnych oznak granicznych i musieliśmy tylko potwierdzić, że granica Europy jest umowna i jest wytyczona wzdłuż wschodnich przedgórzy tego łańcucha górskiego (Góry Uralskie - red.), zaś na południu biegnie wzdłuż rzeki Emba”.

Jacek Pałkiewicz, dziennikarz, utytułowany podróżnik i odkrywca.

www.palkiewicz.com



Leżące na górze Man-Pupu-Ner formacje skalne powstały w wyniku milionów lat erozji



Manaraga wznosi się na wysokość 1662 metrów n.p.m.



Jacek Pałkiewicz, lider wyprawy na granicę Europy i Azji



Ural wygląda jak łagodne zalesione stoki



Najpiękniejszy znak graniczny na drodze z Kuszwy do Kungury



Wyprawa miała na celu doprecyzowanie polemicznej granicy między Europą i Azją

pod PARAGRAFEM

KRÓTKO

W KSIĘGARNIACH W Tokio nie jest bezpiecznie

Grupa Wydawnicza Relacja zapowiada na połowę listopada kryminał Keigo Higashino, jednego z popularnych piszących Japończyków, zatytułowany „Łabędź i nietoperz”. Autor wciąga nas w mroczną historię zbrodni, która rzuca długi cień na dwie rodziny. Gdy w Tokio zostaje zamordowany znany prawnik, a do winy przyznaje się niepozorny emeryt – sprawa wydaje się oczywista. Ale jego syn i córka ofiary docierają do dramatycznych wydarzeń sprzed trzydziestu lat...
Is

W KINACH

Uciekaj Ben, uciekaj jak najszybciej!

Pamiętacie „Uciekiniera” z Arnoldem Schwarzeneggerem z 1987 r.? Doczekał się następny. 7 listopada do polskich kin wbiegnie brytyjsko-amerykański „Uciekinier” w reż. Edgara Wrighta. Oto niejaki Ben Richards zostaje uczestnikiem popularnego reality show, by zdobyć pieniądze na leczenie swej córki. Wygraną jest sława i bogactwo, a przegranych czeka bolesna śmierć na oczach milionów widzów. W roli głównej Glen Powell.
bb

CIĘKAWOSTKA

Czy wiecie, że Putrament...?

Jerzy Putrament (115. rocznica jego urodzin minie 1 listopada), polityk, ambasador, pisarz i ogólnie komunistyczna szczyha, miał w dorobku także powieść kryminalną – „Strachy w Biesalu” – napisaną w 1958 r. Zaczyna się w pociągu jadącym do Ustrzyków Morskich, kiedy to skromny urzędnik Justyn Sobol spotyka byłą aktorkę Olimpię Pęczyńską. Niewinnie, ale zaraz potem pojawia się wątek mordu na Ananasie, najładniejszej dziewczynie Sopotu...
mg

„Pod Paragrafem”, magazyn kryminalno-historyczny, nr 179. Przygotowuje zespół: Bożenna Piśkała, Lucjan Strzyga, Stanisław Majerowski, Bożydar Brakoniecki, Tadeusz Żarek, Mariusz Grabowski.
Kontakt: redakcja@polskatimes.pl

W ŚRODKU

Słowa Ewangelii według św. Marka to niemalże skondensowany kryminał w wersji noir
str. 24

Jan Chomski grasował po całej Europie, ale złapała go policja w Katowicach w 1934 r.
str. 25

ZA TYDZIEŃ

Szpiegowskie ścieżki Romana Czerniawskiego
Nikt nie zwracał uwagi na właściciela zakładu drukarskiego przy Cromwell Road w zachodnim Londynie. Do czasu, aż zmarł w 1985 r.



Gdy w Chile padł pierwszy sygnał do antykomunistycznego puczu



Oficjalne wyniki wyborów zostały przedstawione o północy z nocy 5 na 6 marca 1973 r. Frekwencja wyniosła w nich 3,5 mln obywateli, 43,39 proc. uzyskali kandydaci lewicy i skrajnej lewicy

Lucjan Strzyga
redakcja@polskatimes.pl

22 sierpnia 1973 r. koalicja Chrześcijańskich Demokratów i Partii Narodowej wydała tzw. Deklarację upadku demokracji w Chile. Niecały miesiąc później w kraju rozpoczął się pucz.

Deklaracja skierowana była do sił zbrojnych i była swoistą prośbą o interwencję mającą na celu „jak najszybsze zakończenie licznych naruszeń konstytucji” i zmuszenie rządu do przestrzegania prawa. 11 września 1973 r. chilijska armia

dokonała zamachu stanu, w trakcie którego dotychczasowy prezydent Salvador Allende popełnił samobójstwo, a władzę po nim przejęła wojskowa junta z gen. Augusto Pinochetem Ugarte na czele. Sprawował dyktatorskie rządy przez kolejne 17 lat.

Jak to się stało?

„Niech żyje Chile! Niech żyje lud! Niech żyją ludzie pracy! To moje ostatnie słowa. Jestem pewien, że moja ofiara nie pójdzie na marne i stanie się moralną karą dla podłości i zdrady” – mówił w swym ostatnim przed śmiercią przemówieniu Al-

lende. Swego śmiertelnego wroga – gen. Pinocheta – on kilka miesięcy wcześniej mianował głównodowodzącym armią narodową. I to żołnierze pod wodzą gen. Pinocheta zbombardowali prezydencki pałac La Moneda w Santiago. Salvador Allende zginął. Po latach okazało się, że podczas szturmów sił wojskowych popełnił samobójstwo.

Żeby zrozumieć te wydarzenia, musimy cofnąć się o kilka lat i przyjrzeć głównym bohaterom tej historii.

Geneza puczu

Zdecydowana większość historyków twierdzi, że bezpo-

średnią przyczyną zamachu stanu był kryzys gospodarczy i polityczny w Chile. Lewicowy rząd doprowadził do upadku gospodarki, spadku płac, wzrostu bezrobocia, a w konsekwencji fali strajków. Dodatkowo doszło do blokady gospodarczej Chile, zarządzanej przez Stany Zjednoczone.

Całość doprowadziła do hiperinflacji – w 1971 r. osiągnęła ona poziom 163 proc., aby w połowie 1972 r. zamienić się w hiperinflację z poziomem przekraczającym 190 proc. W listopadzie 1971 r. Chile, wobec braku możliwości

spląty zobowiązań względem zagranicznych korporacji i USA, ogłosiło jednostronne moratorium na spłatę zadłużenia zagranicznego – tym samym kraj ogłosił swoje bankructwo.

Sytuacja ta doprowadziła do wybuchu strajków, inspirowanych przez opozycję i CIA oraz starć między zwolennikami i przeciwnikami rządu. CIA wsparła i zbroiła przeciwników rządu, w tym organizacje terrorystyczne, tj. Front Narodowy Ojczyzna i Wolność.

Ciąg dalszy na str. 24

Mariusz
GrabowskiDEKAPITACJA ŚW. JANA
CHRZCICIELA

Słowa Ewangelii według św. Marka to skondensowany kryminał w wersji noir. Nic dziwnego, że przez wieki inspirowały artystów do realistycznego odtworzenia opisanych wydarzeń.

„O co mam prosić?”

„Herod kazał pochwytać Jana i związanego trzymał w więzieniu, z powodu Herodiady, żony brata Filipa, którą wziął za żonę.

Jan bowiem wypominał Herodowi: »Nie wolno ci mieć żony twego brata«. A Herodiada zawzięła się na niego i rada byłaby go zgładzić, lecz nie mogła. Herod bowiem czuł lęk przed Janem, znając go jako męża prawego i świętego, i brał go w obronę. Ilekroć go posłyszał, odczuwał duży niepokój, a przecież chętnie go słuchał.

Otóż chwila sposobna nadeszła, kiedy Herod w dzień swoich urodzin wyprawił ucztę swym dostojnikom, dowódcom wojskowym i osobom znakomitym w Galilei.

Gdy córka Herodiady weszła i tańczyła, spodobała się Herodowi i współbiesiadnikom. Król rzekł do dziewczęcia: »Proś mnie, o co chcesz, a dam ci«. Nawet jej przysiągł: »Dam ci, o co tylko poprosisz, nawet połowę mojego królestwa«.

Ona wyszła i zapytała swą matkę: »O co mam prosić?».

Ta odpowiedziała: »O głowę Jana Chrzciciela«.

(...) A król bardzo się zasmucił, ale przez wzgląd na przysięgę i na biesiadników nie chciał jej odmówić. Zaraz też król posłał kata i polecił przynieść głowę jego. Ten poszedł, ściał go w więzieniu i przyniósł głowę jego na misie; dał ją dziewczęciu».

Spokój Proroka

Najbardziej przejmujące wyobrażenie mordu na św. Janie dał Michelangelo Merisi da Caravaggio w 1608 r. Namalował je na Malcie, na zamówienie Wielkiego Mistrza Joannitów Alofa de Wignacourta. Caravaggio uchwycił moment, gdy powalony na ziemię przez półnagiego oprawcę święty za chwilę zostanie pozbawiony głowy. Być może jest już martwy, jego twarz wyraża spokój i świadomość ofiary.

Obok kata stoi brodaty mężczyzna wskazujący prawą ręką na misę trzymaną przez służącą. Jest on wykonawcą polecenia Heroda. Pomiedzy służącą z misą i przełożonym kata stoi przerażona, stara kobieta, obejmująca twarz rękoma.

Tłem są ponure mury więzienia, których struktura daje wrażenie przestrzenności. Światło z niewidocznego źródła pada za ukosa, jest ostre i mocno uwydatnia pierwszoplanowe postacie. I emocje, z którymi nie sposób walczyć.



Główny fragment obrazu Caravaggia. Dzieło (361×520 cm) wisi dziś w konkatedrze św. Jana w Valletcie



GEN. PINOCHET „TRZEBA BYŁO BRONIĆ CHILE PRZED KOMUNISTAMI”

Gdy w Chile padł pierwszy sygnał do puczu wojskowych

Ciąg dalszy ze str. 23

W okresie funkcjonowania rządu Allende CIA wydało kwotę ponad 8 mln dolarów na próby destabilizacji rządu Allende. Strajki i akcje terrorystyczne doprowadziły do mobilizacji zwolenników lewicy – partie lewicowe organizowały manifestacje rządowe – mobilizacja lewicy spowodowała plotki wygaszane przez propagandę opozycji chadeckiej i konserwatywnej, jakoby radykalna lewica przemyciała do Chile broń potrzebną do obalenia dotychczasowego centrolewicowego rządu i zastąpienia go radykalnym ustrojem, a także sprowadzała do kraju zawodowych rewolucjonistów z Kuby.

Kim był Allende?

Jego polityczni przeciwnicy oskarżali go, że chciał wprowadzić

w Chile dyktaturę komunistyczną w stylu kubańskim. On sam twierdził, że trzeba iść drogą socjalizmu i reformować kraj. Był zadeklarowanym marksistą, a w tajnym zbiorze wywiezionym na Zachód przez archiwistę KGB Wasilija Mitrochina widniał jako współpracownik sowieckich służb.

Allende trzykrotnie przegrywał walkę o fotel prezydenta. W 1966 r. został marszałkiem senatu. Cztery lata później objął urząd prezydenta Chile. Był pierwszym radykalnym lewicowcem, który w wyniku demokratycznych wyborów objął władzę w jednym z krajów Ameryki Południowej. Zaproponowany przez niego pakiet reform bardzo zaniepokoił nie tylko konserwatywną część chilijskiego społeczeństwa, ale też Stany Zjednoczone, które rywalizowały ze Związkiem

Radzieckim o wpływy w tym regionie świata.

Allende znacjonalizował wielkie przedsiębiorstwa, banki, zreformował edukację, system opieki zdrowotnej oraz socjalnej. Nawiązał stosunki dyplomatyczne z Kubą. Zaproponowane przez prezydenta zmiany nie poprawiły jednak sytuacji gospodarczej kraju. W ciągu trzech lat pod rządami Allende Chile stanęło na granicy nędzy. Galopująca inflacja, bezrobocie, strajki – taki był obraz kraju w 1973 r. 11 września miało się odbyć referendum, w którym obywatele mieli się wypowiedzieć za kontynuacją dotychczasowych rządów lub przeciw nim.

Gen. Augusto Pinochet

Gdy w 1970 r. do władzy doszedł Allende, gen. Pinochet dowodził garnizonem w San-

tiago, a wkrótce został mianowany naczelnym dowódcą wojsk lądowych. To wówczas zdał sobie sprawę z fatalnego stanu państwowej gospodarki w czasie trzytygodniowej wizyty Fidela Castro, podczas której głosił po całym kraju wartości socjalizmu.

Do zamachu Pinochet przygotowywał się prawdopodobnie od maja, gdy polecił Akademii Wojskowej przygotowanie planu działań ofensywnych na wypadek „zagrożenia bezpieczeństwa wewnętrznego”. Wyznaczeni przez gen. Pinocheta piloci myśliwców bombardujących Hawker-Hunter codziennie ćwiczyli w ciągu lata na pustyni Atacama przyszły atak na pałac prezydencki.

Z wojska pozbyto się lewicowych generałów, zaś decyzja o przeprowadzeniu puczu zapadła 9 września – podjęli ją



Najwyżsi dygnitarze junty chilijskiej: César Mendoza; José Toribio Merino; Augusto Pinochet i Gustavo Leigh Guzmán

gen. Pinochet, szef lotnictwa Gustavo Leigh i admirał Jose Toribio Merino. 10 września grono spiskowców zostało powiększone o kolejnych oficerów. Kilka godzin później, aby odwrócić od siebie uwagę, Pinochet spotkał się z ministrem Orlando Letelierem i w rozmowie z nim opowiedział się za wysłaniem grupki oficerów na przeszkolenie w ZSRR oraz przeniesieniem do rezerwy generałów związanych z prawicą.

Wojsko bierze władzę

Na 11 września wyznaczono referendum, w którym obywatele mieli się wypowiedzieć za kontynuacją dotychczasowych rządów lub przeciw nim. Do referendum nie doszło, za to rozpoczął się atak na siedzibę prezydenta – pałac La Moneda. Ciało 65-letniego Salvadora Allende zostało znalezione w pałacu w czasie, gdy wojska gen. Pinocheta szturmowały budynek, z udziałem m.in. samolotów sił powietrznych.

Zwolennicy Allende przez wiele lat byli zdania, że został on podczas ataku zwyczajnie zamordowany. Jednak przeprowadzona w 2011 r. ekshumacja potwierdziła wersję, że popełnił on samobójstwo. Miał się zastrzelić, używając karabinu, jaki w prezydencji dał mu Fidel Castro.

Natychmiast po zamachu wojskowi zdelegalizowali lewicowe partie polityczne. Równocześnie minister gospodarki

Fernando Lenis zapowiedział, że junta zwróci właścicielom prywatnym zakłady przemysłowe, znacjonalizowane przez poprzedni rząd, a właściciele ziemscy otrzymają z powrotem rozparcelowane gospodarstwa. Junta zamierza też wypłacić odszkodowanie zagranicznym koncernom za znacjonalizowane przedsiębiorstwa, między innymi za kopalnie miedzi.

Pinochet postanowił wprowadzić w kraju porządek. Represje dotknęły każdego, kto był posądzony o lewicowe, czy wręcz liberalne myślenie. Poza niewielką grupą miejscowej oligarchii, wielkich posiadaczy ziemskich, którzy definitywnie opowiedzieli się za rządami Pinocheta, nie miał on wielkiego poparcia społecznego.

Armia pacyfikuje

Wróćmy do 11 września 1973 r. Pucz zaczął się od zbombardowania pałacu prezydenckiego, w którym przebywał wciąż legalnie urzędujący prezydent. Allende prawdopodobnie przeżył samo bombardowanie i został według jednej wersji zamordowany przez oddziały puczystów wkraczające do zbombardowanego pałacu, a według innej wersji popełnił samobójstwo. Po śmierci Allende junta przystąpiła do szeroko zakrojonej akcji skierowanej przeciw partiom i organizacjom uznanym za lewicowe.

Junta wojskowa zawiesiła działanie konstytucji i parla-

mentu. W zamachu zginęło ok. 2 tysięcy osób po obu stronach. Powołując się na uchwałę parlamentu z 22 sierpnia, w której opozycja wzywała armię do interwencji przeciwko rządowi, siły zbrojne zlikwidowały magazyny z bronią oraz pozajmowały większość rozgłośni radiowych i telewizyjnych.

Szacuje się, że 11 września zamordowano co najmniej 3 tys. osób, między 11 a 15 września walki pochłonęły kolejne 5 tys., a liczba zabitych i porwanych między 12 a 13 września wyniosła około 6 tys. W ciągu pierwszych 18 dni od obalenia prezydenta Allende liczba cywilnych ofiar wyniosła 15 tys. W represjach bezpośrednio po zamachu stanu żołnierze zabili m.in. Victora Jarę, który był muzykiem, poetą, reżyserem teatralnym, a jednocześnie aktywnym członkiem Komunistycznej Partii Chile.

W odpowiedzi na represje, na krótko po zamachu stanu niektóre regiony znalazły się w rękach partyzanckich (np.

Spory historyków

Gen. Pinochet w opublikowanych przez siebie wspomnieniach twierdził, że od początku „był głównym projektantem i organizatorem puczu”. Wykorzystując swoją pozycję głównodowodzącego armią lądową miał, według własnych słów, koordynować poczynania dowódców pozostałych trzech rodzajów sił zbrojnych Chile.

Wspomnienia publikowane przez innych oficerów zaangażowanych w pucz zaprzeczają jednak słowom gen. Pinocheta. Według tych wspomnień to Pinochet, niedawno nominowany przez Allende na głównodowodzącego armią, przystąpił „niezbyt chętnie” do puczu na kilka dni przed jego rozpoczęciem i w zasadzie na początku wykonywał plan zaprobowany wcześniej przez pozostałych trzech głównodowodzących innymi rodzajami sił zbrojnych.

Według zgodnych relacji kilku oficerów pracujących

PUCZ ROZPOCZĄŁ SIĘ W NOCY Z 10 NA 11 WRZEŚNIA 1973 R. PUCZYŚCI PUŚCILI W RADIU KOMUNIKAT O OPERACJI PODPISANY: WOJSKOWA JUNTA RZĄDOWA

Neltume, gdzie z wojskiem stał się 80-osobowy oddział opozycji.

Pinochet prezydentem

W 1974 r. gen. Pinochet został prezydentem Chile. Rozpoczął się drugi okres jego rządów, kiedy to wdrażał neoliberalne reformy gospodarcze, określane przez ekonomistów, zwłaszcza z tzw. Szkoły Chicagowskiej, „chilijskim cudem gospodarczym”. W 1980 r. Pinochet przeprowadził sfalszowany plebiscyt, dzięki czemu przedłużył swoje rządy i wprowadził nową konstytucję. Łamanie praw obywatelskich i wybuchające kryzysy gospodarcze doprowadziły do zbrojnego oporu przeciw jego rządowi.

Pinochet ustąpił z fotela prezydenta dopiero w 1990 r. Osiem lat później, po przejściu na emeryturę, został aresztowany. Gdy zmarł 10 grudnia 2006 r., toczył się jego proces, w którym ciążyło na nim przeszło 300 oskarżeń o oszustwa podatkowe, małwersacje, a przede wszystkim o łamanie praw człowieka.

On sam w 1998 r., w wywiadzie udzielonym tygodnikowi „Polityka”, mówił: „Przewrót był nieuniknionym skutkiem chaosu panującego od 1970 roku, a więc od momentu objęcia władzy przez Salvadora Allende. Jaka była cena ratowania Chile? Bardzo wysoka. Stanęliśmy przed klasycznym wyborem mniejszego zła”.

w sztabach innych formacji zbrojnych, centrum dowodzenia całą operacją puczu znajdowało się prawdopodobnie w sztabie głównym marynarki wojennej.

Jaka rola USA?

Stopień i rodzaj zaangażowania Stanów Zjednoczonych w jego obaleniu są nadal sprawą kontrowersyjną. Według słów Henry’ego Kissingera, wypowiedzianych do prezydenta Nixona, USA „tego zamachu nie zrobiły”, ale „stworzyły warunki, aby pucz się odbył i zakończył sukcesem”.

W wywiadzie udzielonym stacji telewizyjnej Black Entertainment Television przez sekretarza stanu USA Colina Powella w 2003 r., odpowiedział on na pytanie, dlaczego USA uważają się moralnie godne atakowania Iraku, mimo że same często stosowały „nieczyste zagrania”, tak jak to było w przypadku puczu w Chile: „Jeśli chodzi o to, co się stało w Chile w latach 70. z panem Salvadorem Allende, to zgadzam się, że nie była to ta część historii Stanów Zjednoczonych, z której moglibyśmy być dumni”.

Chilijskie media cytowały masowo tę wypowiedź jako pierwszy przypadek, kiedy przedstawiciel rządu USA oficjalnie uznał negatywną rolę Stanów Zjednoczonych w puczu z 1973 r.

KARTKA Z KALENDARZA/ PITAWAŁ ŚLĄSKI



Widzenie w więzieniu karno-śledczym w Katowicach, 1933 r. Rok później trafił tam Jan Chomski

Blagier, tajny agent, bigamista. Kto? Jan Chomski

Ponoć grasował po całej Europie, ale złapała go policja w Katowicach w 1934 r. Tu siedział w więzieniu. Kim naprawdę był Jan Chomski, który CV miał jak film sensacyjny.

Prezes Sądu Okręgowego w Katowicach otrzymał pewnego dnia list z napisem „poufne”. Pisał do niego niejaki Jan Chomski, który czekał na proces w miejscowym więzieniu za oszustwa matrymonialne i szarlatanerie. Chomski informował, że zna szczegóły zabójstwa ministra spraw wewnętrznych Bronisława Pierackiego i że poznał jego zabójcę - Hryhorię Maciejkę z OUN. Zamachem żył wtedy cały kraj; do ministra strzelano w biały dzień na ul. Foksał 3 w Warszawie, a zabójca ulotnił się bez śladu. Władze za wszelką cenę chciały schwycić sprawców, a sędzia miał nadzieję, że Chomski coś wie.

Ale przesłuchanie nic nie dało. Osobnik sprawiał dobre wrażenie; był przystojny, nawet wymuskany, wyglądał jak ktoś z dobrego towarzystwa. Niestety, wygadywał niestworzone rzeczy, tyle że w pięciu językach. Najlepsi śledczy, którzy zajmowali się zamachem, wrócili do stolicy z niczym. Prezesa katowickiego sądu zegnali chłodno.

Światowiec z dyplomem

Jan Chomski pojawił się w Polsce, bo w Europie, gdzie zdążył oszukać dziesiątki osób, prawdopodobnie powinęła mu się noga. Żył z anonsów prasowych – ogłaszał np., że nawet 80-letnie panie zamieni w podlotki. Tłumy kobiet słały mu pieniądze za magiczny proszek, czyli mączkę cukrową. Po drugie, twierdził, że uzdrowi każdego, ale leczył chyba tylko z łatwowierności, bo chętni dostawali zwykłą wodę. Po trzecie, przedstawiał się jako lekarz, który szuka narzeczonej z dużym posagiem na założenie gabinetu.

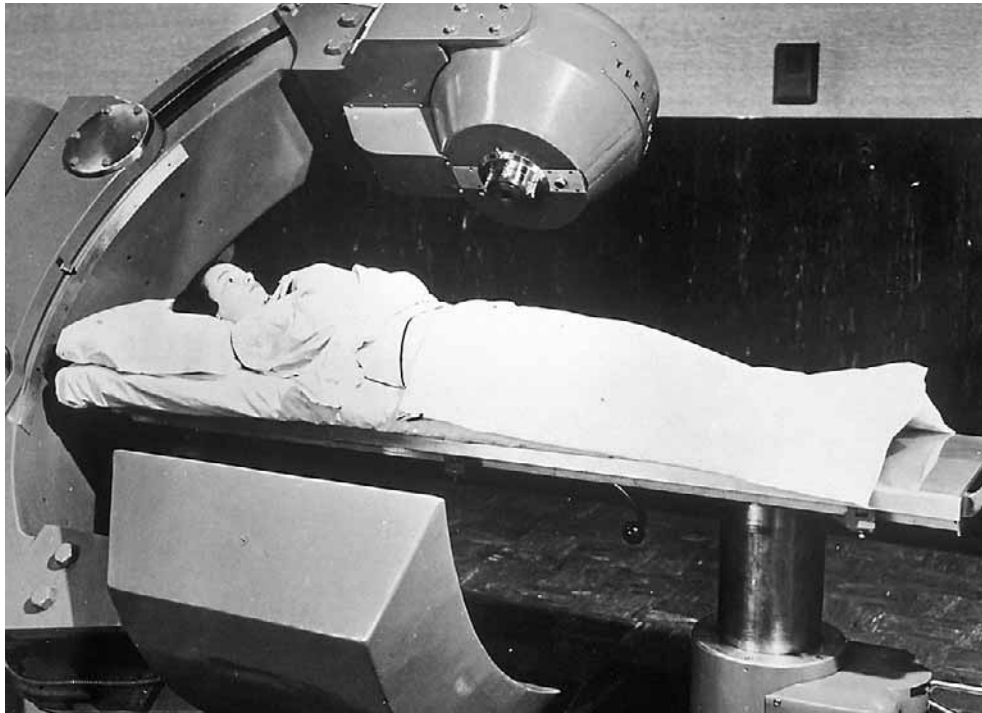
W Katowicach wpadł, bo poznał się na nim zamożny znachor Ziółkowski. Chciał wydać za niego swoją asystentkę, ale oszust wziął posag i próbował czmychnąć bez niej. Chomski trafił zatem do aresztu, ale nawet tam nie udało się ustalić, kim jest. Uparcie twierdził, że synem polskiego arystokraty, zesłańca na Syberię, który uciekł do Brazylii. Sąd skazał go ostatecznie na trzy lata więzienia.

Jako książę Dadiani

Prezes katowickiego sądu bardzo by się zdziwił, gdyby zobaczył Chomskiego kilka lat potem. To nie był już szajbus z manią wielkości, ale książę rumuński Jan Henryk Dadiani z pałacem we Włoszech i bogatą żoną Arlindą. Dadiani przyjaźnił się z młodym przemysłowcem, Włochem Peronim. Opowiadał mu o wielkim spadku w Polsce i prosił o pożyczkę na prawników. Peroni jest hojny, nawet wybiera się z nim statkiem w podróż do Brazylii po dokumenty spadkowe. Pewnej nocy Peroni znikł jednak z pokładu, a Dadiani wysiadł w następnym porcie z jego forsa.

Gdy w 1938 r. stanął w końcu przed sądem w Brazylii, oskarżony o morderstwo, opowiadał o tajnej służbie i domagał się, żeby brazylijscy śledczy ścignęli papiery z Katowic. I śledczy je ścignęli, choć jednocześnie Chomski ulotnił się jak kamfora. Po raz kolejny i ostateczny.

Grażyna Kuźnik



FOT. WIKIPEDIA

Kobalt-60, jako materiał radioaktywny, jest groźny dla zdrowia i życia. Wykorzystuje się go głównie w medycynie do niszczenia komórek nowotworowych. Kobalt znajduje również zastosowanie w metalurgii i w geofizyce do badań wnętrza powłoki ziemskiej

AKCJA KOBALT-60

Od milicyjnych nysek było niebiesko na drogach. W miejscach publicznych, nadawano przez megafony komunikaty ostrzegawcze. Na ludzi padł blady strach

Mariusz Gadomski

Wbrew pozorom nie ścigano groźnego przestępcy, zbiegłego z zakładu karnego. Na początku 1966 roku na terenie kilku powiatów województwa lubelskiego milicja i wojsko szukały ładunku promieniotwórczego kobaltu-60, który zaginął w niewyjaśnionych okolicznościach. Stanowił śmiertelne niebezpieczeństwo.

Wypadł, albo został skradziony

Kobalt-60 to promieniotwórczy izotop kobaltu, otrzymywany przez aktywację neutronową naturalnego kobaltu zawierającego niemal wyłącznie izotop ⁵⁹Co. Jako materiał radioaktywny jest groźny dla zdrowia i życia. Wykorzystuje się go głównie w medycynie do niszczenia komórek nowotworowych. Kobalt znajduje również zastosowanie w metalurgii a także w geofizyce do badań wnętrza powłoki ziemskiej.

Ten zgubiony kształtem trochę przypominał pralkę Franie,

przeznaczoną dla liliputów. Na ołowianym walcu o średnicy 15 centymetrów widniało ostrzeżenie: czerwona trójkątna koniczyna wymalowana na żółtym tle i trupia czaszka. Do tego napis „źródło promieniowania”. Ładunek kobaltu umieszczony był w niepozornej drewnianej paczce. Ważył około 20 kilogramów.

Okoliczności zagubienia niebezpiecznego ładunku były zagadkowe. Od kilku tygodni na terenie powiatów Tomaszów Lubelski i Hrubieszów pracownicy Przedsiębiorstwa Poszukiwań Geofizycznych z Warszawy prowadzili badania gleb. Do tego celu używano kobaltu-60.

W piątek 7 stycznia 1966 r. ekipa poszukiwaczy po zakończeniu pracy udała się na odpoczynek do wynajętych kwater w Hrubieszowie. Promieniotwórczy ładunek pozostawiono w jednej z ciężarówek. Został przywiązany sznurkiem do burty ładowni, w której znajdowało się wiele innego specjalistycznego sprzętu. Samochód geofizyków stał całą

noc na ulicy bez żadnego zabezpieczenia.

Następnego dnia badacze wyruszyli w teren nie sprawdzając czy coś zginęło. W czasie jazdy do miejscowości Żurawica w powiecie tomaszowskim kierowca ciężarówki, w której znajdował się kobalt zatrzymał się na chwilę w miejscowości Poturzyn, żeby zapytać o drogę. Wtedy zauważył, że tylna burtka jest otwarta. Powiadomił resztę ekipy. Z przerażeniem stwierdzono, że zginął kobalt a także wiele cennych narzędzi, m.in. agregat prądotwórczy.

Wniosek był oczywisty: ładunek nie mógł dostać nóg. Jedno z dwojga: albo wypadł z ciężarówki w czasie jazdy, albo został skradziony.

Ani widu, ani słyhu

Stanie na mrozie i rozwiązywanie tej zagadki nie miało sensu. Geofizycy postanowili poszukać zgubionego sprzętu. Konwój zawrócił do Hrubieszowa. Agregat i inne narzędzia odnalazły się po kilku godzinach. Były u kierowcy, który

natknął się na nie na drodze i zabrał na przechowanie.

Niestety, brakowało kobaltu. Pytano znalazcę o drewnianą, dość ciężką skrzynkę. Kierowca zapewnił, że niczego takiego nie widział na drodze, zabrał do siebie wszystko co na niej znalazł. W tej sytuacji nie pozostawało nic innego niż udać się do najbliższego posterunku MO. Stamtąd o zdarzeniu powiadomiono komendę wojewódzką w Lublinie. Wszyscy zdawali sobie sprawę z powagi sytuacji. Błyskawicznie ogłoszono alarm.

Nie upłynęło 20 minut gdy do akcji poszukiwawczej wyruszyły jednostki milicji i ZOMO z całego województwa oraz wojsko Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego Ziemi Lubelskiej. Okolice, sprawiająca w środku zimy wrażenie opustoszałej, zapełniła się ludźmi w mundurach oraz milicyjnymi i wojskowymi wozami. Objeżdżano dziesiątki wsi i przysiółków, pukano do wielu domów, pytano, pokazywano rysunek przedstawiający paczkę z kobaltem. Ludzie wpadali w popłoch. Żyli jeszcze świętami i nowym rokiem, a tu taka wiadomość! Wysiłki służb nie przynosiły efektu.

Akcję utrudniały trudne warunki pogodowe: coraz silniejszy mróz i śnieżyca. Wkrótce zapadł wczesny styczniowy mrok i zdecydowano o odłożeniu poszukiwań na następny dzień.

Oby nikt przy nim nie majstrował

Milicja, podobnie jak pechowi geofizycy, rozpatrywała dwie wersje okoliczności w jakich doszło do utraty promieniotwórczego ładunku. Było całkiem możliwe, że pod wpływem wstrząsów w czasie jazdy do Żurawicy otworzyła się burtka ładowni i skrzynka z kobaltem po prostu z niej wypadła. Ale mogła też zostać skradziona z pozostawionego bez opieki samochodu.

Obie sytuacje stwarzały duże zagrożenie. Ekipa milicji oraz żołnierze KBW wspomaganą przez wyposażoną w liczniki Geigera grupę awaryjną Centralnego Laboratorium Ochrony Radiologicznej z Warszawy kilkakrotnie bardzo dokładnie sprawdzali trasę na odcinku od sprawcy w Hrubieszowie (gdzie nocowali badacze) do miejsca, w którym odkryto brak kobaltu. Nie znaleziono go jednak, co oznaczało, że ładunek dostał się w czyjeś niepowołane ręce.

Istniało prawdopodobieństwo, że ta osoba (nieważne czy przypadkowy znalazca czy złodziej) otworzyła skrzynkę, żeby zobaczyć co się w niej znajduje. Pół biedy jeśli tylko pozbyła się opakowania, gorzej, jeżeli mimo znajdującego się na pojemniku ostrzeżenia, zaczęła przy nim majstrować. W razie uszkodzenia ołowianej powłoki mogłoby dojść do wydostania się na zewnątrz radioaktywnej substancji i groźnego w skutkach porażenia osoby, mającej z nią kontakt. Najgorzej byłoby, gdyby ładunek kobaltu-60 znalazły dzieci, których ciekawość nie zna granic...

Wszyscy na pokład!

W związku z tym po 24-godzinnym bezskutecznych poszukiwaniach, postanowiono poinformować społeczeństwo o zagrożeniu. W całym województwie lubelskim pojawiły się plakaty ostrzegawcze, w większych miastach na dworcach kolejowych i autobusowych podróżnych informowano o niebezpieczeństwie przez głośniki. Po najbardziej zagrożonych miejscowościach kilka razy dziennie kursował z akcją uświadamiającą samochód straży pożarnej wyposażony w megafon.

W sukurs służbom ratowniczym przyszedł masowy przekaz. Rozgłośnie radiowe kilka razy w ciągu dnia powtarzały komunikaty ostrzegawcze. Temat zagubionego na Zamojszczyźnie kobaltu-60 przez trzy dni nie schodził z czołówek lubelskich gazet. Pisano, że jeśli ktoś znalazłby zagubiony kobalt powinien natychmiast zawiadomić najbliższą jednostkę Milicji Obywatelskiej. Przy materiale nie wolno manipulować.

Do akcji włączyli się sołtysi i nauczyciele z miejscowości znajdujących się na trasie przypuszczalnego zaginięcia kobaltu. Podobnie jak prasa, informowano mieszkańców o zagrożeniu. W szkołach przestrzegano dzieci i młodzież przed dotykaniem nieznanych metalowych przedmiotów.

Minęła kolejna doba poszukiwań. Znowu bez pomyślnych wiadomości. Mimo ofiarnego wysiłku wielu ludzi, którzy bez chwili odpoczynku przetrząsali najbardziej niedostępne zakamarki w regionie, radioaktywnego ładunku wciąż nie odnaleziono.

Nie czytał gazet...

Następnego dnia - to był 10 stycznia - żeby nie kręcić się jak kot wokół własnego ogona,

zdecydowano się prowadzić poszukiwania w sposób bardziej usystematyzowany. Milicja nie odrzuciła całkiem wersji o kradzieży, bardziej jednak skłaniano się ku przypadkowemu zagubieniu. Logicznie wywnioskowano, że ktoś znalazł ładunek i zabrał go. Albo z ciekawości, albo - tak jak to zrobił kierowca, który natknął się na zagubiony przez geofizyków sprzęt - wziął go na tymczasowe przechowanie.

To mogła być każda osoba w promieniu 20 kilometrów. Skoro jednak kobalt wypadł z ciężarówki na drodze, to można było założyć, że znalazł go ktoś, kto w jakiś czas potem jechał tą samą trasą. W połowie lat 60. prywatnych samochodów nie było tyle co teraz, niemniej sprawdzanie wszystkich posiadaczy aut w okolicy przypominałoby szukanie igły w stogu siana. Ponadto dochodziły ciągniki i motocykle. Jednak w sobotni rano, przy dużym mrozie mało kto wyrusza w drogę z własnej woli. Jeżdżą natomiast ci, którzy muszą, czyli kierowcy zawodowi.

Kiedy milicja doszła do wniosku, że trzeba zawęzić poszukiwania, nagle pojawiła się elektryzująca wiadomość. Na komisariat w Łaszczowie zgłosił się mężczyzna i zeznał, że w sobotę 8 stycznia jechał ciężarówką, której kierowca miał w sfoferce dziwny metalowy przedmiot.

Tą ciężarówką był Star. Transportował żywiec. W ciągu kilkunastu minut milicja ustaliła firmę przewoźową i nazwisko kierowcy. Okazało się, że powinien być pod Tyszowcami, w punkcie skupu żywca. Dalej było jak w filmie akcji. Kilka radiowozów ruszyło z wyciem syren w kierunku Tyszowiec. Zablokowano wszystkie boczne drogi. Jednocześnie nawiązano z mężczyzną kontakt telefoniczny, dzwoniąc do punktu skupu żywca, gdzie pojechał z towarem. Kierowca potwierdził, że znalazł na szosie ciężką skrzynkę z metalowym przedmiotem wewnątrz. Co z nią zrobił? Ano wrzucił do sfoferki i tak z nią jeździł przez dwa dni. Przez ten czas nie miał czasu czytać gazet i nie słuchał radia, więc do głowy mu nie przyszło, trzymając w samochodzie najbardziej poszukiwany przedmiot w województwie lubelskim. Czy to była prawda, nie wiadomo. Najważniejsze że ładunek wreszcie się odnalazł.

Odzyskany pojemnik z kobaltem po stwierdzeniu, że nie był uszkodzony, zwrócono właścicielowi. Badania kierowcy wykazały, że mężczyzna nie został napromieniowany. Zagubiony kobalt miał dawkę ekspozycyjną promieniowania równą 17 rentgenów. To duża moc. Została jednak osłabiona dzięki zastosowaniu ołowianej osłony.

©P

ROZGŁOŚNIE RADIOWE POWTARZAŁY KOMUNIKATY OSTRZEGAWCZE. TEMAT ZAGUBIONEGO KOBALTU-60 NIE SCHODZIŁ Z CZOŁÓWEK LUBELSKICH GAZET

REKLAMA

0011421051

Kraśnik, dnia 22.10.2025 r.

Znak: Ab.6740.11.11.2025

OBWIESZCZENIE STAROSTY KRAŚNICKIEGO

**o wszczęciu postępowania administracyjnego w sprawie wniosku o wydanie decyzji
o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej**

Zgodnie z art. 11d ust. 5 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (tekst jednolity Dz. U. z 2024 r. poz. 311), zwanej dalej *specustawą drogową* oraz art. 49 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. Kodeks postępowania administracyjnego (tekst jednolity Dz. U. z 2024 r. poz. 572 z późn. zm.)

STAROSTA KRAŚNICKI

zawiaadamia,

że w dniu 11.09.2025 r. na wniosek Burmistrza Miasta Kraśnik, ul. Lubelska 84, 23-200 Kraśnik, zostało wszczęte postępowanie administracyjne w przedmiocie wydania decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej pod nazwą: „*Rozbudowa drogi gminnej nr 118084L ulicy Obwodowej w Kraśniku od km 0+004,40 do km 1+970,40 w ramach Modernizacji Osiedla Kolejowego w Kraśniku*”.

I. Inwestycja będzie realizowana na terenie woj. lubelskiego w powiecie kraśnickim, na działkach o numerach ewidencyjnych:

1. Nieruchomości lub ich części znajdujące się w liniach rozgraniczających teren inwestycji, przeznaczone pod pas drogowy publicznej drogi gminnej:

Objaśnienia oznaczenia działek:

numer działki przed nawiasem – działka przed podziałem,

numer działki w nawiasie – działka po podziale przeznaczona pod inwestycję

Obręb: 060701_1.0008 Stacja Kolejowa, gmina Miasto Kraśnik, powiat kraśnicki, województwo lubelskie:

88/2; 93 (93/1); 94/1 (94/3); 94/2 (94/5); 366/3 (366/9); 366/1 (366/7);

Obręb: 060701_1.0009 Kwiatkowice, gmina Miasto Kraśnik, powiat kraśnicki, województwo lubelskie:
215/3; 214 (214/1); 216 (216/1);

2. Nieruchomości lub ich części położone poza liniami rozgraniczającymi teren pasa drogowego projektowanej drogi gminnej, z których korzystanie będzie ograniczone:

a) w związku z budową lub przebudową innych dróg publicznych:

Obręb: 060701_1.0008 Stacja Kolejowa, gmina Miasto Kraśnik, powiat kraśnicki, województwo lubelskie:

88/1; 68/12;

Obręb: 060701_1.0009 Kwiatkowice, gmina Miasto Kraśnik, powiat kraśnicki, województwo lubelskie:
62;

b) w związku z budową lub przebudową zjazdów:

Obręb: 060701_1.0009 Kwiatkowice, gmina Miasto Kraśnik, powiat kraśnicki, województwo lubelskie:
58/2; 54/1;

c) w związku z budową lub przebudową sieci uzbrojenia terenu:

Obręb: 060701_1.0008 Stacja Kolejowa, gmina Miasto Kraśnik, powiat kraśnicki, województwo lubelskie:
69/19;

3. Nieruchomości lub ich części znajdujące się poza projektowanym pasem drogowym, stanowiące własność Gminy Miasto Kraśnik, z których korzystanie dla realizacji robót będzie na podstawie posiadanego prawa do dysponowania nieruchomością na cele budowlane:

Obręb: 060701_1.0008 Stacja Kolejowa, gmina Miasto Kraśnik, powiat kraśnicki, województwo lubelskie:
69/47; 69/66;

Obręb: 060701_1.0009 Kwiatkowice, gmina Miasto Kraśnik, powiat kraśnicki, województwo lubelskie:
214/2 (przed podziałem działka nr 214).

II. Wykaz nieruchomości powstałych w wyniku podziału oraz przechodzących w całości pod pas drogowy, które z mocy prawa staną się własnością Gminy Miasto Kraśnik z dniem, w którym decyzja o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej stanie się ostateczna:

Obręb: 060701_1.0008 Stacja Kolejowa, gmina Miasto Kraśnik, powiat kraśnicki, województwo lubelskie:
93/1; 94/3; 94/5; 366/9;

Obręb: 060701_1.0009 Kwiatkowice, gmina Miasto Kraśnik, powiat kraśnicki, województwo lubelskie:
215/3.

Zakres inwestycji obejmuje rozbudowę drogi gminnej nr 118084L - ul. Obwodowej na odcinku od km 0+004,40 do km 1+970,40 tj. od skrzyżowania z ulicą Przemysłową do skrzyżowania z ulicą Kolejową. Nawierzchnię drogi zaprojektowano o szerokości 6,0 m (2 x 3,0 m) z poboczymi umocnionymi kruszywem o szerokości 1,0 m. W koronie drogi zaprojektowano zieleńce, lokalnie drogę dla pieszych, przystanki autobusowe oraz zatokę postojową dla samochodów osobowych. Obsługę terenów przyległych do drogi rozwiązano przez zjazdy. Odwodnienie drogi zaprojektowano za pomocą wpustów ulicznych, ścieków, a także w sposób powierzchniowy z odprowadzeniem wód opadowych do kanalizacji deszczowej lub rowów przydrożnych. W zakresie urządzeń bezpieczeństwa ruchu drogowego przewidziano do wykonania oznakowanie pionowe, oznakowanie poziome oraz urządzenia bezpieczeństwa ruchu drogowego.

Stosownie do art. 10 § 1 oraz art. 73 § 1 Kodeksu postępowania administracyjnego, strony postępowania mają prawo zapoznania się z aktami sprawy i wypowiedzenia się co do zgłaszanych zażeń w Wydziale Budownictwa Starostwa Powiatowego w Kraśniku, tel. (81) 826-17-80 w godzinach pracy urzędu.

Wyjaśniam, że w myśl art. 49 KPA po upływie czternastu dni od dnia publicznego ogłoszenia niniejszego obwieszczenia uznaje się, iż nastąpiło doręczenie zawiadomienia o wszczęciu postępowania w powyższej sprawie.

Jednocześnie informuje, iż strony postępowania w terminie 7 dni, licząc od dnia doręczenia zawiadomienia w sposób określony powyżej, mogą składać wypowiedzi i zastrzeżenia co do zebranych dowodów w sprawie.

Po wyżej określonym terminie sprawa zostanie rozpatrzona w oparciu o przedstawione materiały.

Wgląd w akta sprawy nie jest obowiązkowy.

Stronami są osoby legitymujące się tytułem prawnym do nieruchomości będących przedmiotem postępowania oraz legitymujące się tytułem prawnym do nieruchomości znajdujących się w bezpośrednim sąsiedztwie drogi. Zaznacza się, że zgodnie z art. 11d ust. 9 ustawy o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych, z dniem ukazania się obwieszczenia nieruchomości stanowiące własność Skarbu Państwa objęte wnioskiem o wydanie decyzji ZRID, nie mogą być przedmiotem obrotu w rozumieniu przepisów o gospodarce nieruchomościami.

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne? Telefonicznie: 800 472 852
Przez internet: www.kurierlubelski.pl e-mail: reklama@kurierlubelski.pl
W Biurze Reklamy:

LUBLIN
Biuro Ogłoszeń
Krakowskie Przedmieście 10
tel. 503 138 578, 81 446 28 02, fax 81 446 28 14
e-mail: reklama@kurierlubelski.pl

LUBLIN
Biuro Reklamy
Krakowskie Przedmieście 10 lok. 3
tel. 81 446 28 49 do 858, fax 81 446 28 19
e-mail: reklama@kurierlubelski.pl

Nieruchomości

MIESZKANIA - SPRZEDAM

MIESZKANIE własnościowe 94 m² przy deptaku zamienię na 2 mieszkania 2 pok.; do uzgodnienia t. 691-636-371

DOMY - SPRZEDAM

LUBLIN - Dziesiąta.Sprzedam 1/2 bliźniaka wraz z działką ogrodzoną o pow. 305 m². Pow. użyt. domu 270m², podpiwniczony. Pow. mieszkalna 202,50m² 4 kondygnacje w każdej 3 pok. z kuchnią. Garaż z kanałem w bryle budynku. Dom dla dużej rodziny lub inwestycji. Własność prywatna KW. Cena 1 150 000 zł. t. 798-189-367; 601-495-179

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

Remonty, wykończenia mieszkań i lokali - kompleksowo, naprawy hydrauliczne, elektryczne drobne naprawy 508-56-56-52, 81-740-03-99

INSTALACYJNE

GAZ, hydraulika, glazura, prace również z dofinansowania przez PFRON za pośrednictwem MOPR, wszelkie przeróbki, 81 741-80-48, 501-035-412.

PRZEPROWADZKI

USŁUGI transportowe, 665-196-198

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy koło Wadowic - tradycyjne turnusy Świąteczne, tel.: 501-642-492.

Różne

GOTÓWKA za KSIĄŻKI,881-934-948

KUPIĘ starocie, antyki, obrazy, zegary, monety, pamiątki wojenne, stare książki, biżuterię i inne. t. 607 279 102

Rolnicze

MASZYNY ROLNICZE

KUPIĘ ciągniki, przyczepy, maszyny rolne. Tel. 535135507.

Skup ciągników rolniczych, każdy stan. 512-709-001

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%, K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.150 zł/tona, 500-669-621

USŁUGI ogrodnicze: przycinanie żywopłotu, wycinka drzew pracę z piłą motorową i globogryzarka,zakładanie trawnika z siewu i rolki,mycie kostki brukowej i tarasów., 694-706-823

Towarzyskie

ALA 50 lat. t. 781-981-776

PAN 50 lat Bl. t.726-288-400

SANDRA, 885-213-554

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne

w Twojej gazecie
zlecisz
bez wychodzenia
z domu
przez Internetowe
Biuro Ogłoszeń

ibo.polskapress.pl

REKLAMA

0011419480



AGENCJA
MIENIA
WOJSKOWEGO

Dyrektor Oddziału Regionalnego AGENCJI MIENIA WOJSKOWEGO W LUBLINIE informuje,

że zgodnie z art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami /t.j. *Dz.U. 2024.1145/* w siedzibie OReg. AMW Lublin, został podany do publicznej wiadomości wykaz przeznaczony do sprzedaży w trybie przetargu ustnego nieograniczonego niewyodrębnionego lokalu mieszkalnego o pow. uż. 26,34 m² (1 pokój z aneksem kuchennym, łazienka z w.c., przedpokój), położonego w Dęblinie, ul. Podchorążych 10/2, zlokalizowanego na parterze, wraz z przynależną piwnicą o pow. 6,90 m² oraz udziałem w wysokości 3324/311744 części w dz. gruntu nr ewid.: 4061/26 o pow. 1,0029 ha (KW Nr LU1Y/00019835/9).

Wykaz został wywieszony na multimedialnej tablicy ogłoszeniowej w siedzibie Oddziału oraz w budynku mieszkalnym w Dęblinie, ul. Podchorążych 10 a pełna jego treść jest dostępna na stronie: www.amw.com.pl

Szczegółowe dane dotyczące nieruchomości oraz pełną treść wykazu uzyskać można w siedzibie OReg. AMW Lublin, ul. Łęczyńska 1, e-mail: m.cebera@amw.com.pl, marketing.lublin@amw.com.pl (81 474 61 21).

Oddział Regionalny w Lublinie, 20-309 Lublin • ul. Łęczyńska 1
tel.: (+48 81) 474 61 00 • fax: (+48 81) 474 61 23
e-mail: marketing.lublin@amw.com.pl • www.amw.com.pl

REKLAMA

0011419573



AGENCJA
MIENIA
WOJSKOWEGO

Dyrektor Oddziału Regionalnego AGENCJI MIENIA WOJSKOWEGO W LUBLINIE

OGŁASZA

PIERWSZY USTNY PRZETARG NIEOGRANICZONY

na sprzedaż

lokalu mieszkalnego nr 29 o pow. 23,73 m²
położonego w budynku Wspólnoty Mieszkaniowej
w Dęblinie na os. Wiśłana 19
składającego się z 1 pokoju, kuchni, łazienki z w.c. i przedpokoju, położonego na IV piętrze wraz z przynależną piwnicą o pow. 3,59 m². Z lokalem związany jest udział 2732/217246 cz. wspólnych budynku i dz. gruntu nr 2842/31 o pow. 0,2490 ha – KW Nr LU1Y/00016554/4.

CENA WYWOŁAWCZA: 160 000,00 zł

WADIUM: 16 000,00 zł

Wskazane wadium należy wpłacić przelewem na rachunek AMW OReg. Lublin, nr: 97 1130 1206 0028 9153 9320 0008, z zaznaczeniem „Przetarg Dęblin, Wiśłana 19/29” w terminie do 19.11.2025 r. Za datę wpłaty przyjmuje się dzień uznania rachunku bankowego AMW OReg. w Lublinie.

Przetarg odbędzie się w dniu 24.11.2025 r. o godzinie 10:00
w siedzibie OReg. AMW w Lublinie, ul. Łęczyńska 1

Pełna treść ogłoszenia została wywieszona na multimedialnej tablicy ogłoszeniowej w siedzibie Oddziału oraz dostępna jest na stronie: www.amw.com.pl
Szczegółowe dane dotyczące nieruchomości oraz specyfikację warunków przetargu uzyskać można w siedzibie OReg. AMW Lublin, ul. Łęczyńska 1, pok. nr 104, tel. (81) 474 6121, e-mail: m.cebera@amw.com.pl , marketing.lublin@amw.com.pl .

Oddział Regionalny w Lublinie, 20-309 Lublin • ul. Łęczyńska 1
tel.: (+48 81) 474 61 00 • fax: (+48 81) 474 61 23
e-mail: marketing.lublin@amw.com.pl • www.amw.com.pl

Krzyżówka panoramiczna

handlowa dziel-
nica Stambułu

ciężki koń
pociągowy

ściga
się na
lodzie

kuj poki
gorące
boni-
fikata

dział
mecha-
niki

dawny
pasterz
wołów

strona
monety
rzymski
rynek

nakła-
nianie
do
zgody

ludowy
taniec
ku-
bański

szlam,
mul

minerał,
tyszczyk

żelazo
lub
miedź

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

bogacz,
kręzus

woj-
skowa
czujka

związek
che-
miczny

pole
uprawne
uchwyt
noża

maczka
z pnia
palmy

zbiór
map

poręka
na
wekslu

duże
naczy-
nie

kuzynka
szer-
szenia

siata
mak

Kurek,
pisarz

duma
lisicy

hinduska
księż-
niczka

9

1

4

11

2

12

5

6

10

12

15

14

23

8

1

21

15

14

23

8

1

21

Uśmiechnij się!

Kolega do ko-
leżanki z pracy:
– Wiesz, że
nazywają cię
Kopciuszkiem?
– Bo szukam
królewicza z bajki?
– Nie, ...

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 12 utworzą rozwiązanie – dokończenie dowcipu z okienka.

Krzyżówka A-Z

Każdy odgadywany wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Miejsce wpisywania – do odgadnięcia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

- A) roślina lecznicza, kupałnik górski (6).
- B) popisywanie się, efekciarstwo, fanfaronada (8).
- C) wyjątkowo piękne drzewo z rodziny sosnowatych (4).
- D) tragiczność, okropność (9).
- E) mityczna żona Orfeusza (8).
- F) krój, wzór lub styl ubrania lub innego przedmiotu (5).
- G) podróżnik podróżnik w powieści Swifta (7).
- H) ... Potter, filmowy czarodziej (5).
- I) syn Abrahama i Sary (5).
- J) mała poduszka (6).
- K) kapusta abisyńska (6).
- L) najniższa, przyziemna warstwa roślin w lesie (5,4).
- Ł) miasto w powiecie węgrowskim (6).

Ż

A

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

- M) opiekunka sztuk pięknych i nauki (4).
- N) gardzi szkołą i książkami (5).
- O) psy, co poszły w las (5).
- P) kierunek działania siły ciężkości (4).
- R) cienka gałązka, witka (5).
- S) bariera na przejeździe kolejowym (7).
- T) drużyna sportowa, reprezentacja (4).
- U) biesiada przy suto zastawionym stole (5).
- W) aromatyczny wytrawny alkohol (6).
- Z) dawne określenie rzeźmieszka (6).
- Ż) zupa na zakwasie z chleba lub mąki (5).

Krzyżówka z hasłem

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

23

15

14

23

8

1

21

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 22 utworzą rozwiązanie – myśl Epikura.

Poziomo:

1) rybna lub ziemniaczana,

2) powieść z Maciejem Boryną,

7) broniona przez Ordona,

3) pseudonim Żeromskiego,

8) lodowa w zieleniaku,

4) karnacja skóry twarzy,

9) ... wymiany walut,

5) angielski złoty,

12) poszewka na kołdrę,

6) stolica kraju faraonów,

13) między zwrotnikami,

9) np. walet pik,

15) przyjęcie w ambasadzie,

10) przyzwyczajenie, nałóg,

17) liche postanie,

11) składa się z trzech dań,

18) niewielki wodospad,

14) azjatycki kuzyn psa,

22) „... Issy” Czesława Miłosza,

15) 1:1 na boisku,

23) śnił o niej biblijny Jakub.

16) ... okresowy pierwiastków,

Pionowo:

1) zamiast krawata,

20) bawół indyjski,

21) sala wykładowa.

model Forda

człowiek niecywilizowany

składana na ołtarzu

stolica kraju nad Bosforem

wolna w tygodniu

WIRÓWKA PANORAMICZNA

ciężka jednostajna praca

hutniczy skrzep

Harvey, aktor z USA

niewolnicza mody

napędza samochód

Początek wpisywania odgadniętych wyrazów w polach z kreską, kierunek zegarowy. Litery w oznaczonych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie – przysłowie.

Duet jolek

R

O

M

E

O

J

U

L

I

A

1

5

7

2

6

4

8

3

W diagramach ujawniono niektóre litery. Litery z pól ponumerowanych od 1 do 8 utworzą rozwiązanie.

W przypadkowej kolejności:

– ruchoma fałda skórna zakończona rzęsami

– groźny narkotyk z krasnodrzewu

– reprezentacyjna sala w zamku

– deklinacja lub koniugacja

– włókno z celulozy

– rogacz wśród owadów

– Samuel, Samuel, pisarz francuski „Czekając na Godota”

– francuski rywal Renaulta

– święty biskup Aleksandrii

– roślinne nektarium

– maszyna przędzalnicza

– potrawa z ryżu

Logogryf

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

23

24

25

26

27

28

29

30

31

32

33

34

35

36

37

38

39

40

41

42

43

44

45

46

47

48

49

50

51

52

53

54

55

56

57

58

59

60

61

62

63

64

65

66

67

68

69

70

71

72

73

74

75

76

77

78

79

80

81

82

83

84

85

86

87

88

89

90

91

92

93

94

95

96

97

98

99

100

Litery w polach z kropką czytane kolumnami utworzą rozwiązanie – tytuł powieści.

1) okazałość, przepych,

2) uskok, przepaść,

3) sklep z bestsellerami,

4) absolutna potęga, siła,

5) ogórek marynowany w occie,

6) wzorzysta tkanina jedwabna.

Krzyżówka

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

23

24

25

26

27

28

29

30

31

32

33

34

35

36

37

38

39

40

41

42

43

44

45

46

47

48

49

50

51

52

53

54

55

56

57

58

59

60

61

62

63

64

65

66

67

68

69

70

71

72

73

74

75

76

77

78

79

80

81

82

83

84

85

86

87

88

89

90

91

92

93

94

95

96

97

98

99

100

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 8 utworzą rozwiązanie.

Poziomo:

4,5,6) premierzy II Rzeczypospolitej.

Pionowo:

1) morska głębia, otchłań,

2) premier II Rzeczypospolitej.

3) plażowe spodenki.

Szyfr

14

11

16

7

10

5

1

12

9

15

17

6

3

4

2

8

13

Litery z pól od 1 do 17 utworzą rozwiązanie: tytuł filmu.

Poziomo:

11) najstarszy w rodzinie,

17) torbacznik z Tasmanii.

Pionowo:

14) okrywa pień brzozy,

11) pole działania,

7) sklep z wózkami.

Rozwiązania

Krzyżówka A-Z: pieczarka.
nia krew”; duet jolek: Sze-
polityka; szyfr: „Rambo. Osta-
Gudza rana nie boli; krzyżówka:
się”; Wszytoko rozpada
logogryf: „Wszystko rozpada
siem: Miarą prawdy jest uczucie;
Bo tyle palił; krzyżówka z ha-
Krzyżówka panoramiczna:

Litery z pól ponumerowanych od 1 27 34 utworzą rozwiązanie – myśl Wojciecha Bartoszewskiego.

ROZWIĄZANIE: ZA RZEKĄ SŁOW LEŻY BAJORO CZYNOW.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Poczuje przyływ energii. Horoskop dzienny radzi zrobić coś spontanicznego, ale także uważać na słowa.

Ryby (19.02 - 20.03)

Spokój będzie twoim sprzymierzeńcem. Nie spiesz się, bo horoskop na dziś wróży, że cierpliwość popłaci.

Baran (21.03 - 19.04)

Spotkasz kogoś inspirującego. Horoskop dzienny na piątek zapowiada, że rozmowa otworzy przed tobą nowe, ciekawe drogi.

Byk (20.04 - 20.05)

Dzień sprzyja refleksji. Poświęć czas bliskim. Horoskop dzienny mówi, że dzięki temu zrozumiesz, co naprawdę się liczy.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)

Twoja charyzma zabłyśnie. Horoskop na dziś radzi, by nie bać się mówić głośno o swoich ambicjach i marzeniach.

Rak (22.06 - 22.07)

Porządki w głowie i wokół ciebie przyniosą ulgę. Horoskop dzienny na piątek to wskazówka, by ustalić priorytety i zaufać intuicji.

Lew (23.07 - 22.08)

Dzień pełen emocji. Znajdź równowagę między sercem a rozsądkiem. Horoskop dzienny zapowiada, że będzie to klucz do spokoju.

Panna (23.08 - 22.09)

Intuicja poprowadzi cię we właściwym kierunku. Horoskop na dziś radzi zaufać przeczuć, ale nie działać zbyt impulsywnie.

Waga (23.09 - 22.10)

Zaskoczy cię dobra wiadomość. Horoskop dzienny na piątek to wskazówka, by otworzyć się na zmiany.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Dobry czas na podejmowanie odważnych decyzji. Zrób krok naprzód, bo horoskop na dziś zapowiada, że los sprzyja twoim planom.

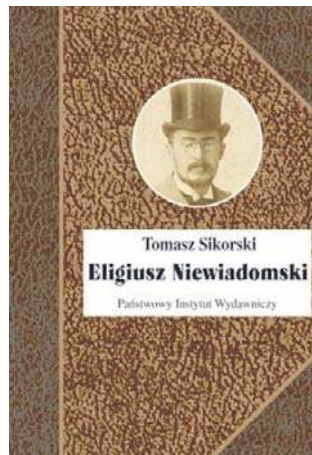
Strzelec (22.11 - 21.12)

Twoja kreatywność osiągnie wyżyny. Horoskop na dziś podpowiada, by wykorzystać te okoliczności i stworzyć coś wyjątkowego i trwałego.

Koziorożec (22.12 - 19.01)

Emocje będą silne. Horoskop dzienny na piątek radzi, by nie uciekać od nich, lecz spróbować je zrozumieć i przekształcić w siłę.

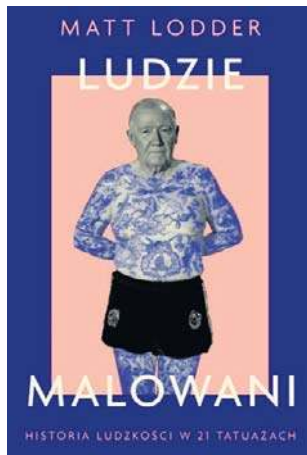
CHCESZ OTRZYMAĆ KSIĄŻKĘ? WSKAŻ JĄ, WYCINAJĄC JEDNĄ Z ILUSTRACJI ZAMIESZCZONYCH PONIŻEJ, NAKLEJ NA KARTKĘ POCZTOWĄ I WYŚLIJ DO KURIERA. CZEKAMY TYDZIEŃ. LISTĘ SZCZĘŚLIWCÓW OPUBLIKUJEMY WKRÓTCE.



Tomasz Sikorski „Eligiusz Niewiadomski”

Biografia Eligiusza Niewiadomskiego, postaci zapisanej w historii Polski w zdecydowanie negatywny sposób – znanej głównie z zamachu na pierwszego prezydenta odrodzonej Rzeczypospolitej. Autor kreśli szerokie tło historyczne i polityczne, w którym umiejscawia swego bohatera. Oprócz rekonstrukcji życiorysu, autor dogłębnie analizuje osobowość Niewiadomskiego, jego światopogląd, a także wpływ sytuacji społeczno-politycznej, atmosfery tamtych czasów na motywację bohatera książki. Odtwarza i analizuje również stosunek poszczególnych stron sceny politycznej do zabójstwa Gabriela Narutowicza i osoby zabójcy – również po wykonaniu wyroku kary śmierci.

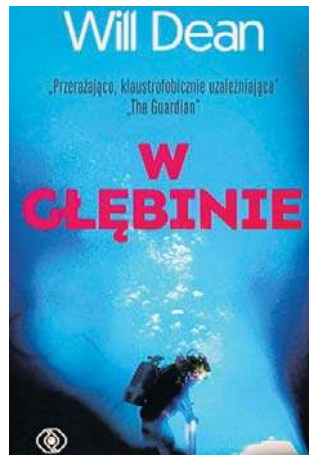
PIW



Matt Lodder „Ludzie malowani”

W 1981 roku „Saturday Review” pisał: „Tatuowanie jest sztuką pozbawioną historii. Nikt, o ile nam wiadomo, nie poświęcił życia zgłębianiu drogi, jaką przebyło”. Aż do teraz. Najstarsze znane tatuaże odnaleziono na skórze Ötziego, „człowieka lodu”. Jego odkrycie w 1991 roku zmumifikowane ciało dostarczyło badaczom bezcennych informacji o prehistorii tatuażarskiej tradycji. Przez ponad pięć tysięcy lat, które upłynęły od momentu wykonania tatuażu Ötziego, przedstawiciele niezliczonych kultur uprawiali tę starożytną sztukę, a ludzie we wszystkich zakątkach globu nosili tatuaże. Opisane w tej książce 21 tatuaży to niesamowity portret ludzkości: artystów i płóci zarazem.

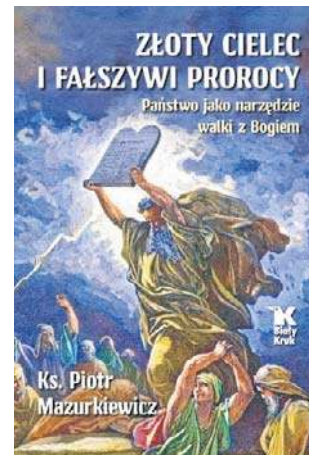
Insignis



Will Dean „W głębinie”

Sześćcioro doświadczonych nurków głębinowych w gorącej klaustrofobicznej komorze ciśnieniowej. Są zawodowcami i wiedzą, że wszelkie naruszenie procedur grozi im śmiercią, cierpliwie znoszą więc wyczerpującą pracę i uciążliwe warunki bytowe. Nagle jeden z nich zostaje znaleziony martwy w koi. Do czasu, gdy będzie można otworzyć właz po dekompresji, zostały jeszcze cztery dni. Krótko potem umiera drugi nurek i sytuacja staje się nie do zniesienia. Co lub kto wyprawia ich na drugi brzeg? I czy ktokolwiek z grupy przeżyje do otwarcia włazu, czy też wszyscy staną się ofiarami paranoicznej podejrzliwości, zmęczenia i stresu? Przerażająco, klaustrofobiczna atmosfera.

Rebis



Piotr Mazurkiewicz „Złoty cielec i fałszywi prorocy”

Wczytując się w rozważania ks. prof. Mazurkiewicza, które mają także odniesienia historyczne, trudno nie dojść do wniosku, że totalna dominacja państwa ziemskiego nad państwem Bożym prowadziła zawsze, i prowadzi także dziś, do zniewolenia człowieka, do podporządkowania go bezdusznym procedurom. Jesteśmy sprowadzani do roli bezmyślnego narzędzia w rękach polityków. Uporczywie konstruowana jest utopia, która nie respektuje godności człowieka, demonizuje zaś rolę autorytarnego i ateistycznego państwa. Książka ta nie tylko ostrzega nas o ataku prowadzonym na nasze umysły i zmysły, ale daje nam konkretne argumenty w walce ze złem.

Biały Kruk



Naomi Fisher, Eliza Fricker „Wypalenie. Poradnik dla nastolatków”

Dr Naomi Fisher jest uznaną psycholożką, która pomaga nastolatkom w radzeniu sobie ze stresem oraz szkolnymi i życiowymi problemami, a Eliza Fricker to pisarka i ilustratorka. Szkoła cię przytłacza? Nic cię już nie cieszy? Czujesz zmęczenie, ale nie potrafisz odpocząć? Jeśli tak jest, to znak, że dopada cię wypalenie – twoja bateria się wyczerpuje i jedziesz na rezerwie. Ta książka może ci pomóc. Dzięki niej zrozumiesz, czym jest wypalenie, jak to się stało, że dotknęło właśnie ciebie, i co możesz zrobić, żeby odzyskać życie dające ci radość i satysfakcję. Dowiesz się, co może cię blokować i podrzucimy kilka pomysłów na to, jak odkryć, co faktycznie pomaga, a co tylko ci szkodzi.

Insignis

NASZE SMAKI

Sezon na śliwki powoli dobiega końca. Waro więc wykorzystywać te pyszne i zdrowe owoce gdzie się tylko da! Doskonałe do deserów i obiadów, a także spożywane na surowo, w wersji suszonej czy wędzonej. Bogate w błonnik mają dobroczynny wpływ na układ trawienny. Zawarte w śliwkach witaminy A, C, E oraz polifenole w ciemnych odmianach mają działanie antyoksydacyjne. Śliwki pomagają regulować ciśnienie i poziom cukru we krwi, a także wspierają zdrowie kości.

Ciasto fale Dunaju ze śliwkami i masą budyniową

Składniki na ciasto
5 jajek
25 dag margaryny
1 szklanka cukru
30 dag mąki
2 łyżeczki proszku do pieczenia
2 łyżki kakao
2 łyżki śmietany
1/2 kg śliwek

Składniki na krem
1/2 litra mleka
2 budynie waniliowe
5 łyżek cukru pudru
1 kostka masła

Składniki na polewę
1 łyżka margaryny
1,5 łyżki cukru
1,5 łyżki wody
1,5 łyżki kakao
Ciasto. Margarynę utrzeć razem z cukrem. Cały czas



ucierając dodawać po jednym żółtku. Stopniowo wsympać mąkę wymieszaną z proszkiem do pieczenia. Białka ubić na sztywną pianę. Dodać do ciasta i delikatnie wymieszać. Ciasto podzielić na dwie części. Do jednej dodać kakao oraz

śmietanę, wymieszać. Na blaszkę (wymiary 22x30 cm) wyłożyć ciemne ciasto, wyrównać. Na to wyłożyć ciasto jasne i wyrównać. Śliwki przekroić na pół. Usunąć pestki. Owoce ułożyć na cieście, lekko dociskając. Ciasto piec około 45 minut

w temperaturze 175 stopni. Krem. Budynie ugotować na mleku. Odstawić do przestudzenia. Masło utrzeć z cukrem pudrem. Stopniowo dodawać po łyżce zimnego budyniu. Utrzeć. Masę wyłożyć na upieczone ciasto. Wyrównać. Polewa. Z margaryny, cukru, wody i kakao zagotować polewę. Chwilę przestudzić. Przełożyć do rękawa cukierniczego. Na cieście zrobić kratkę z polewy. Ciasto wstawić na godzinę do lodówki. **Przepis Katarzyny Jaworek, autorki bloga „Tradycyjna kuchnia Kasi” (mad)**

Lubisz piec i gotować? Podziel się z nami przepisami: przepisy@gk.pl

Polacy walczą o podium w LGP. Debiut Tomasiaka

Zbigniew Czyż
zbigniew.czyz@polskapress.pl

SKOKI NARCIARSKIE. Podczas tego weekendu w niemieckim Klingenthal odbędą się ostatnie konkursy sezonu Letniego Grand Prix. Rozmawiamy z Rafałem Kotem, członkiem zarządu PZN.

Kacper Tomasiak, wygrywając cykl Letniego Pucharu Kontynentalnego, zapewnił Polsce dodatkowe miejsce na pierwszy period Pucharu Świata, liczący aż 12 konkursów. Tak dobra forma 18-latka już teraz to zaskoczenie?

Przed wszystkim bardzo cieszymy się z postępów, które Kacper robi. Jego skoki są na bardzo fajnym poziomie. To młody zawodnik, ale chciałem podkreślić, że bardzo ułożony i wie, czego chce. Jestem spokojny, że nie uderzy mu do głowy przysłowiowa woda sodowa. Jeśli cały czas będzie umiejętnie prowadzony, ale też sam będzie doskonalił swoje skoki, powinien już w tym sezonie wiele osiągnąć. Ma niesamowite możliwości.

W nagrodę za triumf w LPK Tomasiak wystartuje w weekend w konkursach kończących sezon Letniego Grand Prix w Klingenthal.

Jestem bardzo ciekaw, jak dyspozycja z lata przełoży się na skoki w tych najbliższych zawodach w Niemczech oraz w Pucharze Świata, w którym, jestem przekonany, że dostanie swoją szansę.

Dobra forma Kacpra Tomasiaka cieszy tym bardziej, że poza Kamilem Stochem pozostali zawodnicy nie prezentowali się w ostatnich konkursach LGP na tyle dobrze, by myśleć realnie o zwiększeniu



Kamil Stoch (po lewej) zajmuje 5. miejsce w klasyfikacji generalnej LGP. Dawid Kubacki (po prawej) jest 6.

kwoty skoczków do czterech na igrzyska w Mediolanie?

A to jest właśnie nasz główny cel, aby zwiększyć tę liczbę. Na ten moment mamy zagwarantowane tylko trzy miejsca. Gdyby we Włoszech wystartowało czterech skoczków, byłby też rezerwowy, to pięciu wyglądałoby już całkiem nieźle. Nie wyobrażam sobie, abyśmy pojechali do Italii tylko z trzema zawodnikami.

Po dotychczasowych konkursach na igelicie polscy kibice z optymizmem mogą czekać na sezon zimowy?

Po ostatnich suchych latach w wykonaniu naszych skoczków trzeba się cieszyć z tego,

co jest. Pojedyncze udane konkursy to taki promyczek nadziei. Już pierwsze zawody w zimie, w których wystartuje cała światowa czołówka, pokażą, gdzie jest nasze miejsce. Oczywiście, pierwsze konkursy to będzie takie wzajemne badanie sił, ale już kolejne zarysują czołówkę na ten sezon. Obyśmy mieli w niej także naszych skoczków.

Walka o miejsce w składzie na konkursy PŚ oraz wyjazd na igrzyska zapowiada się bardzo ciekawie. Rywalizacja w kadrze nabiera rumieńców?

O występach w poszczególnych konkursach będą decydować trenerzy, mam na-

dzieję, że na podstawie aktualnej dyspozycji. Jest kilku zawodników, którzy mają bardzo równe szanse na powołania, nie tylko na zawody Pucharu Świata, ale też olimpijską kwalifikację.

To będzie pierwszy sezon pod wodzą nowego trenera Macieja Maciusiaka. Jak na ten moment układa się współpraca na linii zawodnicy - selekcjoner kadry?

Bardzo dobrze. Wybór trenera Maciusiaka był zresztą po myśli samych zawodników. Zobaczmy, jak to przełoży się na wyniki. Program przygotowań do zimy realizowany jest w stu procentach. Nie ma kontuzji, co też jest bardzo ważne. Panuje bardzo dobra atmosfera i zdrowa rywalizacja. To jest sezon olimpijski i nie ma co kryć, że każdy chciałby pojechać na igrzyska. Oby trener Maciusiak miał ciężki orzech do zgryzienia i nie wiedział, kogo wystawiać na poszczególne konkursy oraz kogo zabrać do Mediolanu, bo wszyscy skaczą dobrze.

Od 1 listopada obowiązki dyrektora sportowego PZN przejmie Kamil Fundanicz. Dlaczego zdecydowaliście się utworzyć w związku to stanowisko?

Dyrektor sportowy jest nam potrzebny. To osoba, która będzie mieć pieczę nad wszystkimi kadrami i nie chodzi tylko o skoki narciarskie, ale wszystkie dyscypliny podległe związkowi. Będzie koordynował prace w wielu obszarach i zobaczymy, jak to się sprawdzi. Nad skokami oczywiście specjalną pieczę sprawuje prezes Adam Małysz i myślę, że do igrzysk on będzie głównym kierującym wszystkimi sprawami. ©©

Panczeniści zaczynają sezon olimpijski. Wkrótce rusza Puchar Świata

Paweł Wiśniewski
redakcja@polskapress.pl

ŁYŻWIARSTWO SZYBKIE. Za nami pierwszy dzień mistrzostw Polski w łyżwiarstwie szybkim - pierwszy poważny sprawdzian formy reprezentantów kraju w sezonie olimpijskim 2025/2026.

„Arena Lodowa” w Tomaszowie Mazowieckim to pierwszy – i jedyny – całoroczny kryty tor do łyżwiarstwa szybkiego w naszym kraju. I właśnie na tym obiekcie panczeniści rywalizują nie tylko o medale mistrzostw Polski na dystansach, ale i o kwalifikacje do kadry narodowej na pierwsze Puchary Świata: w Salt Lake City (14-16 listopada) i Calgary (21-23 listopada).

Zawody na torze „Arena Lodowa” inaugurują oficjalnie sezon w krajowych panczenach, którego najważniejszą częścią będą oczywiście przyszłoroczne XXV Zimowe Igrzyska Olimpijskie, których gospodarzem będą Mediolan i Cortina d’Ampezzo.

W ostatnich sezonach nasi reprezentanci ponownie zaczęli odgrywać coraz ważniejsze role na arenie międzynarodowej. W marcu tego roku, na mistrzostwach świata w Hamar, wywalczyliśmy trzy medale: dwa (srebro na dystansie 10 000 metrów i brąz na 5000 metrów) urodzonego w odległym Jekaterynburgu, ale od 26 sierpnia 2025 roku obywatela Polski Władimira Semirunnija, oraz drużyny sprinterek.

Biało-Czerwoni regularnie stawali również na podium zawodów Pucharu Świata. Dla naszej czołówki mistrzostwa Polski mają być potwierdzeniem dobrze przepracowanego okresu przygotowawczego, który zakończyło zgrupowanie w Inzell oraz start na torze w Niemczech w zawodach kontrolnych.

Po mistrzostwach Polski kadra panczenistów rusza za ocean na wspomniane zawody Pucharu Świata. Do Tomaszowa wróci po Nowym Roku, kiedy zaplanowano mistrzostwa Europy (9-11 stycznia).

©©



Kilka miesięcy temu wielce utalentowany 22-letni Władimir Semirunnij otrzymał polskie obywatelstwo

Austriackie Sölden pierwszym przystankiem elity alpejczyków

Łukasz Konstanty
redakcja@polskapress.pl

SPORTY ZIMOWE. W najbliższy weekend odbędą się pierwsze zawody Pucharu Świata w narciarstwie alpejskim. Inaugurację zaplanowano w Sölden.

Austriacka miejscowość jest pierwszym przystankiem w sezonie alpejczyków już od wielu lat. Od 2000 roku regularnie właśnie do Sölden przyjeżdżają najlepsi specjaliści tej dyscypliny sportu, by powalczyć

o pierwsze pucharowe punkty. Inaczej było jedynie dwukrotnie: w 2022 roku na przeszkodzie stanęły opady deszczu, szesnaście lat wcześniej z kolei zmagania odwołano z powodu ciepłej jesieni i brak śniegu.

Niezmiennie pierwszą konkurencją rozgrywaną na inaugurację jest slalom gigant, a termin zawodów za każdym razem przypada na przedostatni (rzadziej) lub ostatni weekend października. Podobnie będzie i tym razem: kobiece zmagania zaplanowano na sobotę, 25 października, męskie odbędą

się następnego dnia. Zaplanowano po jednym konkursie zarówno pań, jak i panów.

Konkurencja, w której w Sölden rywalizować będą alpejczycy, najbardziej interesuje polskich kibiców. To w nich w ostatnich latach mogliśmy emocjonować się startami Mariny Gąsienicy-Daniel, która notowała niezłe rezultaty i kilkakrotnie plasowała się w czołowej dziesiątce końcowej klasyfikacji. Poprzedni sezon dla naszej zawodniczki nie był jednak udany – w gronie dziesięciu najlepszych Polka nie była kla-

sifikowana ani razu i tylko pięciokrotnie (oraz raz w konkurencji supergigant) kończyła zmagania w drugiej dziesiątce (najlepszy wynik to 11. lokata w Killington).

W sezonie 2025-2026 panie dziesięciokrotnie rywalizować będą na trasach gigantowych, przewidziano także dziewięć slalomów, osiem supergigantów i dziewięć zjazdów. W przypadku panów podział wygląda następująco: dziewięć gigantów, jedenaście slalomów, dziewięć supergigantów i dziewięć zjazdów. Najważniejszą imprezą

będą igrzyska olimpijskie, które odbędą się w dniach 6-22 lutego 2026 roku. Z tego też powodu pucharowe zmagania będą mieć w lutym dłuższą przerwę.

W poprzednim sezonie Krysztalowe Kule za triumf w klasyfikacji generalnej PŚ zdobyli Marco Odermatt i Federica Brignone. Obydwójce też okazali się najlepszymi w łącznym zestawieniu obejmującym jedynie slalomy giganty i mogą się pochwalić dwoma triumfami odniesionymi w Sölden. Ubiegłoroczny start w tej austriackiej miejscowości lepiej

wspomina Włoszka, która odniosła zwycięstwo, podczas gdy Szwajcar nie ukończył rywalizacji. Jeśli chodzi o naszych przedstawicieli, 25. w Sölden była Gąsienica-Daniel, a wśród panów do finałowej części nie awansował Piotr Habbas.

Tegoroczny pierwszy przejazd zarówno w sobotnim, jak i w niedzielny konkursie zaplanowano na godzinę 10. Finałowa część zmagania powinna rozpocząć się trzy godziny później. Transmisję z zawodów przeprowadzi Eurosport 1.

©©

SPORT

www.sportowy24.pl

Nowa siła na skrzydle MKS.
Lubelska drużyna zagra
u siebie z Galiczką LwówKrzysztof Szuptarski
k.szuptarski@kurierlubelski.pl

PIĘKA RĘCZNA. Reprezentantka Serbii, doświadczona i skuteczna skrzydłowa Sanja Radosavljević, została nową zawodniczką PGE MKS El-Volt Lublin. Czy zagra w dzisiejszym meczu z Galiczką?

Team znad Bystrzycy ma nadal sporo problemów kadrowych. W starciu z Galiczką, które rozpocznie się o godzinie 18, na pewno nie wystąpią Magda Więckowska, Sylwia Matuszczyk, Aleksandra Tomczyk oraz Julia Pietras, która boryka się ze złamanym łyżkiem. To właśnie w jej miejsce sprowadzono Radosavljevic. Istnieje szansa, że serbska lewoskrzydłowa zaprezentuje się lubelskiej publiczności już dzisiaj.

Galiczanka po roku nieobecności wróciła do rozgrywek ORLEN Superligi Kobiet. W sześciu do tej pory rozegranych spotkaniach kampanii 2025/26 zwyciężyła dwa razy, a czterokrotnie musiała uznać wyższość rywali (MKS natomiast ma bilans 4-2). Lwówianki walczyły także o mistrzostwo Ukrainy. 17 i 18 października rozegrały dwumecz w ramach trzeciej rundy tamtejszej Superligi, pokonując dwukrotnie Real Mikołajów (31:25 i 34:24).

- Galiczanka to zespół, który znamy nieco mniej, niż pozostałe drużyny w naszej lidze. Wiemy jednak, czego mamy się



FOT. PGE MKS EL-VOLT LUBLIN

spodziewać. Mamy przygotowaną analizę przez naszego statystyka, więc na pewno rywale nie nas nie zaskoczą - podkreśla Dominika Więckowska, kapitan wicemistrzyni Polski.

Największą gwiazdą ukraińskiego zespołu wydaje się być Diana Dmytryshyn, która w sezonie 2022/23 została królową strzelczyń ORLEN Superligi Kobiet. To w dużej mierze, dzięki jej dyspozycji Galiczanka znalazła się w najlepszej „szóstce” tamtej kampanii. - Pamiętam ją jeszcze z czasów mojej gry w Jarosławiu. Jej mocna lewa ręka była wtedy sporym zagrożeniem rzutowym - wspomina Wiktoria Gliwińska, skrzydłowa ekipy lubelskiej.

W trakcie wydarzenia odbędzie się zbiórka dla chorego na dystrofię mięśniową Duchenne’a Jasia Greli. ©

KOSZYKÓWKA

AZS UMCS wrócił z Hiszpanii do Lublina na tarczy. Teraz liga Akademicki doznały pierwszej porażki w Pucharze Europy. Po triumfach nad belgijskim Basket Namur Capitale (65:57) i serbskim UZKK Student (86:62) przegrały z hiszpańskim Hozono Global Jais 58:64. Okazja, żeby to sobie powetować, nadarzy się pojutrze (godz. 16). W trzecim meczu ORLEN Basket Ligi Kobiet liderki tabeli zagrają w Gdyni z VBV.



FOT. ARCHIWUM: MICHAŁ JANKE

KOSZYKÓWKA

Zaważyła ostatnia sekunda PGE Start Lublin uległ w Pucharze Europy bułgarskiemu Rilski Sportist 92:95, po rzucie rywala w ostatniej sekundzie. Jutro (godz. 15) lublinianie w polskiej lidze zagrają w gościach z Czarnymi Słupsk.

Motor podejmie dziś Widzew.
„Wiemy, czego się spodziewać”Kamil Wojdat
k.wojdat@kurierlubelski.pl

PIĘKA NOŻNA. Dziś o godzinie 20:30 Motor Lublin zagra u siebie z Widzewem Łódź. Celem jest pierwsza od niemal dwóch miesięcy wygrana, która zakończy trwający kryzys zespołu.

- To normalny etap każdego klubu, każdego trenera. Nie pierwszy raz Motor jest w kryzysie i nie ostatni. To samo dotyczy to innych drużyn. Stawiamy temu czoła. Nie widzę złożenia broni przez zawodników - zauważał Mateusz Stolarski, podczas środowej konferencji prasowej. - Chcemy wygrać mecz z Widzewem. W piłce nożnej zupełnie inne jest nastawienie, gdy strzelisz jedną bramkę więcej niż przeciwnik. To potrafi zmienić wszystko - podkreślał szkoleniowiec.

Na to, aby strzelić jedną bramkę więcej Motor czeka od 30 sierpnia, gdy pokonał na wyjeździe Górnik Zabrze 1:0. W kolejnych sześciu spotkaniach, wliczając STS Puchar Polski, wygrać się nie udało.

- To trwa dłuższy czas i nie ma się co usprawiedliwiać nieśczęśliwym spłotem wydarzeń - przyznawał Mateusz Stolarski. - Nie chcę mówić o przeszłości, ale chcę budować na tym, co było dobre. Jesteśmy w takim momencie, który niesie za sobą wiele negatyw-



FOT. MICHAŁ JANKE

Z dorobkiem 11 punktów (bilans: 2-5-4) Motor jest tuż nad strefą spadkową

nych emocji. Często ludzie zakopują się tymi negatywnymi emocjami, a my szukamy rozwiązania. Czekanie na wyrok nie pomoże Motorowi - komentował.

Jakie w tej całej sytuacji jest morale zespołu? Dwa miesiące bez zwycięstwa, a zwłaszcza ostatnia porażka 2:5 z GKS-em Katowice nie mogą na nie wpływać.

- Oczywiście, że mieliśmy po ostatnim meczu poczucie frustracji i takiego zdenerwowania, a nawet lekkiego wstydu. Wszystkich nas to zabolowało. To jest nieuniknione -

zauważał trener. - Nie widzę żadnych niepokojących wydarzeń w szatni. Gdybyśmy mieli problemy z motywacją, mentalnością, z tym że przestaliśmy być spójnym zespołem, to nie odrabialibyśmy strat w meczach z Zagłębiem, Radomiakiem, a mecz z GKS-em Katowice skończyłby się po 25 minutach (było po nich 0:2, ale mimo to lublinianie wyrównali w pierwszej połowie na 2:2 - przyp. red.) - zwracał uwagę.

Najbliższy rywal Motoru, czyli Widzew, od tygodnia ma nowego trenera (już trzeciego w tym sezonie). Patryka Czu-

baka zastąpił Igor Jovicević. Pod wodzą Chorwata łodzianie pokonali Radomiaka 3:2.

- Oglądaliśmy spotkania, gdy pracował w Ludogorcu i kiedy pracował w Zagrzebiu. Staramy się wyciągnąć maksa z tego, jaka jest to osoba i co chce przekazać zawodnikom. Wiemy też, że Widzew ostatni mecz wygrał i dobór zawodników był profilowany pod dany system. Nie powiem, że jesteśmy w stu procentach przygotowani, bo to pewna niewiedza, ale wiemy czego się spodziewać - zapewniał trener Stolarski. ©

Zaczęli na wyjeździe. Czas na mecze domowe

Krzysztof Szuptarski
k.szuptarski@kurierlubelski.pl

SIATKÓWKA. InPost ChKS Chełm i Bogdanka LUK Lublin mają za sobą pierwsze mecze w nowym sezonie PlusLigi, rozegrane na wyjeździe. Czas na spotkania przed własną publicznością.

Mistrzowie Polski w formie Lubelscy siatkarze rozpoczęli nowy sezon w świetnym stylu. Zespół trenera Stephane’a Antigiego pokonał w środę na wyjeździe Steam Hemarpol Politechniki

Chęstochowa 3:0. Statuetkę MVP otrzymał rozgrywający Marcin Komenda, który w bezpośrednim starciu okazał się zdecydowanie lepszy od słynnego Argentyńczyka, Luciano De Cecco. Do znakomitego prowadzenia gry, kapitan lubelskiej drużyny dodał aż pięć punktowych bloków.

Hemarpol Politechnika Częstochow - Bogdanka LUK Lublin 0:3 (16:25, 26:28, 17:25)
Politechnika: Lipiński 4, Popieła 3, Ebadipour 7, De Cecco 2, Indra 14, Adamczyk 7, Masłowski (libero) oraz Kiedos 2, Jeanlys, Kowalski, Nowak 1. Trener: Guillermo Falasca

LUK: Henno 5, Komenda 5, Leon 16, Grozdnow 8, McCarthy 7, Sasak 14, Hoss (libero) oraz Gyimah, Malinowski, Young 4. Trener: Stephane Antiga

Jutro przed żółto-czarnymi kolejne wyzwanie, trudniejsze - do Lublina przyjedzie ZAKSA Kędzierzyn-Koźle. Zespół Andrei Gianiego jeszcze nie rozpoczął sezonu ligowego, ale w ostatnim sprawdzianie formy ZAKSA wygrała XX Memoriał Arkadiusza Gołasia, w finale pokonując Aluron CMC Wartę Zawiercie 3:2. Początek jutrzejszego meczu o godzinie 17:30.

Historyczna chwila Chełma ChKS przegrał na inaugurację w Warszawie, ale pozostawił dobre wrażenie. Pojutrze przywita PlusLigę u siebie, podejmując o 20:30 Cuprum Stilon Gorzów.

PGE Projekt Warszawa - InPost ChKS Chełm 3:0 (25:23, 25:22, 25:23)
Projekt: Firlej 1, Bednorz 15, Semenik 11, Weber 10, Tillie 13, Kłos 8, Wojtaszek (libero) oraz Gomułka, Firszt, Koppers, Kozłowski. Trener: Tomi Tikkinainen
ChKS: Blankenau 3, Rusin 12, Marcyniak 1, Piotrowski 9, Kapica 11, Swodczyk 5, Sonae (libero) oraz Fasteland 9, Jaczniak. Trener: Krzysztof Andrzejewski



FOT. ARCHIWUM: WOJCIECH SZUBARTOWSKI

Lubelscy siatkarze w sezonie 2025/26 bronią tytułu mistrzowskiego. Zaczęli od przekonującego zwycięstwa